

PRENUPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. Z przysługującą posu-
towa w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 20, półrocz-
nie rs. 8, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.
Doniesienia (w tekście) 30 k. Zra
pojedynczo 20 k. Za zmianę
adresu kop. 20.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ADRES

Redakcyi i Kancelarii: „Pe-
tersburgskij gosudarstvennyj
wiestnik”, Namias B. Te-
rta 10. Kancelia otwarta w dni
pozwolenia od godz. 11 r. do 4 p.
Warszawska agencja Krasa
(Kraschman i Frencler, Senatorska,
10) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę nad
wypłaćnia w Warszawie.

ZAWIADOMIENIE.

«KRAJ» wychodzić będzie w następu-
jącym drugim półroczu w dotychczasowej
formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcyja «KRAJU» uprasza najprzej-
miej Sz. Prenumeratorów o jak najszybsze
niezależne nadawanie przedpłaty, dla uni-
knięcia opóźnienia w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenume-
ratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie
uwazamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio
pod adresem Redakcyi (Редакція ра-
боты «КРАЙ» в С.-Петербург).

Prenumeratę z Warszawy przyjmuje
wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i
Frendlera, w Warszawie, Senatorska 18.

Odnawiający przedpłatę racza przysy-
łać opaskę z drukowanym adresem, pod
którą «KRAJ» otrzymują. Zachowanie tej
formalności, stanowi ważną ulgę dla Ad-
ministracyi.

Prenumerata kwartalna wynosi w Pe-
tersburgu rs. 2, w Warszawie i na pro-
wincyi, w Cesarstwie i Królestwie 2 rs.
50 kop. Półrocznie rs. 4 i 5.

Petersburg, 2 czerwca.

«Koleje żelazne nie budują się na
podstawach moralnych», po-
wiedział niegdyś Offenheim w sławnym
swoim procesie o haniebnie nadużycia na
kolei czernowieckiej. Dowcipny ten fra-
zes może być wzięty za godło przez tak
zwanych ludzi «praktycznych», najgrawa-
jących się, ku pociesze gawiedzi gminnej
z marzeń i uniesień poetów, filozofów, i
zgola publicystów wszelkich, którzy mni-
mają, że uczciwość obowiązuje w jedna-
kiej mierze zarówno w polityce jak w ży-
ciu prywatnym, zarówno rządów jak i
rządzonych, panów jak i sług. Prak-
tyczność ta, wyznacznik, rozpano-
szyła się za dni naszych w przekonaniu
sfer niektórych do tego stopnia, że na nią
nie zaczynają nawet umysły teższe. Nie
wiele braknie, byśmy na seryo i w dobrej
wierze przyjęli katechizmowe orzeczenie
pewnego publicysty zachodniego: «że
w wieku XIX każde zwyciężenie aposto-
stwo zbrodnia, a każda zwyciężona szar-
tanerya bohaterstwem». Skradłeś zrzę-
nie, toś such; zabieś skrycie, toś ry-
cerz... Nie. Podłość, acz nie, zawsze mo-
że być opoliczkowaną doraznie, niech za-
wczasu nie stroi się w szaty honoru, flegmę
i gdziekolwiek wolno jej pokazać się z czo-
łem zakutem w bronz bezkarności fak-
tycznej: dosięgnie ją zawsze «ideolog», nie
w tej to w innej godzinie natchnienia,
nie w tej to w innej formie wstępu i po-
gardy!

Dobra doza takiej «praktyczności»
znajduje się i w sprawie naszego galicyj-
skiego posła Kamińskiego z panem Schwar-
cem wiedeńskim. Zapragnął szlachcic wy-
prowadzić w pole niema finansiste, na
tej niby podstawie racjonalno-praktycznej,
ze przystąpiwszy z niemcem do trakta-

mentu w charakterze posła, zapłatę od
niego za usługi weźmie się w chara-
kterze człowieka prywatnego..... Stało
się zaś właśnie tak, że prywatnie niemiec
odprawił z kwitkiem akurat dla tego, że
mógł głośno zadać w trabkę publiczną,
pokazując, iż w zasadzkę władz tu bynaj-
mniej nie pierwszy lepszy Kamiński, lecz
posel Kamiński. Ze swojej strony, poka-
żna suma kontraktu, sześćset sto tysięcy
z górą, aż nadto dowodnie weryfikują
przysiężczyła: kóżby kiedy uwierzył, aby
zwyčajna głowa szlachcica polskiego war-
ta była w najlepszym razie więcej nad
parę tysięcy złotych?... I takim to praw-
em z całej tej mądrości praktycznej wy-
kwitła dla posła polskiego gorycz i nie-
sława.

Czytelnik, stale śledzący za naszym
pismem, powinien znać już należycie szkie-
let «smutnej tej sprawy», jak ją słusznie
nazwała «Nowa Reforma». Traktowaną
ona była w początkach roku zeszłego
w korespondencyi lwowskiej № 7
«Kraju»; poruszyliśmy jej wytyczne epi-
zody w swoim czasie w innych także
działach. Dla głębszego jej zbadania
wiedeńska izba poselska wybrała była spe-
cjalną komisję, która, po całorocznych
dochodzeniach, ogłosiła obecnie swój ope-
rat. Gruntu rzeczy operat ten nie zmie-
nił; wszakoż, nie będzie może przecią-
żeniem przedmiotu, jeśli treść sprawozda-
nia komisji wiedeńskiej powtórzymy w kil-
ku wzięlejszych ustępach. Historia cała
brzmi jak następuje:

W r. 1879 towarzystwo kolei lwowsko-czer-
nowieckiej otrzymało wstępną koncesję na bu-
dowę linii kolejowej Halič-Maryampol-Buczacz-
Husiatyn. Dr. Ignacy Kamiński jako burmistrz
miasta Stanisławowa, o rozwój i dobro miasta
dążył a niezmordowanie dla niego czynny, z ubo-
lewaniem widział, że w ten sposób powstać mają
we wschodniej Galicyi komunikacje kolejowe,
mające Stanisławów ośrodek. Ze zwykłą sobie
energiją starał się temu zapobiedz. Projektował
przebieg linii Stanisławów-Husiatyn, utworzył
w tym celu komitet akcyjny, i przez zięcia swego
inżyniera Hędgdańskiego, zaczął zbierać mate-
riały techniczne, objechał całą projektowaną linię,
zbił daty co do placu, cen i t. p., i spowodował
wielu właścicieli gruntów, iż ofiarowali
bezpłatnie odstąpić grunta pod kolej. Wśród tego
zestnął się Kamiński z belgijskim towarzystwem
«Société belge des chemins de fer», które zamie-
rało podjąć się budowy całej, oddawna już pro-
jektowanej kolei transwersalnej. W tem studjum
sprawy przysłał do skutku sejmowa uchwała
w sprawie budowy tej kolei. Z dwóch stron był
sejm do niej zgany. Połowie okolic, które
kolej miała przecinać, zwłaszcza części jej od
Husiatyna do Stanisławowa, robili w sejmie pod
widem przewodztwem Kamińskiego nadzwyczaj
energicznymi dla tej kolei propagandę. Równocze-
śnie wazeli projekt ustawy, który był istotnie
projektem rządowym, chociaż się nim nie nazy-
wał, i sejm po długich naradach i sporach uchwa-
lił ustawę, mocą której kraj zobowiązał się do
budowy tej kolei przyczynić się kwota 1,100,000
zr. Przedstawiano bowiem, iż jeżeli kraj chce
mieć tę ważną linię kolejową, musi ze swej
strony ponieść jakąś ofiarę. Wszakże ta kwota
wydała się belgijskiemu towarzystwu zbyt małą
i wkrótce wszelkie nadzieje na belgijskie kapita-
ły zawiodły. W roku 1881 pojawił się nowy
przedsiębiorca w osobie angiela Tancreda, któ-
rego sprowadzono do Lwowa, konferowano z nim
długo i szczegółowo, popierano go potem w Wie-
dniu bardzo usilnie, aż i ta kombinacja się roz-
biła, a Tancred, zawiedziony w swych nadziejach,
opuścił Austrię. Kiedy tak Kamiński starał się
gorliwie o rychłe dojście do skutku tej kole,

kiedy zaczęto głosić, iż rząd sam chce kolej bu-
dować, to znova, że budować ją będzie powstały
świeżo Laenderbank wiedeński, w kraju rozpoczął
się ruch, zupełnie słuszny i gorąco szwadzący
party. Chodziło o to, aby znova nie stracił milio-
ny na wzbogacenie różnych zakrajowych przed-
siębiorców, ale zostały ile możności w kraju.
Jako najlepsza do tego drogę uznano budowę nie
przez generalnego przedsiębiorcę, którym na tak
wielki interes nie mogłoby być krajowcem, ale
żeby rząd wziął budowę na własną rękę i roz-
dzielił linię na małe losy, które łatwiej mogły
się dostać krajowcom. Tak było przy budowie
kolei tarnawko-leluchowskiej, która jest zbudowa-
wana tanio i dobrze. Ruch w tym kierunku po-
jęty przez lwowskie towarzystwa politechniczne
i przemysłowe, przybrał rychło azerkie bardzo
rozmiały i zewsząd uzyskał poparcie. Budowa lo-
sami stała się powszechnym żądaniem, a w urze-
dziu niemieckim jego upatrywano najlepszy środek
dopuszczenia przedsiębiorców krajowych. Pojmając
to Kolo polskie i żąda budowy na losy, a i ko-
lejowa rada państwa, że stanowiska interesu
skarbu państwa kategorycznie za tem się oświad-
cza.

Z początkiem r. 1882 występuje na widownię
tej sprawy bar. Schwarzw, jako ewentualny przed-
siębiorca generalny. Ze zaś, jak widzieliśmy,
najgorliwiej całą sprawą zajmował się Kamiński,
że miał w roku liczne materiały, własnym kosz-
tem zebrane, które przedsiębiorca mógł zużytko-
wać, nie dziwnego, iż Schwarzw szukał zetknięcia
z Kamińskim i rychło je znalazł. Przedsiębiorca
ten prosił Kamińskiego, aby w interesie jego
działał w kołach decydujących i w ogóle sprawę
jego według możności popierał. Kamiński przy-
stał na to, ale zastrzegł sobie najwyraźniej, że-
by przy budowie zatrudniono przeważnie krajow-
ców, jako urzędników, przedsiębiorców i robot-
ników. Schwarzw na ten warunek przystał i pi-
semnie zobowiązanemu do przysięgi. Ale na tem za-
strzeżeniu dla kraju korzystnym nie poprzestano;
nie zapomniano także o pożytywniejszej dla Ka-
mińskiego nagrodzie. Miałą przeto, jak Kamiński
zapewnia i przysięgał chce stwierdzić, przysięgł
do skutku ugodą, mocą której Schwarzw przysięgi
Kamińskiemu po uzyskaniu budowy, wypłacić
3 proc. od ceny budowy jako prowizję za ponie-
sione trudy i wynagrodzenie za zebrany materiał.

Co Kamiński czynił dalej, aby owe 3 proc.
zarobić, to niestety, nie jest w sprawozdaniu
komisji parlamentarnej szczegółowo wykazane.
On sam w pozwie, złożonym przez dr. Ludwika
Wolskiego, twierdzi, iż trzeba było (wbrew
uchwałom Kola polskiego i izby pełnej, wbrew
gorąco wypowiedzianym życzeniom kraju) sejm
rządzące «przekonać», że budowa przez genera-
lnego przedsiębiorcę będzie korzystniejsza, aniżeli
przez podział na losy. «Przekonanie» to stało
się tak skutecznym, że wkrótce... zapadła decy-
sja rozpisania ofert na przedsiębiorstwo gene-
ralne. Laenderbank, który pierwotnie miał bu-
dować, już się był wtedy wycofał; z innymi współ-
zawodnikami Schwarzw się połączył, innymi innymi
sposobami usunął i utrzymał się sam przy bud-
wie. Kamiński, który, jak twierdzi w pozwie, i
sam oświadczył i przez swoich spółników Hansera
i Schirmera wiele dopomógł Schwarzwowi do otrzy-
mania przedsiębiorstwa i znaczne na ten cel po-
życzył wydatki, wystąpił teraz ze swoją preten-
sja do 3-procentowej prowizji, wynoszącej około
630,000 złr. Wszakże bar. Schwarzw odmówił
wypłaty, i chciał Kamińskiego zbyć jakakolwiek
drobną sumą, tłumacząc się tem, że Laenderbank
ma do niego także prowizyjne pretenzje, a to z
powodu, iż Schwarzw uzyskanie przedsiębior-
stwa zawdzięcza głównie Laenderbankowi i oso-
bom do niego zbliżonym. Po długich bezowoc-
nych upominaniach się, postanowił wreszcie Ka-
miński, materyalnemi swymi stosunkami zagnany,
wnieść przez adwokata posła dr. Ludwika Wol-
skiego ów pozew, który rozłożony zapomocą
berlińskiej gieldowej gazety znieśli dwóch
zdolnych posłów do opuszczenia Kola polskiego
i izby.

Oto jest suchy, najcisłej przedmioto-
wy przebieg sprawy. A wniosek z niej
jaki? Nie mniej treściwy, suchy i przed-
miotowy. Pomimo, że prokuratora wie-

deńska, zarządzający dochodzenie jednocześnie z komisją parlamentarną, nie wykryła w postępowaniu Kamińskiego śladów działania na rzecz Schwarza i komp. drogą przekupywania urzędników; pomimo, iż sam fakt pozwu wystosowanego Schwarzwowi na drodze sądowej przez dwóch zdolnych i mądrych dotąd szanowanych posłów (Kamińskiego i dr. Wolskiego) dowodził zdaje się naiwnie nieświadomości natury czynów przez Kamińskiego spełnionych; pomimo świadectw wystawionych temu ostatniemu przez takie powagi jak dr. Smolka, prezes izby wieńskiejskiej; pomimo penki, że w przedwstępnej starannie o koleję podkarpacką Kamiński włożył trudny swemu osobiste znaczenie, czas i pieniądze — zostaje przeciwko niemu niezmiennie nieknięta i nie nad wyrażoną okoliczność, że wpływy swego, swej godności poselskiej i swych stosunków publicznych, Kamiński użył w kierunku i widokach przeciwko którym oświadczyła się opinia publiczna kraju i jego reprezentacja sejmowa, a na rzecz przedsiębiorstwa prywatnego, od którego poselstwo zastrzegło dla siebie i swoich (osób winniejszych być może jeszcze w tej sprawie) — jak się wyraził Kamiński w jednym z zeznań, bez wymienienia jednak nazwisk, „honoraria” takiej kwalifikacji i w takiej wysokości, które żadną miarą podejść nie mogą pod rubrykę „godziwego wynagrodzenia” za wstępną, osobistą i prywatną pracę mandataryszą danej okolicy, działającej jako *l'honneur d'affaires*. Obracamy rzecz to jak chcemy, zawsze przy niej zostanie etykieta, która terminem najładniejszym nazwać wypadnie; „amerykanizm”, „geszef”, „biznes” — słowem „liberalna” szacher-macherka. Do podobnego „liberalizmu”, stanowiącego nie mniejszą wrzodzącą narośl na ciele swobody, jak narośl na ciele w dziedzinie czystych uczuć miłości, nie dorosiliśmy jeszcze — i z pewnością nie dorosniemy nigdy — gdyż jeśli w organizmach zdrowych i samoistnych, gangreny podobne odpadają i leczą się same przez się, mocą cudownych sił wolności pełnej i wszechzakresowej, w organizmach takich jak nasz — zmuszonych sokami wewnętrznej dziełności i cnoty wypełniać i nadrobić

niedostatki lub ułomności swe zewnętrzne — zabijają one wręcz, stanowczo, bez żadnej możliwej apelacji do Boga lub do ludzi.

Powiedzieć w tej kwestii cośkolwiek więcej nie naszym jest powołaniem. To też i wywód cały na tembymsy zamknęli, gdyby to nie była dopiero jedna pierwsza całości połowa. Niestety, znalazł się w sprawie Schwarz-Kamińskiego epizod, który dla nas literatów i dziennikarzy polskich, jest stokroć obelżywszym, „haniebniejszym i potworniejszym nad wszystko, co kiedykolwiek wystąpić mogło liszajem brudnym na powierzchnię po „biznesowsku” pojętego parlamentarizmu.

W liczbie rozmaitych powodów, fikcyjnych i uzasadnionych, dla których Schwarz *et cons* nie wypłacili Kamińskiemu umówionej prowizji 630,000 guldenów, znajduje się w sprawozdaniu komisji parlamentarnej pokazany wydatek z tej kwoty na tak zwane awanse (*vor-auslagen*), a w rzędzie awansów owych czerwonymi jak rozpalone żelazo głoskami i cyframi, figuruje pozycja „łapówek” dla dziennikarstwa austriackiego, ogółem na sumę 154,963 guldenów. O użyciu kwoty powyższej sprawozdanie powiada, że dyrektor Laenderbanku Hahn wypłacił dziennikom „wszelkich odcieni” 72,249 guldenów, Schwarz ofiarował „niemieckim i polskim” dziennikom 49,104 guldenów, a sekretarz Laenderbanku Binder na ten cel wydał: dziennikom niemieckim 17,600 guldenów, a polskim 8,500 guldenów.

Przytaczając te liczby piętnujące, krakowska „N. Reforma” pyta:

„Dlaczego komisja nie wymieniła tych dzienników? dlaczego i pan prokurator w swym motywowaniu wniosku o zażalenie śledztwa przeciw Kamińskiemu tego nie uczynił? Jakże praw miał p. sprawozdawca komisji i p. prokurator wiedeński ogólnikiem takim wyrażeniem się rzucić hańbę w oczy całemu polskiemu dziennikarstwu w Galicji? Czyż wyjątków p. sprawozdawca i p. prokurator nie znają, a skoro znają, czyż nie było ich obowiązkiem te wyjątki zastrzec od możliwego podejrzenia, że i one w haniebnej tej praktyce brały udział?”

Z innej strony, „Kurier lwowski” zawiadamia, że od jednego z posłów polskich do rady państwa otrzymał następujące

wyjaśnienie pytania dlaczego mianowicie komisja parlamentarna obowiązku swego nie spełniła w tym punkcie dokładnie i imiennie, brzmioło ono:

„Na sprawiedliwość tych członków komisji, którzy z ramienia Koła polskiego brali udział w badaniu sprawy posła Kamińskiego, muszę zaznaczyć, że choćby mieli być woli dociegnąć do gruntownego szczegółowego lapówek, roznących dziennikom, to nie mogliby dojść do żadnego rezultatu; bo komisja nie miała władzy przymuszania br. Schwarza i jego agentów do zeznań. Nie chcąc się tedy narażać na odmowę, woleli nie pytać o szczegóły. Ale w aktach śledczych trybunału karnego wiedeńskiego są wskazówki do tegoż. Wiem z bardzo dobrego źródła, że świadek Stix, konsulent techniczny br. Schwarza, niegdyś profesor politechniki lwowskiej, pojechał z sądem śledczym dość dokładnie, dodając przytem, że wymagania dzienników polskich były w ogóle „bardzo umiarkowane”. Rozporządzaając kwotami, które od Schwarza bezpośrednio były na ten cel wydawane, wypłacił on na rachunek dzienników polskich po dzień 12 marca 1893 r. razem tylko 3250 zł. Zapisało także w aktach śledczych sumę 1000 zł., która się do stała do rąk właścicieli pewnego dziennika dopiero d. 13 kwietnia 1893 r., ale nie przez ręce Stixa, lecz przez niejakiego p. Z. Porównując daty, przychodzi do przekonania, że nawet hałas narobiony katastrofą posła Kamińskiego w pierwszych dniach lutego, nie żenował dających ani biorących łapówki. Wypłacano je i brano kwoty wtedy, gdy już śledztwo karne było w toku i gdy komisja parlamentarna używała. Wobec tego dla wykrycia całej prawdy należałoby, aby dziennikarstwo i koło polskie nastawilo na spełnienie żądania mniejszości komisji, która się domaga przedłożenia aktów śledztwa karnego.”

W takiej sytuacji, cóż pozostało i co jest do zrobienia uczciwym pismem i uczciwym pisarzem?

To właśnie, co już zapoczątkowane zostało. „Kurier lwowski” wystąpił formalnie i otwarcie z projektem procesów podychodzących; koło literackie, mając na celu naradzenie się i obmyślenie środków przeciwko początkom wstrętnej tej choroby, przyspieszyło termin zjazdu do Lwowa dziennikarzy polskich. Łącząc się zarówno z pomyślem „Kuriera”, jak i z pobudkami, które koło lwowskiemu podyktowały przyspieszenie zjazdu, dodamy tylko: Tacy czy inni złoczyńcy wykryci być mogą — przeto wykryci być muszą w ten czy inny sposób. Wymaga tego już nie tylko osobisty honor każdego z nas, lecz honor społeczeństwa, którego każdy z nas czu-

ODCINEK „KRAJU”.

DZISIEJSI BOHATEROWIE

przez
Józefa Bogosza.

(Dalszy ciąg).

Nazajutrz po wypadkach w poprzednim rozdziale opowiedzianych, hrabia w łóżku leżąc, odczytywał pilnie dzienniki poranne. Wszystkie, za przykładem „Trybu ludowej”, opisywały szczegółowo wczorajszą andynę, cję u prezydenta i demonstrację, która po niej nastąpiła, i każdy wynosił pod niebioską, pełne szlachetnej dumy, zachowanie się hr. Hieronima Czarnokońskiego. Wprawdzie żaden z nich w głąb rzeczy nie wchodził, i ani jeden nie zastanowił się nad tem bliżej, czem właściwie terazniejszy prezydent tak bardzo przeciw królowi zawińił, a czem znowu hrabia zasłużył się około jego dobra, lecz czy taka krytyka zimna, a pedantyczna, byłaby potrzebna? Alboż nie wystarczyło, że z każdego słowa przebiegała niechęć do prezydenta, a żywa sympatya dla hrabiego? Uczucia mas ludowych, są tak samo niewytłomaczone, jak uczucia pojedynczych osób, które najczęściej bez zastanowienia jednych lubią, drugich nienawidzą. Prezydent od samego początku swojej kariery stał jedynie wolą monarchy, nie miłością kraju; hrabia zaś od najwcześniejszej młodości miał licznych zwolenników i gorących wielbicieli.

Znalazł się jednak dziennik, który ani słowem o tem nie wspominał, co wczoraj zaszło, a tym był „Porządek”, redagowany przez Wiklińskiego. Hrabia jednak niewiele sobie z tego robił. Chociaż dopiero od dwóch dni był w mieście, miał się już czas dowiedzieć, że „Porządek”, dopiero przed tygodniem założony, był organem prezydenta, podtrzymywanym w części jego własnymi, a w części rządowymi funduszami. Hrabia przejrzałszy więc to pismo od początku do końca, zmiażdżył je i pod łóżko rzucił, inne zaś dzienniki poskładał i Tomaszowi kazał włożyć do kufra.

Ktoś do drzwi zapukał.

— Idź Tomaszu i zobacz kto tam jest i czego chce.

— Przyszedł jakiś żyd z listem.

Czemuś go nie wziął od niego?

— Bo powiedział, że nie może go nikomu oddać tylko jaśnie panu.

— To coś ważnego... Wprowadź go Tomaszu.

Zjawił się żydek mały, rzyzawy, wśród głębokich ukłonów zbliżył się do łóżka i hrabiemu podał list w dużej kopercie ze spórą pieczęcią.

— Od kogo? hrabia zapytał.

— Wid komitetu — żyd odpowiedział po prostu się kłaniając.

Hrabia rozłamał pieczęć, rozerwał kopertę i list z niej wyjął. Był to rachunek za wczorajszą owacę, wynoszący 1,887 guldenów i 84 1/2 centów.

Zmarszczył czoło i, papier ciałe w rękę

trzymając, usiłował oświcić się z cyfrą, która mu przed oczyma migotała.

— Nie ma co mówić, rachunek dokładny, są nawet półcenty — mówił do siebie ciałe na papier patrząc. Potem przeczytawszy u spodu dopisek, że oddawca listu jest upoważniony do odebrania pieniędzy, sięgnął ręką pod poduszecę, wyjął pugilares i odliczywszy 14 setek, dał je żydowi mówiąc: — Dwanaście guldenów i coś tam centów weźmiesz sobie za fatywę, bo zapewne i tyś wczoraj pracował.

— I jak, jasnie wielmożny panie hrabio! Ja cały dzień latał jak pies, bo ja faktor wid komitetu.

Żyd wyszedł, hrabia zaś przedko się ubrawszy, udał się najpierw na chwilę do pana Wołowicza i jego sąsiadów, by się z nimi porozumieć, potem wypił kawę, nareszcie w remizie hotelowej pojechał do Grzmotowicza.

U tego zabawił przeszło godzinę, tyle bowiem czasu zajęło ułożenie listy osób, które miały być na obiad zaproszone. Po ukończeniu tej pracy, hrabia pojechał z wizytami do kilku domów, między innymi odwiedził także hr. Albina Albiniego, który z żoną, z Guciem i z gubernierem, zjechał już był do miasta na zimowe leżenie, na koniec wjechał do hotelu, aby z jego właścicielem pomówić o obiedzie.

Na drugi dzień przyjechało na obiad osób pięćdziesiąt. Każdy z zaproszonych był we fraku i w białym krawacie, i o każdym hrabia mógł śmiało stwierdzić, że coś represen-

je się być sługą tym wierniejszym i czystszym, im ono jest nieszcześliwsiem.

Pod niewesołym tytułem „Co robisz?” podał warszawski „Niwa” w zeszytach 226 artykuł, straszający jakoby sumę wszystkich dolegliwości i bied, które się w ostatnich czasach zwały na nasze gospodarstwo wiejskie. Wyjątkową trudność położenia rolników polskich „Niwa” przypisuje z jednej strony zupełnemu zesłoroczeciu nieurodzajowi, lecz przyczynę tę, jako przechodnią, usuwa zaraz z rachuby, nastając, że strony drugiej na wielki zastój handlu i upadek kredytu, która to przyczyna, jako od pewnego czasu stała a tłumacząca się współzawodnictwem na targach europejskich zboża amerykańskiego, wzmożła się jeszcze na niekorzyść naszą od r. 1876, od chwili otwarcia kolei żelaznych, łączących kraj nasz z żyznymi południowymi guberniami Rosyi. Ze skomplikowanego zbiegu dwu tych czynników: braku popytu i odbytu ziarna naszego za granicę i zalania rynków naszych wewnętrznych przez łatwiejszą i obfitszą produkcyę okolic państwa lepiej w warunkach samorodne uposażonych, wypadł dla naszego rolnictwa okres, który, zdaniem autora artykułu, jest całkowicie bez wyjścia dla rolnej gospodarki naszej. Między motem podażi amerykańskiej z zachodu, a kowadłem naturalnej urodzajności na wschodzie, skazani jesteśmy stanowczo i nieodwołalnie na radykalną zmianę ekonomiki naszej narodowej. Ani marzyć nam bowiem nie wolno o stawieniu czoła dwum takim nieprzyjaciółom odrazu, jak: stepowa uprawa ziarna w Ameryce i takąż niemal uprawa w południowych prowincjach Rosyi, tembardziej, że dostawa amerykańska na zachód europejski jest i zawsze będzie więcej niż dostateczna, a zboże rosyjskie, wypierające już z młynów naszych pszenicę i żyto polskie, jest bez porównania lepszym od ziarna naszego. Niewielką też nadzieję pokładać można na dodatkowe gospodarce działy tak zwanego przemysłu wiejskiego: na chów bydła i nierogacizny, na wyrób nabiału etc. Dla inwentarza naszego granica od zachodu tak często i dowolnie otwiera się lub zamyka, że liczenie na te galeje gospodarcze staje

się rzeczą, niezmierzenie zawodną, a co do nabiału, odbyt onego, z samej natury wyrobu, jest wielce ograniczonym. Pozostaje jedynie chów wełny, o ile i dopóki jej nie zwyciężyła w Europie wełna australijska. Trudno jednak przypuścić, aby na tej jednej fali rolnictwo nasze zdołało dopłynąć do portu zbawienia.

W czymże tedy ratunek? W przemyśle miejskim: w handlu, w rzemiośle, w rękodzielnictwie, słowem w warsztacie. Od ewentualności tej, wytkniętej oddawna logiką, wypadków dziejowych nie samego tylko bieżącego stulecia, autor jakby się bronić jeszcze usiłuje półsłankami: proponując ankiety rolniczej, przedsięwziętej na gruncie zachodnio-europejskim. „Nie ulega wątpliwości (pisze), że musi u nas nastąpić zmiana systemu gospodarowania i różne radykalne w ustroju gospodarskim przemiany, — a kwestya tak jest paląca, że należałoby nieodwrotnie z grona ziemian swiatłych i praktycznych uprosić dwie lub trzy osoby, któreby zrobiwszy dla ogółu rolników kraju ofiarę, udali się na Zachód w celu zbadania całego tego obecnego położenia rzeczy i rozpoznania dróg i środków, jakie przedsiębiorca gospodarze innych krajów, nieledwie zarówno z nami w tym ogólnym kryzysie interesowanych”. Zaprawdę, nauka nigdy nie szkodzi, nawet wtedy gdy przychodzi nieco za późno. Lepiej będzie gdy kilku ziemian swiatłych przejadą się po Europie z planem jakimkolwiek, niżby wozować mieli bez celu i widoku. Lecz więcej niż pewne, że ambasadą podobną nie przyniesie nie tylko spodziewanego — lecz zgola żadnego rozwiązania. Warunki, w jakich żyje ziemiańca np. francuzki lub angielski, i sposoby jakimimi sobie radzi w rozmaitych przesileniach handlowych, przemysłowych i rolniczych, są tak mocno i głęboko związane z powszechnymi modami ogólnego bytu społeczeństw zachodnich, a związki te osnute są na nitkach praktyki powszedniej do tego stopnia drobniawych, nikłych, zmiennych i zmieniających się co dzień odpowiednio do różnorodnej i nadzwyczaj wrażliwej natury zmian różnorodnych, przez które najzupełniej normalnie przechodzi społeczność każda wyżej rozwinięta, — że obserwacja fenomenów

żydowych w takim otoczeniu dopiero wtedy bywa owocna, gdy dla niej poświęcić jesteśmy gotowi już nie mianicie tylko wywieźć doradę, lecz lata całe pracować zespolemą się z całą zwyżającą, techniczną i naukową praktyką żywota tego nad wyraz ruchliwego, czynnego i łatwo przystosowującego się do wszelkich możliwych przekształceń i wypadków.

Zupełnie atoli inaczej przedstawia się nam i sprawa w ogólności i nawet wyprawa ta obywatelska, jeśli raz i stanowczo przyjść sobie każemy lub pozwolimy do przeświadczenia, iż reforma naszej ekonomiki wiejskiej rzeczywiście i nieodwołalnie spoczywa w tej prastarej świadomości naszej własnej, domowej, teoryi i doświadczeniem wykazanej i popartej — że źródłem obecnej ruiny, obecnego upadku naszego rolnictwa, jest odwieczny upadek naszego przemysłu miejskiego, odwieczna ruina sztuk, rzemiosł, rękodzielnictwa i zgola działalności wszelkiej po miastach naszych. Wówczas i choroba i lekarstwo uwidomią się jak na dłoni.

Wracając tedy do środkowej treści artykułu „Niwy”, z bezwarunkowym już współzuciem zaznaczamy w niej ustęp, gdzie autor utrzymuje: „że dla interesów naszego gospodarstwa społecznego najpilniejszą obecnie rzeczą jest usilne — a my dodamy i niecierpiące zwłoki — staranie się o to, aby w kraju naszym powstawały w jak największej ilości miejscowe ogniska odbytu na produkta gospodarstw wiejskich, któremi to ogniskami stać się powinny u nas prowincjonalne miasta i miasteczka...”. Wychodząc zaś dalej ze słusznego założenia, że pomyślnie miast i miasteczek opierać się powinna na normalnem w nich rozwinięciu przemysłu, nie tyle może wielkofabrycznego, jak rękodzielniczego i rzemieślniczego, autor trafia w samą rdzeń przedmiotu, gdy twierdzi, że te same koleje, które dowożą do nas masami zboża i maki ze wschodu, dobijają nasze rolnictwo, też same koleje zwiążać potrafią przemysł naszych miast i miasteczek z najodleglejszymi guberniami Rosyi europejskiej i azjatyckiej...

Tak jest. Lecz to związanie, niestety, nie przyjdzie samo. Wymaga ono, okrom podniesienia naszych rzemiosł i rękodziel

stwa, arystokracja miała przedstawicieli w osmiu hrabiach, mieszczanstwo dostarczyć osiemnastu radnych; prawników zastępował dr. Kazimierz Grzmotowicz, z obywatelstwa wiejskiego przybyło kilkunastu członków wybitniejszych; dziennikarstwo było podejmowane w osobach trzech naczelników redakcyj; nawet z d. chowieństwa zjawił się jeden kanonik, z gminy zaś żydowskiej pierwszy rabin.

Obiad był suty, szampań lał się strumieniem, muzyka pod oknami wygrywała fanfary, toastom i mowom patryotycznym końca nie było. Zapal był tak wielki, a harmonia tak szczerza, że gdy nazajutrz dzienniki o tem donosiły, nie mogły równocześnie nie wynurzyć głębokiego przekonania, że jeżeli kto, to hr. Hieronim Czarnokosiński potrafi cały naród skupić do kola swej osoby, on bowiem ma zdolności, energię i miłość powszechną, a więc przymioty, jakimi w kraju nie poszczęzy się żaden inny obywatel.

Lecz jak po wielkiem przepiciu następuje uczucie, na którego wierne określenie naproczno w języku naszym szukalibyśmy wyrażenia, a które niemiec tak znakomicie tłumaczy jednym słowem *katerjammer*, tak po tych owacych i obiadach hrabia doznał bardzo nie milego wrażenia. Oto obliczywszy swoją kasę, postrzegł nie bez goryczy, że użytko do domu nie nie przywiezie, lecz co nierównie było gorsze, że z 2000 guldenów, wziętych za dęby, tyle mu nawet nie zostało, by mógł obiad i hotel zapłacić. Wprawdzie inny na jego miejscu nie byłby

sie tem martwił. p. Wolewicz bowiem dotąd nie wyjechał, i jeśli kto, to ten poczytywał by się za najszczęśliwszego, gdyby go pan na Zawadowcach zaszczęcił zadaniem pożyczki, hrabia atoli nie uczyniłby kroku tak fałszywego. Jakkolwiek głośno zawsze utrzymywał, że jest tylko szlachcicem i lubo czasem, jakby w obawie, by go kto brzoż Boże nie posadził o kierunki arystokratyczne, w gronie sąsiadów był nawet rubaszny, mimo to lubił, jeżeli panowie szlachta trzymali się od niego w przyzwroite oddaleniu, i bacznie przestrzegał, żeby się z nich za d. z nim nie pofuflali. Dlatego to żadnemu „ty” nie mówił i od żadnego pieniędzy nie pożytał.

Pomyślawszy chwilę, udał się do dyrektora banku powszechnego, p. Kampha, którego znał oddawna, i ten tyle mu dał na weksel, że mógł hotel zaspokoić i do domu wyjechać. Jego towarzysze przed nim wyruszyli, unosząc wspomnienie chwil uroczystych i podniosłych, które losy pozwoliły im spędzić u boku hr. Czarnokosińskiego.

Przed samym odjazdem hrabia konferował jeszcze z Grzmotowiczem i kilkoma wybitniejszymi osobami, zajmującymi się polityką. Ci byli zdania, że ponieważ za cztery miesiące nastąpią w całym kraju nowe wyborze, tak do sejmiku, jak do reichsratu, przeto rzeczą jest niezbędna, aby on, hrabia, jak najprędzej znowu przyjechał i wraz z nimi zawiązał komitet, któryby następnie wyborami kierował. Hrabia, dawszy uroczyste przyrzeczenie, że za sześć tygo-

dni najpóźniej przyjedzie, pożegnał swoich przyjaciół politycznych i do Zawadowiec wyruszył.

Właśnie gdy do powozu wsiadał, mroź, który od dni kilku trzymał, nagle pocił, poczem z ołowianego nieba deszcz lunął strumieniem.

Hrabia tak był zajęty swojemi planami, że mu nawet na myśl nie przyszła rzeka, przez którą potrzebował przepłynąć, chcąc się do domu dostać. Z głębokiej zadumy, wśród której roztrząsał przeszłość, układał plan działania przyszłego, zbudziła go dopiero zimna rzeczywistość w postaci małego rydaka, dozorującego przewodników na promie. Ten, gdy powóz hrabiego do rzeki dojechał, rzekł z flegmą, właściwą rasie semickiej:

— Dziś prom nie woz.

— Nie woz? A to czemu?..

— Bo lód pęka i woda idzie górą.

— Głupi! Hej! ludzie! — zwrócił się ku przewodnikom. — Dam wam piątkę, jeżeli mnie zaraz przewieziecie.

Spojrzał na hrabiego, potem na rzekę i głowami pokręcił.

— I cóż?

— Ani za setkę, proszę pana hrabiego — starszy z nich odpowiedział. — Dziś w południe ledwieśmy przewieźli pania. I Przegląd, która do miasta pojechała, ale to już ostatnia. Niebezpiecznie, bardzo niebezpiecznie.

Hrabia, nie chcąc dać za wygraną, wysiadł z powozu i sam na prom poszedł, aby

na stopę udoskonalenia zachodniego, i ogrodzenia przez to przedsiębiorczości naszej od klęsk współzawodnictwa z zachodem na przykład całkowitego lub nawet częściowego tylko zniżenia zastaw cłowych, dziś istniejących, lecz też, i przedwzrostkiem, umiejętnego wywierzenia skali żądań wschodnich, aktualnych i możebnych, ażeby w tym, a nie innym kierunku podać naszą, podniesioną na wysokość zachodnią pod względem kunsztu, dopasować się mogła, o ile przewidzieć podobną dokładnie, do istniejących lub wywołać się mogących potrzeb w stronach, kędy targowisk dla siebie szukać zamierzamy. I w tym to celu; nie jedna, lecz dwie ankiety byłyby nie zbędne—ankiety, w dodatku, złożone nie z osób wyłącznie rolnictwu oddanych, lecz głównie z osób posiadających specjalne wykształcenie przemysłowe, a dokładnie obznajomionych z przeciętną siłą naszej techniki i rzemieślniczej i rękodzielniczej. Wtedy dopiero trójcyrkowy projekt autora: zakładania po miastach szkół rzemieślniczych, utworzenia towarzystwa murawnych domów małomiejskich i zorganizowania pomocy kredytowej dla przemysłowych spółek miejskich, nie tylko znalazłby w materyale zebranych przez wyprawę: wschodnią i zachodnią, podporę dla swych celów, wedle trzech tych działań zdefiniowanej i rozklasyfikowanej, ale pozyskałby i w ludziach, co się tej konkretnej pracy podjęli, pierwszych pionierów urzędystw.

Pod tytułem «Sztunda na Wołyniu» podaje gazeta «Wołyń», obszerny artykuł, którego autor stara się wykazać przyczyny nadzwyczajnego krzewienia się tej sekty, będącej czemś pośrednim między anabaptyzmem a protestantyzmem. W istocie godną jest uwagi rzeczą, że w ostatnim lat dziesiątku «sztunda» czyni ogromne postępy wśród ludności guberni południowych i południowo-zachodnich, mającej się wyłącznie prawie wyznawców obrządku prawosławnego. Autor sam zdaje się być duchownym prawosławnym i ztąd ruch, który tak żywo się tężnia, przejmując go obawą o przyszłość, skłaniając zarazem do poszukiwania przyczyn tego zjawiska. Urzędowa statystyka wyznawców rozmaitych sekt w Rosji tak dobrze

jakby nie istniała, nie istnieje przynajmniej dla ogółu, który poprzestawać jest w tej mierze zniewolony na cyfrach przybliżonych, na doręcznych obliczeniach, przedstawiających swoją drogą pewne prawdopodobieństwo, ale niestanowiących, nieścisłych. Wiadomo, że dawnymi czasy sekciarstwo nie korzeniło się w tych stronach, a cerkwie i kościołki zawsze przepelnione były wiernymi; dziś z cerkwi pobożni desertują do modlitwini przeważnie «sztundzie», albo «staremi obrządkowi» poświęconym. Jakoż liczba wyznawców tych dwóch sekt wzrasta bez przerywy. Autor zaznacza, że kiedyś wedle statystyki, podanej przez «Wołyńskie Wiadomości Eparchialne», posiadającej zatem do pewnego stopnia powagę, w powiecie rowieńskim, gdzie sztundysci oddawna istnieją, «jest ich obecnie 13. t. j. 7 mężczyzn i 6 kobiet», to w rzeczywistości jest ich bez żadnego porównania więcej, w rzeczywistości pełno jest sztundystów w powiatach nowogródzkim, wołyńskim i żytomierskim, tam zwłaszcza, gdzie obfituje są kolonie niemieckie. Wyznawców rozmaitych sekt w ogóle liczy się zresztą w Rosji do kilkunastu milionów, a ściśle oznaczenia ich liczby byłoby może nawet trudnem i dla statystyki urzędowej, najpierw bowiem liczba ta nie jest stała, wzrasta nieustannie, a powtóre sekciarstwo krzewi się potajemnie z uwagi na odpowiedzialność w obec prawa.

Główne przyczyny krzewienia się sztundyzmu są wedle autora trzy. Najpierwszą z nich stanowi motyw podjęty przez samego p. ober-prokuratora najw. synodu w r. 1880, podczas objazdu gub. kijowskiej i wołyńskiej. Jestto mianowicie «przykry (priskorbnij) stan stosunków między pasterzami prawosławnymi a ich parafjanami». Autor usprawiedliwia po części niektórych duchownych, jak uposażonych biednie lub liczną obciążonych rodziną i jest zdania, że podniesienie ich bytu materyalnego ważne mogłoby oddać usługi cerkwi prawosławnej. Stan dzisiejszy sprzyja odszczepieństwu, parafjanie bowiem wymagają czegoś więcej od pasterzy swoich, aniżeli jedynego talentu strzyżenia owieczek, który to talent inne sekty otwarcie potępiają.

Drugą przyczyną krzewienia się sztundyzmu stanowi wedle autora charakter stosunków wzajemnych duchowieństwa między sobą, najczęściej niechętny, kłótniwy i zawistny, brak powagi i solidarności w dążeniach, brak jakby ideałów nie z tego świata, wreszcie sama zewnętrzna postać i sposób sprawowania służby bożej, który jest jakby

odawierciedzeniem wszystkich powyższych braków i niewłaściwości. «Kto był świadkiem, powiada autor, odprawiana tej służby sposobem jakby kancelaryjnym, biurowym (kasiennym), ten z łatwością pojmie, jak oddziaływała ona na człowieka głębokiej wiary. Służba boża w cerkwi prawosławnej zdolna jest tak pieśniami swymi, jak i słowem czytaniem przejażdżeniem i podnieść duszę każdego wiernego; cierpiący i przygnębiony smutkiem znalazł tu jest zdolny ukojenie i meztwo ducha. Ale trzeba być w stanie rozumieć co śpiewają, co czytają, a niestety śpiewają najczęściej fałszywie (autor mówi tu zapewne o prowincji) i niedbale, a czytają na pytel, bez namaszczenia i tak nie zrozumiałe, że człowiek wykształcony nawet chwytłby jedynie martwe jakieś dźwięki przepłatane banalnemi wykrzyknikami, nieprzystojnemi i nieodpowiadającymi ani tekstowi, ani charakterowi obrzędów religijnych. Zapytacie też sztundystę, czemu nie chodzi do cerkwi, a z pewnością wam odpowie: «kiedy ja nie rozumiem szczerze śpiewają i czytają». Jakże więc chcecie, aby podobny stan rzeczy nie obrażał uczuć religijnych i nie pobudzał wiernych do szukania gdzieindziej tego, co religia może dać człowiekowi, a czego w cerkwi nie znajdują?»

Trzecią i ostatnią przyczynę upatruje autor w stosunku i traktowaniu cerkwi, służby Bożej i spraw religijnych przez osoby postronne. Stosunki te w dzisiejszych czasach weszły w ogóle na bezdroże, a cerkwie i zawód duchowny doznają ze strony społeczeństwa coraz większego lekceważenia, któremu dzielnie sekundeje propaganda biblijna protestancka i wpływ osadników niemieckich, gotowych zawsze do apologii swego wyznania. Zdaniem autora cele państwa i cerkwi winny być, jeżeli nie te same, to zgodne ze sobą; tymczasem prostaczek bardzo często słyzy co innego z ust duchownego w cerkwi, co innego gdy wyjdzie z niej słyzy z ust mających urzędową powagę. Jest np. święto podniesienia Krzyża, był taki przykład na Wołyniu,— w cerkwi nabożeństwo, ale geometra przyjechał i śpieszno mu, więc włożenie urzędowe zaganiają się do domostw i spędzają dzień światłażeczny na pomiarze swych gruntów; w Wielki Piątek, także fakt, dzwon pokutny zwolnie pobożnych do świątyni, ale jeden z dostojników cywilnych życzy sobie upolować na święta zwierzyń—a więc włożenie idzie nie do cerkwi, ale do naganek; wielkie święto, w cerkwi pustki; dla czego? Magik Epstein jakiś przyjechał i tuż

się naocześnie przekonać, czy przewoźnicy mówią prawdę. Snać szlachetność im przysłał, skoro wróciwszy ust do nich więcej nie stworzył, tylko dał znak woźnicy, żeby nawrócił.

O jakie ćwierć mili od promu, pod wioską na pagórkę, stał dosyć porządek dom zajęzdy, utrzymywany przez katolika, co w tych stronach było rzadkością. Tam po stanowili hrabia teraz zającach, noc bowiem coraz szybciej zapadła. Dopiero najażutrz rano zamierzał udać się do domu drogą inną, na most, stojący pod miasteczkiem powiatowem.

Jakież atoli było jego zdziwienie, gdy wjechałszy do oberży, ujrzał powóz i ludzi pania Emerency. Wkrótce i ją także zobaczył, jak stojąc we drzwiach pokoju gościnnego, owinięta szaleem i w kosztowne futro otulona, pytała o coś swego lokaja.

— *Ah! cher comie!* — zawołała na widok hrabiego—sama Opatrzność ciebie mi przysłała. Wyobraź sobie kochany hrabio, jakie mi nieszczęście spotkało. Dziś, w południe, gdyś tedy przejeżdżała, złamał mi się dyśzel u powozu, przy wozie zaś, na którym są moje pakunki, ktoś się rozsypało. *N'est ce pas, cher comie que c'est une vraie calamité!* Złazowało mi się, że we wsad sobie rade, tymczasem *dans cet endroit barbare*, nietyko dyzła, nawet prostego kota nie można nigdzie pozyskać. Musiałam więc dać zrobić, i dopiero jutro rano będą gotowe... *Ah! que le bon Dieu soit bon!* Zed tu kochany hrabio przyjechał... Twoja obecność

doda mi odwagi i nerwy mi uspokoi, bo przyszedł ci się otwarcie, że już kilka razy byłam blizką omdlenia.

Hrabia znał dobrze panią Emerency; niegdyś, przed laty piętnastu, często nawet bywał w Przygodzie i różnie tam ludzie wtedy o tem mówili, ale w ostatnich czasach bacznie jej unikał, bo, jak sam powiedział, miał wielki respekt przed jej nerwami. Dziś jednak wcale go one nie przerażały. Może to słodkie wspomnienie dawnych i lepszych czasów tak tryumf nad nim odniosło, a może rad był w duchu, że nie mogąc do domu zjechać, w tym «zakątku barbarzyńskim», jak go pani Emerency nazwała, znalazł osobę znajomą, z którą łatwiej, niż sam jeden, będzie mógł zabić nudy wieczorne.

Powiedziałwszy kilka grzeczności zdawkowych, pozwolił się zaprosić do jej pokoju, w drugiej bowiem izbie, dla niego przeznaczonej, dopiero palić zaczęto, i tu, czekając na herbatę, około której krzątali się lokaj z paną służącą, wszczął rozmowę o pogodzie, złej drodze i podróżyach, rozmowę jak te, które słyszamy zawsze w wagonach kolejowych.

Ponieważ lampą panią Emerency zbyt cieżko w oczy raziła, co dla osób nerwowych ma być rzeczą nie tyle nawet nieprzyjemną, ile niebezpieczną, przeto kazała wyjąć z walizki ombre różową i nia lampę na kryć. Odtąd panowało w pokoju światło łagodne, tajemnicze, niby półsienne, podobne do owego z haremów muzułmańskich, które

wpadając przez okna różnobarwne, rozkoszne ciało nastroja, a ducha ubezwładnia...

Ona siedziała po jednej stronie stolika, on po drugiej. Każde miało pełną herbaty filiżankę, lecił pijać bardzo powoli. Ona wsparła głowę na dłoń, podniosła powieki z jedwabnemi rzęsami i wpatrywała się w arabeski na ombre, myślała... myślała... Bóg wie jeden o czem! W każdym atoli razie jej myśli nie musiały być przykre, skoro usta słodkim uśmiechem na pół się rozwarły, na twarzy zaś zwykłe tak bladej, pojawił się rumieniec łagodny, a jak mgła nieuchwytny. Gdyby ją tak złośliwy markiz teraz zobaczył, z pewnością byłby powie-dział, że ów rumieniec był dziełem omby różowej, cała zaś jej postawa, pozą wystudiowaną; hrabia jednak, który wierzyl jeszcze w ideały, i dotąd opierał się wpływom nowoczesnego materyalizmu, prawdopodobnie innego był zdania, skoro ukosem na sąsiadkę spoglądając, wąż gładził i nieznacznie się uśmiechał...

— Wiece panio do Méran jedzie? — pytał po raz dziesiąty.

— Ach! tak, do Méran... U nas zima okropna, szczęśliwy, kto ją przeżył może... ja z moimi nerwami na nic podobnego nie odważyłabym się narazić...

— I pani jedziesz sama?

— Sama, jak palec... z wyjątkiem jak biedna wdowa, *comme une pauvre orpheline*... Biorę tylko pannę służącą, lokaj i ferman wracając z miasta z końmi do Przygody.

obok cerkwi szalał swój ma; odgłosy trąbki sygnałowej aż do świątyni przenikły; gawiedź wyszła tłumnie i otaczał ją namiot pałacy, «dającego za pozwoleniem swierchności» przedstawienie podczas nabożeństwa. Czemu więc, komu wierzyć ma umysł prosty? Jak nie ma gubić się w tych sprzecznościach? Dodajcie do tego szopy i uśmiechy a waleśnianie się po cerkwi t. zw. inteligencji, dającej podczas służby Bożej przykład zgorznięcia z całosci życia, na jakie patrzy prostak, a zrozumiecie, że grunt do przyjęcia słów, namowy i perswazyi gotowy; jedną i drugą znajdzie też za powrotem do domu: kramarz wnieście mu broszurkę, zachęcającą do wertowania biblii; sąsiad niemiec zachwali mu te broszurki, stawi sobie i swoje domostwo za przykład; tam w łosci i dostatek i spokój obfitują, tam czytają taką biblię; tam w niedzielę odpoczynek i rozrywka godziwa, zamiast pohulanii i ucielek karczmowych; ikum, co już zaprzestał chłodzić do cerkwi, także biblię czyta i chwali ją sobie, «sprzeżtał pić, żyje lepiej i bardziej jakoś po bożemu. To wszystko nie może nie przemówić do umysłu prostego; czyta broszurkę, słucha sąsiada i do kuma po radę idzie; ten dopiero mu resztę—i odszczepienie gotów.

W końcu artykułu autor zwraca uwagę i na kwestyę «ikonów» to jest obrazków świętych, malowanych bardzo często niezdarne. Jednym też z artykułów sztundy jest mianowicie nieuznanie «ikonów», albowiem te zawierają jako postaci świętych rzeczy powszednie, jak sprząty itp. często zaś i zwierzęta, smoki, konie, żmije, jednym słowem przedmioty, którym hołdu składają się nie godzi. Żąda więc autor, aby «ikony» były robione poprawniej i ku temu zdaje mu się rzeczować najodpowiedniejszą, aby tylko cerkwie i zarządy cerkiewne miały prawo je przysposabiać.

Taki jest pogląd gazety «Wołyń» na sztundę i wywołujące ją przyczyny. Czy te ostatnie zostały całkowicie zgłębione i odślonięte—sądzić nie mamy możności.

Korespondenye «Kraju».

Kralowan w Słowacyi, 10 czerwca.

Agitacja przedwyborcza w Węgrzech. Zachowanie się w obec nie słowaków. Manifest słowacki i jego znaczenie.

Dzienniki nietylko peszteńskie i wiedeńskie, ale w ogóle niemieckie, a dalej nawet

francuskie, włoskie i oczywiście polskie, podają ciągle wiadomości o burliwych na Węgrzech agitacjach przedwyborczych, które o tyle bardziej się wzmagają, o ile się zbliża termin wrześniowych wyborów sejmowych do sejmiku pentastelskiego. Tu i owdzie dochodzi nawet do krwawych bójek między stronniakami, do rozlewu krwi i wielkich ekscesów. To się wszystko dzieje w łonie samego ludu madyarskiego, gdzie coraz bardziej wzbierają fale namietności, kołysane coraz bardziej wzrastającą zacietością stronniaków.

Dziwnie od tej burliwej walki odbija cizja, jaka zalega arenę przedwyborczą wśród ludów niemadyarskich, wchodzących w skład korony św. Szczepana. Zbór serbskich patriotów w Wielkiej Kikindze uchwalili stanowiąco prawno państwo dla serbów i w drodze konstytucyjnej obśledali sejm. Sasi i rumuni w Siedmiogrodzie wybrali drogę wręcz przeciwną, bo polityki abstynencyjnej, ale wybrali ją również spokojnie jak serbowie. Za przykładem ich poszli teraz słowacy, a właściciele narodowe ich stronniactwo, ześrodkowane w turockim św. Martinie i tam mające swoich przywódców. Naučení smutnem doświadczeniem, że mimo największych usiłowań nie mogą przeprowadzić swego narodowego kandydata w ciągu całych kadencji sejmowych i z trzech milionów słowaków nie zdołają wprowadzić do sejmiku ani jednego posła, postanowili zupełnie usunąć się od wyborów i w tym celu wydali następujący manifest, czyli

Oświadczenie.

«Słowackie stronniactwo narodowe, jako takie, uznaje za rzecz właściwą ani w sposób czynny ani bierny nie brać udziału w wyborach posłów do zwołanego na dzień 25 września b. r. sejmiku krajowego. Od korzystania z nakładniejszego prawa konstytucyjnego, jakim jest, za pośrednictwem czynnych i biernych wyborów do sejmiku krajowego, udział w uchwalaniu ustaw, kontroli ich wykonywania przez organa publiczne, nie wstrzymuje słowackiego stronniactwa narodowego ani brak patriotyzmu, ani obojętności dla konstytucji. Słowackie stronniactwo narodowe przy każdej sposobności okazywało w sposób uręczysty i szczerzy, a obecnie przez nasze usta ponownie oświadcza niezłomną wierność dla N. Pana, cesarza Austrii, a naszego dziedzicznego i prawowitego apostoła króla węgierskiego, jak również wierność i przywiązanie dla przodków naszych ojczyzny węgierskiej. Oświadczamy dalej, jako uznajemy utwierdzone naszymi ustawami krajowem prawo państwowe stanowisko państwa węgierskiego i stoimy na niem; oświadczamy, że konstytucyjność uważamy za warunek i paladium swobody obywatelskiej; oświadczamy, że w dro-

dze konstytucyjnej uchwalone ustawy krajowe—słowackie stronniactwo narodowe zachowuje i zachowywać będzie w powołaniu dopoty, dopóki nie zostaną usunięte w drodze prawnej. Nie rzuca oświadczenia, że słowackie stronniactwo narodowe, jak samo pragnie być powołanem i nie krzywdzonym przez żadne inne stronniactwo, tak też powoła i nasilko zmuszając bez żadnej ulgi każdą inną partję czy to narodowodowcą, czy religijną, czy socyalną, czy polityczną w odczynie naszej. Nie brak więc tolerancji i politycznemu, ani też lekceważeniu konstytucji, netylko słowackie stronniactwo narodowe do zachowania bierności w obec teraśniejszych wyborów sejmowych. Znieśliwo to ku temu niezmienia, nie-patriotyczne zachowanie się względem niego innych stronniaków, tudzież organów ich publicznej opinii, oraz tej części społeczeństwa, która przywodziła sobie władzę państwową, nareszcie organów autonomicznych i politycznych. Znieśliwo to ku temu przeciwnie duchowi konstytucji tłumaczenie tej i wykonywanie jej w praktyce życia gminnego, socyalnego, administracyjnego i państwowego w ogóle, a względem stronniactwa narodowego słowackiego w szczególności. Znieśliwo to ku temu przewidywanie, że społeczeństwo słowackie przy wykonywaniu praw swoich, poręczonych konstytucją, netylko pomocy, ale żadnej opieki nigdzie nie znajduje, a bezskutecznie nie pozostają wszystkie jego słuszne skargi na krzywdy, bezprawia i swawole, dokonywane nad niem, począwszy od nieprawidłowego sporządzenia spisu wyborców, a skończywszy na bezprawnem unieważnianiu wyborów i rozpędzaniu siły zbrojną obywateli słowackich od urny wyborczej.

Słowackie stronniactwo narodowe do obecnej bierności znieśliwo wygłaszanie i wprowadzanie w życie przez panujące stronniactwo parlamentarne względem narodowości nie madyarskiej zasad, które służyć nie mogą ani na kulturę ani na żadnem innem polu do potrzebnego krajowi rozwoju sił jego; z drugiej zaś strony natarczywe nawoływanie organów prasy panujących stronniactw parlamentarnych, skierowane ku nie-madyarom, aby ci rzekli się swej czynnej i bierniej roli przy wyborach jako stronniactwo narodowe, a wyciżyli siebie w ramy istniejących partji parlamentarnych, to jest, aby zaświadczyli przed światem, że ich jako takich niema w kraju, a jeśli zaś chcą wybierać lub być wybrani, aby stali się spóliczestkami ich, którzy nie-madyarom odmawiają wszelkich warunków życia.

Do takiej negacyi praw na ojczyjstę ziemi słowackie stronniactwo narodowe ręki świadomości nie przyłożyło, bo uważa to za sprzeniewierzenie, się obowiązkom względem własnej krwi, nadużycie konstytucji i pogwałcenie wolnej woli ludu słowackiego.

Gdy tedy pouczono smutnem doświadczeniem ubiegłej całej doby żywota konstytucyjnego słowackie stronniactwo narodowe widzi, że pragnienie i dążności madyarskiej publicznej opinii,

gdy się młodym ufa. Młodzi ludzie to furfanci...

— O! zupełną masz rację kochany hrabio! Tamten dał się uwieść, i mój biedny Dziunio bardzo się skutkiem tego zaniedbał, gdyż dłuższy czas był bez mentora, teraz jednak przyjął mu nauczyciela nowego. Człowiek to już starszy, szpakowaty, więc mu i zaufać można...

Hrabia wąż poglądził, pani Emerencya bowiem takie w tej chwili ku niemu spożerzenie wysłała, że chcą nie chcą musiał sobie w duchu dowiedzieć:

— Wcale jeszcze smaczna kobieta, nawet przystojniejsza, niż była przed piętnastu laty...

Chwilę oboje milczeli; potem ona pierwsza zapytała:

Et vous cher comte, dokąd pan teraz jedziesz?

— Chciałem do domu, ale że prom nie przewozi, więc bardzo być może, że jutro zamiast błotami wleść się do mostu, raczej zszosą do miasta wrócę.

Spojrzała mu w oczy, a potem głowę zwieczając.

— Tak? — szepnęła.

— Tak jest, najprawdopodobniej wrócę do miasta, ponieważ sprawami publicznymi zajęty, zapomniałem poradzić się lekarzy. A mam nieznośny katar płucny, którego by się przede raz trzeba pozbyć.

— Na to tylko ciepły klimat — zauważyła, głowy nie podnosząc.

— I mnie się tak zdaje — hrabia odpowiedział, mierząc ją ciagle z ukosa.

Znowa czas jakiś siedzieli nic do siebie nie mówiąc. Nareszcie hrabia pierwszy zaczął.

— Dziwi mnie, że pani do Meran jadąc, bierziesz z sobą pannę służącą. W czasach teraźniejszych najprzejemniej podróżować po angielisku. Torba i parasol, nie więcej. Za pieniądze można wszystkiego kupić i mieć usługę doskonałą.

— Może i racya — szepnęła, mając ciągle w stół oczy wlepione — przyjechałszy do miasta, pomyśl o tem...

Wkrótce zegnali się, życząc sobie nawzajem dobrej nocy. Gdy hrabia wziął ją za rękę, uczuł, że lekko drżała, ona zaś, gdy jej rękę pocałował, zrobiła spostrzeżenie, że chociaż hrabia miał już lat pięć wiedeńskich i włosy bardzo szpakowate, usta jego były jeszcze gorące i całował jak młodzieńiec pelen wyobraźni i zapału.

Dnia następnego, nad samym wieczorem, hrabia wrócił do swego hotelu w stolicy, pani Emerencya zaś zjechała do innego, który stał w przeciwniej części miasta.

Hrabia nie zszedł nawet do restauracyi, tylko kazał sobie przynieść kolację do pokoju, poczem usiadłszy napisał listy następujące:

«Kochana Wandziu! Niezawodnie wiesz już z «Gazety», przynajmniej w głównych zarysach, cośmy tu zrobili i jakie nas za to spotkało przyjęcie, ale ponieważ sprawozdanie w naszej «Gazecie» nie jest dokładne,

— A syn pani?

— *Helas* — westchnęła — musiałam go w domu zostawić, guwerner bowiem, którego przyjąłem, osadził, że mój biedny Dziunio w naukach bardzo się zaniedbał. Ale wszystkiemu temu winna ta straszna Zefiryna, *cette Messaline abominable*.

— Rzeczywiście? A czemuż tu ona mogła zawinąć?

— Czem? Swoją rozpustą! — pani Emerencya zawołała, i pierwszą jej mimo gorsetu paryskiego, falować zaczęła. — *Ce n'est pas une femme, c'est...*

Nie dokonywała, gniew bowiem zdławił jej w gardle straszne słowo, które w zapamiętaności byłaby może wypowiedziała.

Hrabia chwilę przeczekał, a gdy się uspokoiła, znowu zapytał:

— Wyznaje, że mnie to wszystko wielce intriguje.

O! i mnie, *cher comte*, toby tylko intrygowało, gdyby niestety, mój biedny Dziunio nie padł jej ofiarą. Ale wyobraź sobie, przyjąłam mu guwernera dobrego, rozumnego, skromnego, *vraiment c'était un jeune homme si chaste, une ame si pudique*, że o lepszym dla mojego dziecka nawet marzyć nie mogłam. Tymczasem ta Messalina zblazamucila go, porwała, i to pod pozorem, że jej Guccio, *écoutez seulement cher comte*, że jej dryblał także guwernera potrzebnego. *N'est ce pas, que ce bien drôle!*

Hrabia uśmiechnął się i ramionami wzruszył.

— Tak to się zwykle wychodzi — rzekł,

stronictw: parlamentarnych i całego systemu rządowego skiero-
wano się jak na tena w ten sposób, że społeczeństwu nie-madżarskiemu, jako takiemu, polityczną służbę w sprawie publicznej niemożliwością w drodze konstytucyjnej, zarówno dla niego jak dla jego współplemieńców, ani w moralnym, ani w materialnym zakresie działania, — przeto też słowackie stronnictwo narodowe nie uważa za rzecz polityczną branie udziału w terrajnych wyborach sejmowych, tembardziej, że nie chce przyjąć na siebie odpowiedzialności za dądości i czyny, które zgodnie z ogólnym przewidywaniem trzęsły między partycyotów, bez różnicy narodowości, prowadzą tylko do zguby państwa.

Mimo to słowackie stronnictwo narodowe pozostawia zupełną wolność działania swego kraju patryotom, którzyby byli przekonani, że bądź to czynnym, bądź biernym udziałem w terrajnych wyborach sejmowych jakiś pomysł cel osiągnąć zdołają. W imieniu przedstawieli słowackiego stronnictwa narodowego podpisali: *Pavel Mudron, Jan Francisci, Jan Jesensky, Mateusz Dulla, Ambro Pietor.*

Przeczytaliśmy w całosci ten ciekawy dokument, wydany d. 1 czerwca r. b. w turockim świątym Martinie, jako siedmiu słowackiego życia literackiego i politycznego, bo to fakt wielce znaczący w życiu politycznym słowaków, a objaw nader smutny konstytucjonalizmu węgierskiego, najbliszej naszego w Europie dla narodowości-madżarskiej, a wietrznego i niesprawiedliwego dla innych ludów korony węgierskiej. Oczywiście, kto nie zna faktów życia publicznego w Słowacji, które poprzedziły pojawienie się powyższego manifestu, dla tego on niezupełnie wyda się zrozumiałym, albo mieć będzie wartość protestu, li tylko bezsilnych a nieporadnych opozycjonistów. Komu nieznane często powtarzające się wypadki rozpędzania siły zbrojnej wyborców dla tego, że ci wybierali kandydata narodowego, albo taki wypadek jak ów z adwokatem — Andrzejem Halaszą, który cztery razy w jednej kadencji był wybierany i za każdą razą władza uniemożliwiała jego wybór dla tego, że był kandydatem narodowym; kto nie ma dowodów w rękę, że słowak, przynajmniej się do stronnictwa narodowego, uważany jest za panslawistę, a tem samem za przed sobą zamknięte wrota do życia politycznego, — ten nie dość wiele zwróci uwagi na powyższy dokument.

A jednak uwagi godzien on jest wielkiej. Stoi pod nim wprawdzie pięć nazwisk tylko, ale kto zna stosunki słowackie, ten wie, że nazwiska te są wymowne. Wymowniejszymi zaś jeszcze bardziej będą, gdy powiemy, że z nimi solidaryzuje się cała inteli-

gencja słowacka, cały zastęp ludzi reprezentujących dziś literaturę słowacką.

Odkładając na później bliższą ilustrację faktów, które posłużyły autorom powyższego oświadczenia do wydania tegoż, uczynimy krótką tylko uwagę ze względu na sam dokument i w odniesieniu do samych słowaków, a raczej do ich t. z. stronnictwa narodowego.

Smutna i bolesna rzecz, że całe stronnictwo, mające prawo i warunki po tem, aby reprezentować cały naród, zniwelowane jest usunąć się od udziału w najważniejszych czynności życia konstytucyjnego, smutna i bolesna tembardziej, że się to dzieje u schyłku wieku XIX, w kraju rządzonej konstytucyjnie, szczerząc się najstarszym konstytucjonalizmem i wypisującym na swym sztandarze godło równego prawa dla wszystkich; smutna i bolesna dla tego, że akt ten nie jest dziełem bezzasadnego kaprysu lub samej tylko taktyki opozycyjnej, lecz protestem przeciw nadużyciom, świadectwem bezpłodności węgierskiego życia konstytucyjnego dla narodowości niwęgierskich, krzykiem rezygnacji i niemości bólu ludu, odrzuconego od tej uczy biessadnej, do której zastawienia i on się pracą swoją przyczynił! Ubolewamy nad tem z całego serca. Ale właśnie dla tego, że nadajemy aktywności temu tak doniosłemu, pragnęlibyśmy, aby on był uroczystym, popartym całymi szeregi faktów życia, które jego potrzebę wywołały i bardziej stanowczym.

Tak, bardziej stanowczym. A tu właśnie mamy na uwadze końcowy ustęp oświadczenia, pozostawiający wolną rękę działaniu przy wyborach tym, którzy po temu mają ochotę, co znacznie osłabia się i stanowczość całego oświadczenia i w oczach przeciwników, a nawet samego ludu słowackiego stracić je może z wyzn programu narodowego odczyt pewnej frakcji. Prawda, że zastrzeżenie tej wolności salwuje i zaostroża do pewnego stopnia na przyszłość powagę przywódców stronnictwa i autorów manifestu, oraz daje świadectwo umiarkowania słowaków w obec węgry. Ale jakie będzie bezpośrednie, praktyczne następstwo tej wolności. Oto takie, że jedni wezmą udział w wyborach, a drudzy wstrzymają się od nich, pierwsi rekrutować się będą z ludu, drudzy przeważnie z inteligencji; lud więc pozostać może bez przywódców, a przywódcy bez ludu, a w ten sposób jedni i drudzy wejść mogą na bezdroża polityczne.

Chyba że autorowie manifestu mają wia-

re, że z wolności tej skorzysta tylko nie-kto jednostki, nigdy jednak ogół. Jeśli jednak z tej wiary, a nawet zupełnego przeświadczenia nie ma, to nana przez się może się nasunąć myśl, ażeby nie byłby korzystnym politycznie i moralnie sam protest przeciw bezprawiom bez wstrzymywania się w wyborach i w dotychczasowym życiu politycznym, którego nawet walki choćby z rezultatem na razie ujemnym, bądź co bądź przecie hartują na przyszłość ducha i przyspieszają bardziej dojrzałość niż bierność polityczna ludu, przy obecnym jego wykształceniu, potulności, bojaźliwości i wrodzonej bierności.

J. G.

Kamieniec pod., 16 maja.

O pogodzie, cukrownictwie i fosforach pobieżna wzmianka. Kwestya ugody z robotnikami węgierskimi i niejakimi, a ziad powne wnioski. Jubileuszowa uroczystość św. Cyryla i Metodyusza w Kamieniu. Trochę nowin białych. Nekrolog: Józef Grej, autor Żelazki.

Nareszcie wiosna choć leniwa, ale przywędrowała do nas, i osuszyła może zanadto, deszczu wyglądać, urodzaje zagrożone posuchą... bardzo to zresztą powszednie, w ostatnich czasach nawet powszedniejsze jak dawniej, z racy rażących zmian klimatycznych. Podole gwałtownie z lasów ogolone, niezabezpieczone od wiatrów górskich, straciło cechy dawniejsze, łatwo się o tem przekona każdy, kto robił postrzeżenia meteorologiczne w ciągu lat kilkunastu ostatnich; dziś przeskoki od + 25° R. do + 7° R. na przestrzeni doby są rzeczą powszednią, kiedy dawniej wahanie się termometru było słabe, stałe, na pewnej wysokości, trzymała się ciepłota w ciągu całej wiosny i lata, gradły notowałyśmy rzadko, deszcze od czasu do czasu ciche, porze roku odpowiadające; byłyby ekscepcje ale nie częste, kiedy obecnie nie należą one do wyjątkowych, deszcz jeśli nas nawiedza — to poprzedzany burzą gwałtowną, a gradły przed kilku dniami (9 i 13 maja) mieliśmy w okolicy miasta, które zajęły spory pas kraju. Dajmy wszakże pokój medytacyom tego rodzaju, nie na wiele się zdadzą, toż przecie fabryk cukrowych, pozerających resztki puszcz podolskich, przybywa nam z rokiem każdym; oto i w obecnej chwili, kompania akcyonaryuszów krzta się około urzeczywistnienia tego rodzaju przedsięwzięcia w Puzarzu, w powiecie braciawskim, w dobrach hr. Konstantego Potockiego; będzie to u nas pięćdziesiąt z kolei zakład

Zapieczetowawszy oba listy, hrabia zadzwonił na Tomasza.

Z tym listem — rzekł — pójdziesz do tego pana z czarną brodą, u którego byłeś już kilka razy, a ten drugi wiesz, że sobą do domu dla pani hrabiny. O jedenastej odwieziesz mnie na kolej, do dnia zaś wyruszyś do Zawadowiec, ale nie na prom, tylko na most... W domu powiesz ludziom, aby robili, bo jak wrócę źle będzie przynajmniej. Pamiętaj także, abyś ani jednym słowem o tem nie pisał, żeśmy się przy promie zjechali z panią z Przygody. Teraz masz tu na drogę.

To powiedziawszy wręczył Tomaszowi list i kilka guldenów. Stary sługa, przywiązany jak pies do swego pana, nie byłby i w takim razie wspominał o pani Emerencji, gdyby hrabia zapomniał był zająć od niego utrzymania tej rzeczy w tajemnicy. Wszak przez lat trzydzieści niemal widział i słyszał, a jednak wszystko spoczywało na dnie jego pamięci jak w grobie.

W całym kraju ruch niezmierny. Za miesiąc nastąpią powszechne wybory do sejmiku i wiedeńskiej rady państwa, więc kto może krztać się, by go wypadki nie zaskoczyły. Ten frak z siebie nie zrzuca, bo od rana do wieczora jeździ po mieście i osobom wpływowym wizyty robi, żeby przypadkiem która z nich nie zechciała przeciw niemu agitować. Tamten, na prowincyi, ustąpił się w kontusz, i chociaż droga nader gorsza, jedzie rześmiannym dyskiem od sąsied-

przezo posyłam ci inne dzienniki, które w tym wypadku ze swego obowiązku sumiennieję się wywazywały... Jak widzę, Opatrzność powołuje mnie do wielkich rzeczy, a ponieważ czuję w sobie zasób sił odpowiednich, przeto, aby nie zawinić o pieśności, zaraz dziś jadę zjad do Wiednia, gdzie prawdopodobnie dłużej zabawię. Będę u Najjaśniejszego Pana, u wszystkich ministrów, wszędzie... Niezwłocznie po otrzymaniu mojego listu, przywołał Szmulę, i gdyby żadną miarą nie chciał dać za Wolice więcej niż 1.500 guldenów, weź pieniądze za rok z góry, wraz z kaucyą, która wynosi 2.000 guldenów, z tych 500 zostaw sobie, a 3.000 przyśliz mnie do Wiednia, adresując: «zum Erzherzog Karl». Alfons niech gospodarstwa pilnie dogląda, abym się nie potrzebował gniewać, gdy wrócę. Panu Bogu was oddaje. Twój szczerze cię kochający mąż — Hieronim».

List drugi, wystosowany do Grzmotowicza, brzmiał w całej ośnowie:

«Wielmożny Mości Dobrodzieju! Po ostatniej naszej konferencji, wyjechałem był do Zawadowiec, w drodze atoli powstał w mej głowie howy plan działania, który dla dobra kraju postanowiłem natychmiast wykonać. Zażądałś panowie odemnie przyrzeczenia, że za kilka tygodni stanę między wami, by przystąpić do utworzenia komitetu wyborczego. Co jednak przez tych kilka tygodni mam robić? Zająmować się może gospodarstwem? O! Panowie! gdy dobro publiczne naszej pracy potrzebuje,

wtedy interesa osobiste powinny zejść na plan ostatni, sobkostwem bowiem byłoby mówić o patryotyzmie, jeśli się sumiennie nie wykonywa jego przykazań. Ponieważ Bóg postawił mnie na stanowisku, na którym więcej niż inni mogę działać, przeto aby zgłębić sytuację i pod sieć rolę przygotować, postanowiłem wyjechać *incognito* do Wiednia, gdzie niewątpliwie spełnię czego honor i sumienie obywatelskie ode mnie żądają. Rzecz naturalna, że będę u wszystkich, i o wszystkich z nimi pomówię. Powróciwszy, opowiem, co i jak się zrobiło. Tymczasem wynuram nadzieję, że wy, zaci ni panowie, o pieśności także tu nie zgrzeszycie, jeśli co bowiem, to brak wytrwałości w życiu politycznym najwięcej nam szkodzi. Pamiętajmy, żeśmy dziedzicami naszych wielkich przodków, którzy żyli i umierali *pro patria*! Gdyby zaszło co nadzwyczajnego, racz pan dobrodziejstwo uwiadomić mnie o tem pod adresem: «zum Erzherzog Karl» a tymczasem proszę przyjąć wyraz głębokiego poważania, z którym mam zaszczyt pisać się w pana dobrodziejstwo szczerze życzyliwym przyjacielem i sługą — Hieronim Czarnokoński».

P. S. List niniejszy proszę zakomunikować tylko naszym przyjaciółm politycznym, aby przypadkiem nie dostał się do dzienników, przedwczesne bowiem zdradzić nie moich planów, wyszłoby tylko na korzyść naszych nieprzyjaciół. Zresztą byłby znówu rozgłos, a tego ja unikam, bo nie lubię».

przemysłowy, produkujący słodycze; godołoby się może jego narodowi uścić jubileuszem... widok zaiste wspaniały, wszyscy producenci zasiadają do jednego stołu, jakich 30 milionów rocznego dochodu. Zgromadzonych pod sklepianiem izby godowej... Już to musimy sobie oddać sprawiedliwość, że z tego — to serdecznie, fabryki budować — to budować, jak najęściej, jak najszybciej; może jest w tem trochę i racji, toż w Czechach rosną one jak grzyby po deszczu, nawet piękna Italia do prozaicznego buraka umiagła się zaczyna na dobre, w arenie pomarańcz i cyprysów, nie wygodnie temu pękatem i niepokojnemu dobrokowizmowi, więc cyprysy i pomarańcze pójdą przez niechybnie, jak nasze lasy podolskie. Powtarzam raz jeszcze, jak się do czego weźmiemy — to serdecznie; — toż się dzieje z fosforytami, wywożymy je na potęgę, cicho, bez protestu, bez hałasu. Proponuję ziemiom, posiadaczom tego użytecznego mineralu, by na pamięćkę zostawili, choć po kilkanaście kul fosforytowych, niech się wnikowicie przynajmniej dowiedzą o nieopatrzności dziadów, kiedy im wypadnie na głębie wyjąłowej pracować.

Kwestia ugody z wyrobnikami, a raczej z najemnikami, i naszych ziemian gorąco zajmuje, znajdując się oni bowiem w warunkach niekorzystniejszych od wielu innych prowincji, a to dla tego, że w polowie majątków gospodarują żydzi, jako dzierżawcy, a ci mają szczególny dar zwabiania robotnika, za mniejsze stosunkowo wynagrodzenie, bo nie wglądają w to, jak wykonywa owi najemnik, do czego się zobowiązał, idzie im tylko o pośpiech. Więc niedotrzymywanie zawartych umów bez żadnych powodów, zrywanie ich za łada nieporozumieniem, stanowi szkółkę w gospodarstwie i rolnem i przemysłowem, o które rozbijają się najlepsze chęci i niepokonana energia. Wątpię atoli, żeby tu wiele pomogły obustronne przepisy, powoływanie winnych do odpowiedzialności sądowej, przypuszczam zaś, że usunie je stosowna opłata, odpowiednia a zdrowe pozwywienie, sumienna opieka chlebobdawcy, słowem wniknięcie w potrzeby czeladzi, owych przez gmin, zwanych „najmitych“ ciemnych i ograniczonych, a często, by prawie zawsze wyzyskiwanych. Latwo tego dowiedzieć rankiem. Oto w 1882 roku mieliśmy 49 fabryk cukrowych i 128 żelazni, funkcjonujących w gubernii podolskiej; daly one dochodu wraz z podatkiem rządowym 36,982,953 r. (z tych cukier

30,080,890 rs.), zatrudniały zaś 17,662 robotników płci oboj. Dostawcami tych ostatnich byli faktoriści (podradcy), przeważnie, ha, nawet wyłącznie do starego należącego szlaku; brali oni za „parę“ osób, reprezentujących półtora indyjskiej siły roboczej (mężczyzna i kobieta, albo mężczyzna w sile wieku i wyrostek 15 albo 16-letni), od 23 do 29 ra. miesięcznie (30 dni roboczych licząc na miesiąc); płacili zaś takiej parze 7 do 9 rs. do raka, nadto wydawali 8 do 10 rs. na wyżywienie tej pary, w okresie czasu wyżej oznaczonego. Teraz przypuśćmy średnią cyfrę opłaty, pobieranej przez „podradczyka“ za parę ra. 26, z nich 8 odchodzi na pensję, 9 na wyżywienie; dostawa więc jednej „pary“ na każdych dni 30 zarabiał 8 rs., że zaś podobnych par stało do pracy 8,930, że pracowaly one dni 90 co najmniej, z ogólnej więc sumy wypłaconej na ich rzecz przez „cukrowarów“, a w części i przez „żelazników“, a wynoszącej 680,000 rs., część trzecia to test 226,000 rs. zostawała w ręku faktoriów. Gdyby tę część trzecią użył na polepszenie bytu robotnika czasowego, usuwając owe szkodliwe osób trzecich pośrednictwo wówczas snadno by się każdy przekonał, że umowa, dogadująca zarówno ubudwu strom, nie tak często nleaga zerwaniu.

W niemniej przykrych warunkach znajdują się i mieszkający miasteczek w stosunku do służby, tu już winą ciąży na zarządcach miejskich, które tej kwestii dotąd nie uregulowały; o książęcych legitymacyjnych nie słyszeliśmy wcale, świadectwa stracili wartość, jako zwykłe przepiśnione pochwałami, całą rekomendację stanowi stręczyciel „chładowy“, reprezentant biura, nieopatrzniego żadnym szylidem, nieobciążonego żadnym podatkiem, biura funkcjonującego pod gołem niebem, na ulicy; za pewne wynagrodzenie dostarcza on usługi miejskiej, a że mu bardzo na częstych zmianach tej usługi zależy, bo to zwiększa jego dochody, więc sam rekomendowanych namawia do nieustannej emigracji, i w końcu demoralizuje ich ostatecznie. I tu rada, może zbyt śmiała, ograniczyć się i obywać ile można, bez pomocy cudzej: więc panienki nich się uczą sztuki kuchennej i w ogóle gospodarstwa domowego, a panice wszystkich tych drobnych posług, które zwykle dotąd za pośrednictwem najemnika osiągnąć można było. Proszę mi nie przypisywać oryginalności pomysłu, mówię na serwo, popieram rzecz przykładami z życia: starsi zapewne pamiętają ów popęd do rzemiosł, rozwinęty

podręcz bogatych państek po 1681 roku. Trwał on lat kilkanaście, w znaczących dworach walczyły koka tokarzkie, agrytały stolarskie heble, w użyciu były — i skóra i mydła i drutry i narzędzia złotnicze i narzędzia używane do robienia zegarków. Był to wynik niespodziewany, ogół bowiem ziemianki przekonał się, że owi indyjscy, niegdyś obciążający w dostatek, na brak miast europejskich rancerów bez groza, niechzą żywoć poddali. Ten tylko wyżywał na wierzch, kto posiadał ziemie; nie jeden z takich potrafił dorobić się fortuny, jak znowa z drugiej strony, przynusowi wdrowcy za Ural, zdobywali sobie względnie niezależne stanowisko, jeżeli im nie oboce były zasady przemysłu fabrycznego: jedni z nich poświęcili się gorzelnictwu, inni wyrabiali cukier lodowy, mydło, świece i t. d. i t. d. I dziś nie zawadzi mieć wszystkiego potroszę. Wyobrażam sobie, jak cięższy się musi ów technolog skoczony, o którym donosił niedawno pisma warszawskie, że obok technologii znał się trochę na koniach; technologia go zawiodła, został więc berejeterem, przynajmniej nie umrze z głodu z swoim patentem w zanadru. A i fakt następujący także wcale nieodosobniony: znałem oficjalistę, pełnił on służbę w sporym majątku, lat 15 poeciwił ją wykonywał, ale gdy przynęcał jego, w skutek nieszcześliwego zbiegu okoliczności zbankrutował, on został bez miejsca; wdówka za chlebem wyczerpała reszty jego „skromnych zaobów“, nie znalazł jednak tego chleba, z kolei więc udał się do dobrego znajomego, już podówczas milijnową fortuną rozporządzającego dorobkowicza: nie mam dla ciebie miejsca, powiedział ostatni suplikantowi, chyba lokajem zechcesz zostać u mnie... Jakże bolał nad tem, że nim zostać nie mógł, i niechciał dopiero przekonał się, że by zresztą półmiski podawać, buty dobrze czyścić, nalezy się do tego przyzwyczaić, nalać, nauczyć. Umarby może z głodu, gdyby dawny chlebobdawca nie wypłynął znowu na wierzch i nie przysparzał go do siebie. Więc, powtarzam raz jeszcze, należy wszystkiego umieć potroszę. Kto się z niedzą co dnia spotyka oko w oko, ten się śmiać z mojej rady nie będzie, a dziwnie smutne wrażenie robi ów proletaryat z oficjalistów i urzędników spadłych z etatu złożony; nie wszyscy kończą w szynku, nie wszyscy dostają się na manowce, większość walczy do ostatka z biedą, są i między nimi nieopatrzni, ale są i cisi, skromni, bez skargi dżiwający niedole. Oto w tej chwili jednego z takich wydziedziczonych spotkałem: sur-

da do sąsiada, od szlachcica do szlachcica, jednych ciałnie i ścisła, drugim kłania się nisko. Wszystkim zaś złote góry obiecuje, byle go za mandatem obdarzyli. Szlachcice przyjmują serdecznie kochanego sąsiada, podziwiają jego cnoty, rozum i wymowę, wielbą przenikliwość polityczną, i jedynym słowem przyrzekają na niego głosować, bo czyż między nimi mogliby znaleźć się człowiek do tego stopnia niedobry, odarty z wszelkiej czci i wiary, iżby się ośmielił odmówić tej drobności swemu sąsiadowi, a meżowi w powiecie tak zasłużonemu?

Oi, co już oddawna stoją na świeczniku, nie bawia się w takie rzeczy. Oni zawiązują tylko komitety przedwyborcze, którym pozwalają za sobą agitować, aby broni Boże polityka krajowa nie poszła na manowce. Do tych w pierwszym rzędzie należeli hr. Hieronim Czarnokoski i dr. Kazimierz Grzmotowicz.

Hrabia z Wiednia wróciwszy, gdzie trzy tygodnie spędził, nikomu wprawdzie nie powiedział, co zrobił, ale ponieważ przedtem jeszcze donosiły były dzienniki wiedeńskie, co miejscowe niezłownie za nim powtórzyły, że hrabia był na posłuchaniu u cesarza, i złożył wizyty wybitniejszym ministrom, więc każdemu było teraz wolno wszystkiego domyślać się i spodziewać. Hrabia ze swej strony zresztą nie podsycał, robiąc takie miny, które dawały wiele do myślenia, tudzież rzucając słowa urwane, jak: „Hm... zobaczymy... mam nadzieję, że będzie lepiej“ — i tym podobne.

Zaledwie w mieście stanął, Grzmotowicz, który go niecierpliwie wyglądał, przyszedł doń zaraz z ważną wiadomością. Oto marszałek jego powiatu, usłyszawszy od pana Wolewicz i reszty członków pamiętnej deputacji, że hrabia dla dobra kraju postanowił wyjść z dotychczasowej rezerwy, niezwłocznie złożył swoją godność, poczem rada powiatowa na walnem posiedzeniu wybrała hrabięgo swoim marszałkiem. Przy wyborze, chłopci i księża ruscy byli mu z początku przeciwni, wszelako gdy paroch z wadowiecki upewnił ich uroczystości, że jego kolator jest dla rusinów jak najlepiej usposobiony, ponieważ grając z nim ostatni raz w wista, kilkakrotnie z naciskiem powtórzył, że rusini powinni koniecznie coś otrzymać, bo jeszcze mało mają, wtedy chłopci i księża stanęli po stronie większości, dzięki czemu wybór hrabięgo został jednogłośnie dokonany.

Hrabia, umówiwszy się z Grzmotowiczem, kiedy do miasta przyjedzie, aby komitet wyborczy zawiązać, skończył na kilka dni do domu, gdzie sprawy publiczne w taki go wir porwały, że nie miał czasu ani rodziną się zająć, ani w gospodarstwo wglądać. Najpręd wypadło wszystkim członków rady powiatowej na obiad zaprosić, potem musiał przyjąć kilkanaście wizyt de *dignation*, po nich, jakkolwiek z pewną niechęcią, wybrał się sam z wizytami do wybitniejszych obywateli w powiecie, w końcu należało rozpatrzyć się choć trochę w czynnościach biura powiatowego i poznać bliżej

jego urzędników. Między nimi podobał mu się bardzo sekretarz. Mężczyzna to był jeszcze młodo, a umysłu tak bystrego, że prawie zgadywał myśli swojego marszałka. Była jednak chwila, że w gorliwości swojej zaszedł trochę za daleko, lecz hrabia zaraz go za to skarcił nalezyć. Rzecz tak się miała.

Hrabia przypatrując się grubej księdze z ustawami, rzekł:

— Jak widzę, na starość trzeba będzie zostać studentem i na pamięć tego się wyuczyć.

Pan hrabia nie potrzebuje tem się troszczyć — sekretarz odpowiedział — ustawo do mnie należą. W całym kraju marszałkowie tylko podpisują, a sekretarze za nich robią.

— O! mój panie! ja nie będę marszałkiem malowanym! hrabia odparł tak poważnie, że sekretarz kłonił głowę skłonil, myśląc sobie w duchu: A to mój panie! głupstwo!

Mimo tego intermezzo hrabia okiem przyjaźniem przypatrywał się sekretarzowi i odjeżdżając, na pożegnanie nawet mu rękę podał.

Wieczorem tegoż dnia (nazajutrz wybrał się już do miasta) i to właśnie w chwili, gdy zamierzał dłużej pomówić z żoną i z dziećmi, zgłosił się Szmul. Z początku nie chciał go przyjąć, lecz gdy sobie przypomniał, że Szmul pod jego nieobecność wziął dla swego zięcia Wolewicę w dzierżawę, i że prawdopodobnie wrócić znowu go be-

	Województwo		Cerkwie i inni	
	1858 r.	1870 r.	1858 r.	1870 r.
	%	Absoł.	%	Absoł.
Woj.	3.86	49,711	8.11	58,634
Kuj.	4.82	125,584	0.16	5,700
Pod.	4.19	89,459	4.57	8,304

Według wyznania w 1870 roku było:

	Katołików		Prawosław.		Roskołai.	
	1858 r.	1870 r.	1858 r.	1870 r.	1858 r.	1870 r.
Kujowska	73,588	1,813,382	7,346			
Podolska	186,167	1,488,545	12,970			
Wojtyńska	162,727	1,267,077	4,569			
Ogółem	422,482	4,589,004	24,785			
	Luterań.		Israelićw.		Ormian.	
	1858 r.	1870 r.	1858 r.	1870 r.	1858 r.	1870 r.
Kujowska	3,316	277,479	4	117		
Podolska	2,929	242,496	—	81		
Wojtyńska	26,139	263,363	24	219		
Ogółem	32,384	783,338	28	417		

Porównując te cyfry z innymi, pochodzącymi z r. 1863 łatwo spostrzeżemy nieco dziwne zjawisko; oto gdy ilość wyznawców wszelkich religii wzrosła znacznie w ciągu tego 8-lecia (1863 — 1870 r.), jedni tylko katołicy nie tylko że nie ruszyli się naprzód, lecz nawet liczba ich w całym kraju zmniejszyła się o 53,454 osób. W gub. podolskiej było w 1863 r. katołików 227,130 zaś w 19 lat potem t. j. w 1881 liczyli ich 228,174, a więc po upływie 99 lat przybyło tylko 1,000 osób! Ten ostatni fakt świadczy dobitnie o tendencji miejscowych komitetów statystycznych, niepodobna bowiem przypuścić by ruch 1863/4 r. mógł wywołać takie zmniejszenie ludności katolickiej kraju, iżby dla powetowania strat potrzeba było aż 19 lat czasu i liczne napływy kolonistów (czechów, mazarów), zwłaszcza gdy powszechnie wiadomo, iż ruch był najślabszy w tych właśnie guberniach, a więc i nie mógł spowodować tak fatalnych skutków.

Świadczy, bo z 1881 roku dane posiadamy dla gub. podolskiej. Miało tam być podówczas katołików 228,174, co stanowiło by 10,15 proc. ogólnej ludności w guberni, prawosławnych 1,567,462 (70 proc.), roskołników 14,254 (0,61 proc.), luterań 3,418 (0,2 proc.) mahometan 87, a żydów aż 429,225 czyli 19,14 proc. całej ludności. A więc liczba wyznawców starego zakonu wzrosła o 109,2 proc. — wyraźnie o sto i dziewięć proc. przeszło, wciąż nie spełnia dwudziestu lat! W tymże czasie

ludność chrześcijańska guberni podniosła się tylko o 9 proc. niepełna; a więc przyrost Israelićw jest przeszło 13 razy szybszy niż wszystkich chrześcijan mieszkających w guberni; gdy do tego dodamy ogromne ekonomiczne znaczenia plemienia żydowskiego, o czym pomówimy obszerniej w następnym rozdziale, sądząc że wówczas fakt bicia żydów (*hidusze*) stanie się dla nas nieco jasniejszym i zrozumialszym. Wielka szkoda, że nie posiadamy danych z 1881 r. o innych guberniach Ukrainy, moglibyśmy tej kwestyi lepiej jeszcze się przyjąć.

Przejdźmy do zbadania stosunków narodowościowych. Trudno to wielce zadanie podać dokładny obrachunek każdej z liczy narodowości, zamieszkujących te gubernie w obec tendencyjnych źródeł, identyfikowania religii z pochodzeniem plemieniem, a zwłaszcza gdy przypadniemy sobie, że cała statystyka narodowościowa została stworzona albo dzięki dobrej woli i bujnej imaginacji prywatnych pseudo-uczonych lub skłoną naprędce wskutek zapotrzebowania wyższych władz administracyjnych. Miejmy nadzieję, że oczekiwani a zarazem pierwszy powołany spis ludności wypełni nakonieć tę dotkliwą lukę w statystyce krajowej. Zanim to nastąpi, podamy chociażby tylko takie dane, jakie obecnie egzystują w tej kwestyi, wybierając przytem cyfry najlepiej zasługujące na wiarę. Winiem tu jeszcze zastrzec, że rażąco-sprzeczne dane znajdujemy tylko co do ilości polaków, inne bowiem pierwsi etnografowie mniej ciężko zawiniły w oczach miejscowych statystyków. Zmiany w liczbie polaków wpływają i na ilość rusinów, lecz ponieważ pierwszy jest w ogóle niewiele, a ostatnich przeciwnie bardzo dużo, zatem zmiana w cyfrze ludności rusińskiej nigdy nie może być dość znaczna. Przechodzimy więc do wykazów.

Pan Erkert*) podaje takie cyfry dla 1858 roku: we wszystkich trzech guberniach było rusinów i wielkorosyan 3,887,000; polaków 450,000, niemców 8,200, żydów 605,000, innych zaś narodowości 42,100. Schnitzler (?) w swej książce p. t. *L'empire des tsars* oblicza polaków w tych guberniach w 1860 r. na 350,000. Ponieważ jednak powołani autorowie identyfikują wy-

znanie i narodowość, cyfry te nie strzegają nas daleko. Następnie niejaki Lebedkina*) w swej pracy, poświęconej wyliczaniu etnografii zachodniego kraju, stara się już przeprowadzić pewną granicę pomiędzy religią a narodowością i dochodzi do następujących rezultatów:

W r. 1860 w gub. kijowskiej było 73,476 kat. na 83,959 pol. w t. l. 10,368, wscho-dniego o obrazku, oprócz tego liczone jeszcze rusinów-katol. 493; odkrył też p. Lebedkina i litwinów w liczbie 38,096 wyznawców prawosławnych, mieszkających przeważnie w powiecie radomyckim (82,352 osób); białorusinów prawosł. 11,699 (pow. kijowski). W gub. wojtyńskiej katołików miało być 166,372 (w t. l. 4,899 rusinów, reszta polacy), polaków zaś 147,100, pomiędzy nimi 12,828 wyzn. prawosł. Białorusinów 28,584 (pow. krzemieniecki), litwinów w pow. kowelskim 11,943 — i białorusini wszyscy prawosławni. Gubernia podolska liczyła katołików 204,243, w tem 1,932 rusinów i 8,398 ty-wców mieszkających w pow. proskurowskim, reszta przypadła na polaków, których było 209,234 (w t. l. 15,350 prawosł.). Białorusini, zamieszkali głównie w pow. uszuckim, 11,339 — wszyscy należą do wscho-d. obrządku. Tak więc w całym kraju miało być 466,000 polaków, w t. l. 38,000 przeszło prawosławnych. Porównawszy zaś liczbę polaków w 10 lat później tylko 91,000 (w gub. kijowskiej 19,500, w podols. 43,000 i w Wojtyńsk. 28,500) — różnica z cyfrą podaną przez Lebedkina ogromna i dosyć trudna do usprawiedliwienia. Rusinów około 5,300,000, rosyan 50,500, w t. l. sektantów różnych 40,000. Siemionow znowu w swym słowniku geograficznym przytacza nieco odmienne cyfry. Podług niego w 1864—5 roku było polaków w gub. kijowskiej 89 tys., w tem 10,000 prawosł., t. j. 43% całej ludności. katołików zaś 93,000; na Podolu polaków było 234,000, w t. l. 15,000 prawosł., katołików liczone 232,000; stanowił więc polacy 11,4% i, na Wojtyńsku zaś 8,9%, czyli 134,000, z tego 12,000 prawosławnych, reszta katołicy; ogólna zaś cyfra katołickiej ludności—170,000 przeszło. Wiadźmy więc, że na niepełna 500,000 katołików, polaków było tylko 430,000, dodając zaś 37,000 polaków wyznania prawosławnego, otrzymamy ogólną liczbę ludności nale-

*) Żołnowski przychodzi, że Malthus już nie żyje; byłby to woda na jego młyn; co bo też za święty przykład na poparcie jego teorii!

*) R. D. Erkert: *Atlas Ethnographique des provinces habitées en totalité ou en partie par des Polonais*. Petersburg, 1863.

*) *Zapiski Imper. Russkago Geograf. Obščestwa*, 1861 r., zeszyt III; patrz artykuł zacytowanego autora.

sze ustąpić. Dopóki tedy nie nabiorę bezwzględnej pewności, że to, coś mi tu proponował, wyszłoby w rzeczy samej na pożytek kraju, ręką do tego pewnie nie przyłożę. Zresztą inicjatywa do tego musiałaby także wyjść od innych, nie odemnie, ja prywatnie nigdy się nie planuję. A teraz bądź zdrów Szmulciu, bo nie mam czasu.

Zyd wyszedł, uśmiechając się złośliwie, czego jednak nikt nie widział, hrabia zaś udał się do żony.

W kilka dni po tej rozmowie, widzimy hr. Czarnokońskiego na konferencji z Grzmotowiczem i kilku innymi osobistościami, należącymi do rozmaitych warstw społeczeństwa. Przedmiot narady jest bardzo ważny. Idzie o utworzenie komitetu, któryby w całym kraju kierował ruchem wyborczym.

Prezydent, człowiek przeczorny i energiczny, przewidując, że hr. Czarnokoński, którego popularność ciągle wzrastała, zechce ze swoimi zwolennikami wejść tak dobrze do sejmu, jak do rady państwa, za pośrednictwem swoich przyjaciół utworzył cięchaczem komitet wyborczy, nazwany centralnym, którego organem był *„Porządek”*. Chociaż prezydent trzymał się ostrożnie na uboczu, każdy widział, że w komitecie centralnym on jest alfą i omegą. Hrabia, Grzmotowicz i ich przyjaciele orzekli tedy, aby ich komitet nazywał się *„obywatelskim i niepodległym”*. W samej więc jego nazwie miała być wskazówka, że komitet przeciwny jest *„czwastliwym i rządowym”*. Po tej uchwale nastąpił wybór członków komitetu, co bez trudności nastąpiło, gdyż hrabia miał już

gotową listę w kieszeni. Tym sposobem w skład jego weszło trzech hrabiów, dwóch bogatszych szlachciców ze wsi, jeden biskup, szkolny kolega i osobisty przyjaciel hr. Czarnokońskiego, jakiś burmistrz z prowincyi, dwóch mieszczan, z których jeden z dawien dawna szły hrabiemu buty, drugi zaś suknie, rabin żydowski. W końcu dr. Grzmotowicz. Wypada tu nadmienić, że w komitecie centralnym zasiadali dr. Sakowicz. Tak więc w jednym widzieli pierwszego mecenasa stolicy, w drugim pierwszego jego dependenta, co jawnym było dowodem, że każdy z nich szedł tylko za swoim przekonaniem, i żaden nie zwracał uwagi na stosunki prywatne, jakie ich z sobą łączyły.

Po wyborze komitetu, w którym przewodnictwem objął sam hrabia, powierzono Grzmotowiczowi zredagowanie manifestu do narodu, który miał być ogłoszony we wszystkich dziennikach krajowych, potem zaczęto zastanawiać się nad rozmaitemi kandydaturami.

Co do większych posiadłości, hrabia przemówił, to tam nie potrzebujemy się niczego obawiać, nasz komitet bowiem jest właściwym wyrazem obywateli. Cięższą nierównie walkę będziemy mieli do toczenia w miastach, gdzie na tajny rozkaz prezydenta, wszyscy urzędnicy będą agitowali za kandydatami komitetu centralnego, najcięższą zaś w okręgach wiejskich, gdzie chłop i księża zechcą koniecznie swoich posłów przeprowadzić.

— Obawy pana hrabiego, są niestety, całkiem słuszne, Grzmotowicz się wnieczał, ale chociaż tak jest, nie sądzę jeszcze, byśmy

sie porażki lekko potrzebowali. Skoro szlachty jesteśmy pewni, więc, zdaniem mojem, miasta powinniśmy całkiem z rachuby wyrzucić, abymy naszych sił nie zużywali, za to tem energiczniej zabieramy się do okręgów wiejskich, które po szlachcie najwięcej posłów wybierają. Jeżeli panowie pozwolą, to w ogólnych zarysach wyłuszcze, według jakiej metody winniśmy tu postępować.

— Prosiłby Prosiłby! owywały się liczące głosy. — Otóż tam, gdzie nie grozi zbyt wielkie niebezpieczeństwo, gdzie marzałek umiał sobie zaskarbić powszechną miłość i zaufanie, jak naprzykład czcigodny nasz przewodniczący w swoim powiecie, tam nikt inny, tylko on powinien ubiegać się o mandat wołosiański, który przy lada jakiej agitacji niewątpliwie zdobędzie. Tym sposobem opóźnione miejsce w kurii większych posiadłości, będzie mógł ustąpić temu lub owemu przyjacielowi politycznemu. Chociaż czcigodny nasz przewodniczący do tego mnie nie upoważnił, ośmielię się jednak dosłownie to powtórzyć, com wczoraj z ust jego słyszał: «Ja dam się u siebie chłopom wybrać, a ciebie, mój Grzmotowiczu, lubo szlachcicem nie jesteś, wybierze u mnie szlachta, bo tak sobie życzę!» Oto, panowie, jak postępuje mój, prawdziwie kraj swój miłujący. Dla tego dobra wyraża się nawet tradycyjnych antypaty do mieszczucha i pozwala, by on szlachcie posłował.

Przemówienie pana Kazimierza potęgna na obecnych zrobiło wrażenie. Tylko jakiś hrabia, w głębi siedzący, skrzywił się, jakby po zacytowania gorzkiego lekarstwa.

	Wojskowi.		Ordos. i inni.	
1858 r.	1870 rok.	1858 r.	1870 rok.	
%	Abol.	%	Abol.	%
Woł.	3,86	49,711	8,11	58,434
Kij.	4,83	125,584	0,16	5,700
Pod.	4,19	89,439	4,57	0,76
				8,904 4,43

Według wyników w 1870 roku było:

	Katolików.	Prawosław. Roskolin.	
Kijowska	73,586	1,813,362	7,246
Podolska	186,167	1,456,545	12,970
Wołyńska	162,737	1,267,077	4,569
Ogółem	422,482	4,889,004	24,785
	Luterań.	Israeliłow.	Ormian. Mahom.
Kijowska	3,316	277,479	4
Podolska	2,929	243,496	—
Wołyńska	26,139	263,363	24
Ogółem	32,384	783,338	28

Porównując te cyfry z innemi, pochodzącymi z r. 1863 łatwo spostrzeczemy nieco dziwne zjawisko; oto gdy ilość wynawców wszelkich religij wzrosła znacznie w ciągu tego 8-lecia (1863 — 1870 r.), jedni tylko katolicy nie tylko że nie ruszyli się naprzód, lecz nawet liczba ich w całym kraju zmniejszyła się o 53,454 osób. W gub. podolskiej była w 1863 r. katolików 227,130 zaś w 19 lat potem t. j. w 1881 liczone ich 228,174, a więc po upływie 99 lat przybyło tylko 1,000 osób! Ten ostatni fakt świadczy dobitnie o tendencji miejscowych komitetów statystycznych, niepodobna bowiem przypuścić by ruch 1863/4 r. mógł wywołać takie zmniejszenie ludności katolickiej kraju, iżby dla powetowania strat potrzebna było aż 19 lat czasu i licznego napływu kolonistów (czechów, mazurow), zwłaszcza gdy powszechnie wiadomo, iż ruch był najlżejszy w tych właśnie guberniach, a więc i nie mógł spowodować tak fatalnych skutków.

Świeższe, bo z 1881 roku dane posiadamy dla gub. podolskiej. Miało tam być podówczas katolików 228,174, co stanowiło by 10,15 proc. ogólnej ludności w guberni, prawosławnych 1,567,462 (70 proc.), ruskolników 14,254 (0,61 proc.), luterań 3,418 (0,2 proc.) mahometan 87, a żydów aż 429,225 czyli 19,14 proc. całej ludności. A więc liczba wyznawców starego zakonu wzrosła o 109,2 proc. — wyraźnie o sto i dziewięć proc. przeszło, wciągu niespełna dwudziestu lat!). W tymże czasie

ludność chrześcijańska guberni podniosła się tylko o 9 proc. niespełna; a więc przyrost izraelitów jest przeszło 12 razy szybszy niż wszystkich chrześcijan mieszkających w guberni; gdy do tego dodamy ogromne ekonomiczne znaczenia plemienia żydowskiego, o czem pomówimy obszerniej w następnym rozdziale, sądząc że wówczas fakt bicia żydów (*hidetrapasje*) stanie się dla nas nieco jasniejszym i zrozumialszym. Wielka szkoda, że nie posiadamy danych z 1881 r. o innych guberniach Ukrainy, mogłobyśmy tej kwestyi lepiej jeszcze się przyjrzeć.

Przejdźmy do zbadania stosunków narodowościowych. Trudne to wielce zadanie podać dokładny obrachunek każdej z licznych narodowości, zamieszkujących te gubernie w obec tendencyjności źródeł, identyfikowania religij z pochodzeniem plemieniem, a zwłaszcza gdy przypominamy sobie, że cała statystyka narodowościowa została stworzona albo dzięki dobrej woli i bujnej imaginacji prywatnych pseudo-uczonych lub skłoną naprędce wskutek zapotrzebowania wyższych władz administracyjnych. Mijemy nadzieję, że oczekiwany a zarazem pierwszy powszechny spis ludności wypełni na koniec te dotkliwą lukę w statystyce krajowej. Zanim to nastąpi, podamy chociażby tylko takie dane, jakie obecnie egzystują w tej kwestyi, wybierając przytem cyfry największe zasługujące na wiarę. Winiemien to jeszcze zastrzec, że rażąco-sprzeczne dane znajdujemy tylko co do ilości polaków, inne bowiem pierwsi etnografowie mniej ciężko zawiniły w oczach miejscowych statystyków. Zmiany w liczbie polaków wpływają i na ilość rusinów, lecz ponieważ pierwszych jest w ogóle niewiele, a ostatnich przeciwnie bardzo dużo, zatem zmiana w cyfrze ludności rusińskich nigdy nie może być dość znaczną. Przechodzimy więc do wykazów.

Pan Erkert *) podaje takie cyfry dla 1858 roku: we wszystkich trzech guberniach było rusinów i wielkorusyan 3,887,000; polaków 450,000, Niemców 8,200, żydów 605,000, innych zaś narodowości 42,100. Schnitzler (?) w swej książce p. t. *L'empire des tsars* oblicza polaków w tych guberniach w 1860 r. na 350,000. Ponieważ jednak powołani autorowie identyfikują wy-

znacze i narodowości, cyfry te nie mają znaczenia. Następnie niejaki Lebedkin *) w swej pracy, poświęconej wyłącznie etnografii zachodniego kraju, stara się już przeprowadzić pewną granicę pomiędzy religią a narodowością i dochodzi do następujących rezultatów:

W r. 1860 w gub. kijowskiej było 73,476 kat. na 83,382 pol. w t. l. 10,968, wscho- dniego obrządku, oprócz tego liczone jeszcze rusinów-katol. 493; odkrył też p. Lebedkin i litwinów w liczbie 38,036 wyznania prawosławnego, mieszkających przeważnie w powiecie radomyńskim (83,352 osób); białorusinów prawosławnych 11,699 (pow. kijowski). W gub. wołyńskiej katolików miało być 166,979 (w t. l. 4,829 rusinów, reszta polacy), polaków zaś 147,100, pomiędzy nimi 12,828 wyzn. prawosł. Białorusinów 28,584 (pow. krzemieniecki), litwinów w pow. kowieńskim 11,243—ci i białorusini wszyscy prawosławni. Gubernia podolska liczyła katolików 204,243, w tem 1,939 rusinów i 8,398 tywardów mieszkających w pow. prokurrowskim, reszta przynależała na polaków, których było 209,324 (w t. l. 15,350 prawosł.). Białorusini, zamieszkałi głównie w pow. uszyckim, 11,239—wszyscy należą do wschod. obrządku. Tak więc w całym kraju miało być 466,000 polaków, w t. l. 38,000 przeszło prawosławnych. Poronowskiej zaś liczby polaków w 10 lat później tylko 91,000 (w gub. kijowskiej 19,500, w podols. 43,000 i na Wołyniu 28,500)—różnica z cyfrą podaną przez Lebedkina ogromna i dosyć trudna do usprawiedliwienia. Rusinów około 5,300,000, rosyjan 50,500, w t. l. sektantów różnych 40,000. Siemionow znowu w swym słowniku geograficznym przytacza nieodmienne cyfry. Podług niego w 1864—5 roku było polaków w gub. kijowskiej 89 tys., w tem 10,000 prawosł., t. j. 43% całej ludności. katolików zaś 93,000; na Podolu polaków było 234,000, w t. l. 15,000 prawosł., katolików liczone 232,000; stanowili więc polacy 11,4% w Wołyniu zaś 8,9%, czyli 134,000, z tego 12,000 prawosławnych, reszta katolicy; ogólna zaś cyfra katolickiej ludności—170,000 przeszło. Widzimy więc, że na niespełna 500,000 katolików, polaków było tylko 430,000, dodając zaś 37,000 polaków wyznania prawosławnego, otrzymamy ogólną liczbę ludności nale-

*) Żołnierz przychodzi, że Maltusz już nie żyje; byłaby to woda na jego młyn; co to bodź to za święty przykład na poparcie jego teorii!

*) R. D'Erkert: *Atlas Ethnographique des provinces habitées en totalité ou en partie par des Polonais*. Petersburg, 1863.

*) *Zapiski Imper. Russkago Geograf. Obszczestwa*, 1861 r., zeszyt III; patrz artykuł zacytowanego autora.

sze ustąpić. Dopóki tedy nie nabiorę bezwzględnej pewności, że to, coś mi tu proponował, wyszłoby w rzeczy samej na pożytek kraju, reki do tego pewnie nie przyłożę. Zresztą inicjatywa do tego musiałaby także wyjść od innych, nie odemnie, ja przywata nigdy się nie palam. A teraz bądź ziółw Szmulcin, bo nie mam czasu.

Zyd wyszedł, uśmiechając się złośliwie, czego jednak nikt nie widział, hrabia zaś udał się do żony.

W kilka dni po tej rozmowie, widzimy hr. Czarnokońskiego na konferencji z Grzmotowiczem i kilku innemi osobistościami, należącemi do rozmaitych warstw społeczeństwa. Przedmiot narady jest bardzo ważny. Idzie o utworzenie komitetu, któryby w całym kraju kierował ruchem wyborczym.

Prezydent, człowiek przeczorny i energiczny, przewidując, że hr. Czarnokoński, którego popularność ciągle wzrastała, zechce ze swoimi zwolennikami wejść tak dobrze do sejmu, jak do rady państwa, za pośrednictwem swoich przyjaciół utworzył cięchaczem komitet wyborczy, nazwany centralnym, którego organem był „Porządek”. Chociaż prezydent trzymał się ostrożnie na uboczu, każdy widział, że w Komitecie centralnym on jest alfą i omegą. Hrabia, Grzmotowicz i ich przyjaciele orzekli tedy, aby ich komitet nazywał się „obywatelskim i niepodległym”. W samej więc jego nazwie miała być wskazówka, że komitet przeciwny jest „zawistnym i rządowym”. Po tej uchwałie nastąpił wybór członków komitetu, co bez trudności nastąpiło, gdyż hrabia miał już

gotową listę w kieszeni. Tym sposobem na skład jego weszło trzech hrabiów, dwóch bogatszych szlachciców ze wsi, jeden biskup, szkolny kolega i osobisty przyjaciel hr. Czarnokońskiego, jakiś burmistrz z powiatu, dwóch mieszczan, z których jeden z dawien dawna żył hrabiemu buty, drugi zaś suknie, rabin żydowski, w końcu dr. Grzmotowicz. Wypada tu nadmienić, że w Komitecie centralnym zasiadał dr. Sakowicz. Tak więc w jednym widzimy pierwszego mecenasa stolicy, w drugim pierwszego jego dependenta, co jawnym było dowodem, że każdy z nich szedł tylko za swoim przekonaniem, i żaden nie zwracał uwagi na stosunki prywatne, jakie ich z sobą łączyły.

Po wyborze komitetu, w którym przewodnictwem objął sam hrabia, powierzono Grzmotowiczowi zredagowanie manifestu do narodu, który miał być ogłoszony we wszystkich dziennikach krajowych, potem zaczęto zastanawiać się nad rozmaitemi kandydaturami.

Co do większych posiadłości, hrabia przemówił, to tam nie potrzebujemy się niczego obawiać, nasz komitet bowiem jest właściwym wyrazem „obywateli”. Cięższą nierównie walkę będziemy mieli do stoczenia w miastach, gdzie na tajny rozkaz prezydenta, wszyscy urzędnicy będą agitowali za kandydatami komitetu centralnego, najcięższą zaś w okrugach wiejskich, gdzie chłop i księża zechcą konieczności swoich połów przeprowadzić.

Obawy pana hrabiego, są niestety, całkiem słuszne, Grzmotowicz się wnieczał, ale chociaż tak jest, nie sądzę jeszcze, byśmy

się porażki lekko potrzebowali. Skoro szlachty jesteśmy pewni, więc, adaniem mojem, miasta powinniśmy całkiem z rachuby wyrzucić, abyśmy naszych sił nie zużywali, za to tem energiczniej zabierzmy się do okrugów wiejskich, które po szlachcie najwięcej posłów wybierają. Jeżeli państwo pozwolą, to w ogólnych zarysach wyłuszcze, według jakiej metody winniśmy tu postępować.

— Prosimy! Prosimy! owazy się liczące głosy. — Otóż tam, gdzie nie grozi zbyt wielkie niebezpieczeństwo, gdzie marszałek umiał sobie zaskarbić powszechną miłość i zaufanie, jak naprzykład czcigodny nasz przewodniczący w swoim powiecie, tam nikt inny, tylko on powinien ubiegać się o mandat włościański, który przy łada jakiej agitacji niewątpliwie zdobędzie. Tym sposobem opóźnione miejsce w kurii większych posiadłości, będzie mógł ustąpić temu lub owemu przyjacielowi politycznemu. Chociaż czcigodny nasz przewodniczący do tego mnie nie upoważnił, osmieślę się jednak dośwownie to powtórzyć, com wczoraj z ust jego słyszał: „Ja dam się w siebie chłopom wybrać, a ciebie, mój Grzmotowicz, lubo szlachcicem nie jesteś, wybierzcie u mnie szlachta, bo tak sobie zyczę!” Oto, panowie, jak postępać ma, prawdziwie kraj swój miłujący. Dla jego dobra wytręka się nawet tradycyjnych antypatyj do mieszczucha i pozwala, by on szlachcie posłował.

Przemówienie pana Kazimierza potężne na obecnych zrobiło wrażenie. Tylko jakiś hrabia, w głębi siedzący, skrzywił się, jakby po zacytowaniu gorkiego lekarstwa.

tańej do tej narodowości—467,000. Są one, są dane to są najwiaropodniejsze i pomysłowy wysiłek przytoczonych. Znany staograf Oszbiński podaje wykaz wielce zbliżony do cyfr znajdujących się u Ritticha, ograniczamy się więc wskazaniem tylko tych ostatnich. Wedle niego podział plemienny mieszkańców w roku 1867 tak się przedstawia:

	Rusinów. Polak.	Żydów. Rosyan.	Niemc.
	W procentach.		
Wol.	78.77	6.63	12.43
Podol.	80.88	5.61	12.35
Kijow.	85.36	2.53	11.76

	Czechów. Cygan.	Tatar. Karaim.	Rum.
	W procentach.		
Wol.	0.38	0.05	0.02
Podol.	0.04	—	—
Kijow.	—	—	—

Łudność guberni w tym czasie była następująca: w gub. kijowskiej 2,144,276 mieszkańców, w podolskiej 1,946,761 i w wołyńskiej 1,643,270; stosownie do tego więc polaków było 54,250, 109,215 i 108,786 czyli że na całej Ukrainie w 1867 roku znajdowało się 279,251 polaków.

Zwazywszy zaś, że dzieło Ritticha pisane było do użytku sztabu generalnego rosyjskiego z powodu wprowadzenia powszechnej obowiązkowej służby w wojsku i że z tego powodu musiał autor starać się o najwiaropodniejszą dane, ponieważ nie było żadnej racji okłamywać siebie — wobec tego wszystkiego wypada uznać podane przez niego cyfry za możliwe prawdziwe a rzeczywistą liczbę polaków położyc pomiędzy cyframi podanymi przez pp. Siemionowa i Ritticha, przyczem pierwszą należy uważać jako *maximum* a ostatnią jako *minimum*. W obecnej chwili można śmiało przypuścić, że liczba polaków w tych trzech guberniach przekroczyła już trzykrotnie sto tysięcy. Najwięcej mieszka polaków w powiatach: berdyuzowskim, skwirskim, radomyskim — gub. kijowskiej; w zytomierskim, nowogrodzkim, starokonstantynowskim, krzemienieckim, — gub. wołyńskiej; w proskurowskim, kamienieckim, uszyckim, jam-polskim, latyczowskim, mohylowskim i li-tyńskim — gub. podolskiej.

M. Dob.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA

Zatarg serbsko-bułgarski. Nieporozumienia włosko-francuskie w sprawie postawy p. Ordegi. Pertraktacje Rosji z Anglią o Arzę środkową. Niesadziwienie świata o program p. Katkowa. Zmiany nad dolnym Renem. Sukcesja bawarska.

Na zachodnim od kilku miesięcy widnokręga bałkańskim pojawił się punkt, który dziennikarstwo rosyjskie nazwało „osarnym”. Mała Serbja, postawiwszy młodej Bułgarii ultimatum, którego treść o tylez blachą o ile kategorycznie sformułowaną, podaliśmy w telegramach naszego poprzedniego, dotrzymała, po upływie trzech dni następnych, energicznej swej pogroźki: agent jej opuścił dwór i państwo księcia Aleksandra. Skupczyzna serbka, ożywiona również animuszem niespodziewanie jednomyślnym, przyklasnęła rzetelności swojego rządu; teraz pozostało tylko położyć kropkę nad i: wysłać wojsko dla zdobycia granic, o które Serbja już od traktatu berlińskiego miała z Bułgarią ustawiczne kwasy i zająca, hamowane jedynie względami na gesta i mimikę mocarstw wielkich. Czy do tej szorstkiej konieczności nie doszło już w tej chwili? lub też, czy do niej dojdzie kiedykolwiek? jest to pytanie złożone całkowicie na lasce i niełasce aliansów Austrii, jeśli jej jakie pozostały. Nie ulega bo wtem wątpliwości, że za plecami Serbji małej stoi państwo habsburskie w tym samym charakterze, w jakim jak dotychczas sążono, Rosya stoi za plecami Bułgarii. Dzienniki austriackie i niemieckie zachowują w obec tych zagadnień milczenie i spokój prawie upokarzające dla słowian południowych. Jest to jakby na efekt obliczona demonstracja zasady nieinterwencji w wewnętrzne sprawy narodów słowiańskich, niezależnych. Prasa germanizacyjna i germanizująca pragnie dowieść światu, że na przykład dojścia kiedys do skutku wielkiej federacji drobnych ludów słowiańskich pod cywilizacyjną hegemonią żywiołu niemieckiego, wolno będzie drobniogom tym czubić się nawet z sobą wzajemnie o każdą etnograficzną komorę. Zaprawde, miła to bardzo perspektywa, i żałować tylko przychodzi, że cokolwiek za marjonetkwa. Kiedy tyle aż szczęścia wschodzi nad dolą i przyszłością słowian w Europie środkowej, inne państwa na zabój prowadzą dalej podłe spory o kolonizację kawałków ziemi, nieznających dotąd dobrodziejstw kultury. Między Anglią a Francją, w sprawie kon-

ferencji afrykańskiej, zachmarzyło się znów na chwile, tak iż wątpli, czy pierwotnie upowiniony termin sobrania się tej konferencji w dniu 23 czerwca dojdzie do skutku. Włochy, ze swej strony, pogniwowały się z Francją, nie o Polskę wprawdzie, lecz nie bez udziału polaka: o Marokko. Z powodu wielce znaczącej postawy p. Ordegi, konsula francuskiego na tych afrykańskich krębach, w parlamencie rzymskim minister wygłosił mowę wielce energiczną, a której wyniki, że Włochy nigdy nie zezwala na sfornowanie na południowych wybrzeżach morza Śródziemnego jednego z wielkiego państwa barbarskiego, zawieszono wyłączenie od Francji. W tym to właśnie duchu gabinet włoski zrobił należyte energiczne przedstawienie w Paryżu i jednocześnie udał się z odpowiedzią notyfikacją do Londynu, Berlina i Madrytu. Rząd francuski odpowiedzieć miał, że *status quo* (jakie? terytoryalne czy polityczne) nie będzie w Marokko naruszone, a co do postawy p. Ordegi, to takową p. Ferry obcał wytlumaczyć niebawem gabinetem berlińskiemu, londyńskiemu, madryckiemu i włoskiemu. Pomimo to wszystko, p. Mancini nie zważał się dodać słów znaczących i cokolwiek drażliwych dla rządu francuskiego, że niepodobna przypuścić, ażeby rząd narodu tak wielkiego i szlachetnego zdolnym był czynić zapewnienie podobne w celu uspienia czujności innych mocarstw. Pobożna to maksyma, bezwzględna, lecz słuszna dzieje od niepamiętnych czasów, że gdyby nikt nikogo usypiać nie potrzebował, to i dyplomacja byłaby niepotrzebna.

Nareszcie, między Anglią i Rosją toczy się niemniej żywa, a zawsze kolonizacyjna wymiana zdań i projektów. Na ostatnią w tym przedmiocie interpelację w izbie gmin, lord Flitz Maurice nie chciał dać żadnych wyjaśnień w przedmiocie zajęcia przez rosyjan starego Seraka i mniemania ogólnego ruchu wojsk rosyjskich w strony Afganistanu, powiadając, że o granice afgani-stańskie umawia się akurat obecnie rząd Wielkiej Brytanii z rządem N. Cesarsza Rosji. Dziennikarstwo angielskie nie zaprzestaje tymczasem lamentów nad opłakany stanem tej kwestyi. Szczególnie niedobre wrażenie na prasę opozycyjną zrobił artykuł „Mosk. Wiedom.” w którym organ p. Katkowa wykazał oczywistą pęwność, że posiadanie Merwu i całego dolnego porzeza Murghabu dopoty nie będzie zabezpieczone, dopóki średni i górny bieg tej rzeki zostaje w ręku plemion dzikich, roz-

— Plan pąga dobrodziejstwa jest wyborny, przemówił jeden z obywateli wiejskich, zawsze to pięknie będzie wyglądało, jeżeli szlachcica wyszłe do sejmu chłop, nie sąsiad. Nie wątpię, że w bardzo wielu okęgach da się to łatwo przeprowadzić, bo gdzie gładko nie pójdzie, tam trochę posmarujemy... wszelako nie da się także zaprzeczyć, że we wschodniej części naszego kraju mamy dosyć takich okęgów, w których nie nie wskóramy, gdyż w nich rządzą popi, a ci są nam przeciwni.

— Jest i na to sposób! Grzmotowicz dorzucił. Ponieważ księża ruscy przemawiają do ludu w imię jego narodowości, więc sam rozum nakazuje nam, bronię tężrekiem wytracić.

— Jak to się ma stać? kilka głosów naraz zapytało.

— Jak? W bardzo prosty sposób. Pisząc manifest, umieszczę w nim ustęp pełen sympaty dla rusinów i zapowiem uroczysty, że nasze stronnictwo nie zapomni ani o ich sztuce, ani o ich literaturze.

— Fe! fe! dalsze słysząc głos tego samego hrabiego, który skrzywił się, gdy była mowa o mieszczuchach, mających szlachcie posłować.

— Sprawa ruska to rzecz bardzo niesympatyczna, przemówił krawiec.

— Nawet niebezpieczna, szewc dorzucił. Tak! tak! inni zakończyli.

Grzmotowicz słuchał tych głosów z uśmiechem; gdy uchylił rzekł poważnie:

— Panowie, jak widzę, posiadacie mnie o brak patriotyzmu, przypuszczając, że byłbym może gotów takie rusinom poczynać ustępstwa, któreby im potem pozwoliły nad-

nam zapanować. O! panowie! ja podobnych zamiarów nie miałem, i nigdy ich mieć nie będę. Jeżeli powiedział, że w manifestie wspomnimy o naszych sympatyach dla Rusi, to przecie nie to jeszcze nie znaczy, sympaty bowiem jest czysto platonicznem uczuciem, które nikomu ani pożytku, ani szkody nie przyniesie. Co zaś do obietnicy, że będziemy wspierali ich sztukę i literaturę, to i ta rzecz nikogo przestraszać nie powinna. W najlepszym razie mamy kilka tysięcy na jaki ich teatr wdrowny, wesprzemy pierwszą lepszą burzę, darujemy szkołom ludowym kilka tysięcy elementarzów i na tem skończymy. Czy to nam zaszkodzi?

— Pomyśl doskonale! Głowa dobra! ten sam szlachcic zawolał, który już przedtem głos zabierał. Ale co pan dobrodziej zrobisz, jeżeli rusini wczas się polapia... bo trzeba panu dobrodziejowi wiedzieć, że to naród chytry podejrził, nie taki jak nasz, otwarty a szczerzy.

— Tenu, by się nie polapał, my chyba nie zaradzimy, Grzmotowicz odpowiedział, wszakże za to możemy sprawą tak pokierować, że nawet i wtedy nie wiele nam zaszkodzi, gdy nam karty podpatrzają. Między rusinami, jak panowie wiecie, są dwie partje, z których jedna grupuje się dookoła ks. Mudyckiego, druga dookoła radcy Szczerbanowskiego. Z tą drugą można się układać, gdyż jej kierownik marzy o orderach i synekurze... Jego zatem trzeba koniecznie pozyskać, a wszystko pójdzie jak z płatka.

— Panie Kazimierzu! ty masz przenikliwość prawdziwego męża stanu, przemówił

hr. Czarnokoński, który dotąd słuchał i rozważał. Cały twój plan, jakiego go nam tu wykłuszczył, jest wyborny, a ponieważ tylko ten może go dobrze przeprowadzić, w czyjej głowie powstał, przeto poruczymy go twojej pieczy z zupełnem zaufaniem. W manifestie napiszesz więc o naszych sympatyach dla Rusi, a z radcą Szczerbanowskim pomówisz w cztery oczy. Możesz mu nawet obiecać w moim imieniu, że jak tylko sejm się zwołuje, zaraz mu coś dobrego wyszukamy. Tak jest, panowie, hrabia kończył, ku obecnym się zwracając, dziś, gdy kraj w niebezpieczeństwie, powinniśmy wszystkie siły wyteżyć, żeby nasze stronnictwo, jako prawdziwie narodowe, najwięcej mandatów zdobyło. Jeśliśmy upadli, człowiek, który nam uraga, doprowadziłby niewątpliwie nawet do obalenia konstytucji. Przeciwnie, jeśli zwyciężymy, on będzie musiał ustąpić. Ale podczas, gdy z nim będziemy walczyli, bacznie przestrzegajmy, by na tem trzeci nie skorzystał, i to nie mniejszy nasz nieprzyjaciel, niż sam prezydent, a tym jest rusin! Wiercieć mi, panowie, lepszy żyd, niemiec, turek, niż rusin!

— Racya! racya! daly się słyszeć liczne głosy.

— Lepszy żyd, niemiec i turek niż rusin! potwierdzili równocześnie obadwaj mieszcianie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

bójniczych, wpoł-niesławnych, a zawsze gotowych do rzezi i do napadów na strony niemieckie do Rosji przyłączone, — słowem, dopóki Marw nie zostanie ubezwiecznionym od południa i wschodu terytorium i wzmocnionym posypanym Heratu, Balku i Maimene. Obawy dzienników angielskich, uzasadnione, czy nie, co do istoty rzeczy, tłumaczą się tą okolicznością, że Balk, Maimene i Herat są to istotnie klucze strategicznych komunikacji handlowych i strategicznych w Azji środkowej między Chinami, Indją i Persją. Są to zresztą miasta stołeczne całych chanatów, ładne, zamieszane i obronne, a pod względem nawet historycznym niezmiernie ciekawe i pomyślnie. Zjadł to właśnie, zdaniem największych tegocześnie powag nankowskich, rozeszło się po Europie plemię indo-europejskie, tu była kolebka naszego szczepu, w tych stronach powstały pierwsze hymny biblii aryjskiej: Rig-Wedy.

Wszystkie te atoli piękne racye i widoki nie trafiają do przekonania polityków nietylko nad Tamizą, ale po części i nad Newą. Omawiając pominięty artykuł «Mosk. Wied.», petersburski «Swiet» przychodzi nawet do nader smutnych wniosków. Utrzymuje on, że hasło «przyszłość Rosji w Azji» jest hasłem polityki germańskiej i berlińskiej knożki, że «myśl wypędzenia (?) rosyjan z Europy powstała w głowie intruzów, którzy Rosji doradzali zawsze antynarodową politykę nieprzyjaźni i przesładowania na granicach i okrainach jej zachodnich». Organ p. Komarowa mniema, że co się ma stać w Azji, stanie się samo przez się, czy Zachód będzie myślał na to, czy zachęcał ku temu; tymczasem, uwagę całą skoncentrować należy nie na Balk i Maimene, lecz na to, by «mieć silne punkta oparcia w ziemiach słowiańskich».

Z mniejszych politycznych kłopotów tygodnia zaznaczyć jeszcze wypada, że w Belgii, nie czekając na wskazówkę przyszłych wyborów generalnych, i kierując się jedynie rezultatami niedawno odbytych wyborów prowincjonalnych, gabinet liberalny Frere-Orbana cofnął się, a król powierzył utworzenie nowego rządu partii, klerykalnej; najbliższym tego wypadku następstwem będzie podobno zniesienie wszystkich tych ustaw, za pomocą których liberałsi usiłowali w ciągu lat kilku zhamować niepokój i wzrost ultramontanizmu w Belgii. W sąsiedniej znowu Hollandji, której święta przeszłość wymownie skreślił niedawno w naszym piśmie Chojecki, odkrywa się w niedalekiej przyszłości jeden z najciekawszych wątków tronu. Król Wilhelm III, bawiący obecnie w Karlsbadzie, ma dwoje dzieci, syna Aleksandra, księcia następcę tronu i małą czteroletnią córeczkę. Następcą tronu jest oddawna cierpiący, bez nadziei życia, a król sam bardzo niepewnego zdrowia i podeszłego, stryżonego wieku. W ten sposób głośno już godzinami prawie sławny w dziejach ród Orańczyków, który w swoim czasie dał Batawom Wilhelma milczącego, i długi szereg mężów stanu i wodzów, rządzących bądź pod imieniem królów, bądź pod nazwą Statuherów, czyli przewodników republiki. Do korony tej, po książętach Oranji, ani pretendentów, ani sukcesorów nie ma, nie widać w Europie; córeczkę zaś czteroletnią Wilhelma III, wyłącza od tronu obowiązujące w Hollandji prawo salickie. Mniemają jednak, że ogólne zebranie stanów bawarskich salicką tę przeszkodę usunie, w razie czego, z przed stóp młodzieńczej spadkobierczyni wielkiego w dziejach Holandji imienia Orańczyków. J. T. H.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż, 7 czerwca. Anam uznał protektorat Francji. Pr. francuzi zajmą cytadę w Hue i inne punkta według swego uznania. Sprawami zewnętrznymi Annamu zawiadywać będzie rezydent francuski przy dworze królewskim, francuscy również urzędnicy zarządzają będą pocztową i telegraficzną komunikacją, skarbem i komorami celnymi Annamu, Tonkinu i Kocinchiny, które utworzą związek celny.

Wiedeń, 9 czerwca. W wień miejscowościach Węgier agitacja wyborcza wywołuje niepokój, które masowo wychodzą z pomocą siły zbrojnej. W Szegejynie strzelono piętna gwieźdz napadów na liberałów i na interwencyjnych kandydatów, do których poszła strzelad. Zandarmi, broniąc się, położyli swymi strzelaniami trupem trzech ludzi i poranili wielu.

Berlin, 9 czerwca. Na uroczystości założenia kamienia węgielnego pod nowy gmach parlamentu ks. Bismarck odczytał pismo cesarskie, które wspomina o niedawnym powstaniu cesarstwa niemieckiego i wyraża nadzieję, iż działalność parlamentu, idącego ręką w rękę z rządami niemieckich państw związkowych, będzie i nadal pełną dobroczynnych dla ojczyzny skutków. Następnie cesarz położył pierwszy kamień i uderzył wół młotkiem wykrzaki następujące słowa: «W imię Boże, na cześć i pomyślny ojczyzny niemieckiej, Amen!». Po ukończeniu ceremonii publiczność z entuzjazmem przyjmowała cesarza i następcę tronu.

London, 11 czerwca. Dzienniki tutejsze podają następujący zarys umowy angielsko-francuskiej. Główne punkta jej stanowią: 1) Anglja dostarcza skarbowi egipskiemu 8 milionów funtów sterlingów, z których 4/5 obrócone zostaną na wynagrodzenie szkół, poniesionych przez osobę prywatną podczas bombardowania Aleksandrii, dwa miliony na amortyzację długu bieżącego, a milion na koszt wyprawy do Sudanu. Pożyczka jest 4-procentowa. 2) Procent opłacany będzie po części z zasobów funduszu amortyzacyjnego, po części z redukcji procentów zjednoczonego długu egipskiego. Dług uprzywilejowany pozostaje niekiedy. 3) Dla zabezpieczenia regularnej wypłaty procentów od długu zostanie ustanowiona w interesie bondholderów komisja europejska, która wyjdzie z łona dzisiejszej komisji długu państwowego. Wszystkie moce państwa będą w niej reprezentowane pod przewodnictwem Anglii. Funkcje komisji będą bardzo rozległe i dotyczą sfery spraw politycznych. 4) Dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa osobistego w Egipcie wojska angielskie pozostają tamże najmniej przez trzy lata od d. 1 stycznia r. 1885. 5) Sultan na żądanie Anglii obdarzy swoimi wojskami porty czerwonomorskie i wysył 15,000 żołnierzy tureckich do Sudanu i Górnego Egiptu. Niezwyciężone wskazane powyżej punkta ugody zostaną wcielone do spisane go aktu tejże.

Berlin, 11 czerwca. Parlament niemiecki przyjął 217 głosami przeciw 40, wniosek Windthorst, żądający zniesienia prawa o ekspatriacji. Przedstawiciele rządu zachowali się milcząco.

Mińsk, 30 maja (v. s.). W procesie o defraudację gorzelniacną w Kijowsku sąd okręgowy skazał wczoraj kupca Rogowina na dwuletnie wygnanie do Syberji, malomieszczaństwa zaś Iłję Szkopu i Szapirę na dwuletni pobyt w domu karnym; tudzież wszystkich trzech i Botwinikina na zapłacenie 174,699 rs. akcyzy, w razie nie- możności zaś na trzyletnie więzienie. Oskarżonych Żofina i Perle Szkop uwolniono.

Kazań, 31 maja (v. s.). Dziś tutejszy uniwersytet chowa najstarszego ze swych członków, zasłużonego profesora i znanego astronoma Maryana Kowskiego, zmarłego w poniedziałek, 28 maja. Za trumną idą wszyscy profesowie i członkowie matematycznego fakultetu niosą or-dery. W pośrodku tłumnie zebranej publiczności znajduje się głośnie i pomocnik kuratora okręgu nankowego. Niosą pięć wieńców.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

POZNAN: Uzupełniając sprawozdanie z poznajskiego zjazdu przyrodników i lekarzy polskich, zamieszczono w dziale ni-niejszym poprzedniego numeru, dodamy jeszcze kilka szczegółów z pierwszego ogólnego posiedzenia członków. I tak na wniosek dra Rostańskiego i dra Blumenstocka uchwalono, iż przyszłe zjazdy lekarzy i przyrodników polskich odbywać się będą co lat trzy. Dalej uchwalono, po niejakich wahaniach się w wyborze między Warszawą a Lwowie, że V z kolei zjazd odbędzie się we Lwowie a VI w Warszawie. Na jutro po pierwszym posiedzeniu (3 czerwca) w sali bazarowej odbył się bal na cześć uczestników zjazdu, dany przez obywateli miasta Poznania. Sala świetnie kwiatami przystrojona została; przedświec sali zamieniony w piękny ogród z liściowych kwiatów; ściany ładurowano w festony. Po drugiej stronie sali, w lokalu kół towarzyskiego i przyległych pokojach zastawione były bu-

fety. Na bal ten stawili się wszyscy uczestnicy zjazdu, tak że z gospodarzami i ich rodzinami tak: z miasta jak i z prowincji było co najmniej na wielkiej sali i w lokalach bazarowych do ośmiuset osób. Nigdy może sala bazarowa nie widziała tak licz-nego zebrania. Zabawę rozpoczęło polonez, stanął do niego sto kilkadziesiąt par. Zabawa swobodnie i serdecznie ciągnęła się do godziny 6 z rana. W czasie pausy pan Ant. Krzyżanowski przemówił w serdecznych słowach do uczestników zjazdu o gości miasta, dziękując im za zaszczyt, ja-ki zrobili gospodarzom, przyjmując zaproszenie. Następnie hr. Engenström wzniósł wierszem toast na cześć gości tak rodaków, jak i czechów.

Notując te strony zewnętrzne i festyno-we zjazdy, pomijamy oczywiście w danym razie prace wewnętrzne, po sekcjach, jako specjalne i specjalistów wyłącznie obcho-dzące. Niewspatliwie, że dziennikarstwo obce, wrogiem okiem spoglądające na zbliżenie się braci słowian zachodnich, nie zaniedba skorzystać z tej okoliczności — i postąpił sobie na wzór reportera, któryby zamiast sprawozdania z dzieła dramatycznego dał opis kurtyny teatralnej i wyszydził całość. Ale trudno. Dla dziennikarstwa poświęco-nego, naukowemu zycia społecznego i politycz-nego, obajow rozprawy i badania przyrod-ników i lekarzy pozostać muszą materiałem do dalszych i głębszych studiów. Kwesytą tymczasem radości i uciechy wspólnej ze spotkaniem się tylu gości w prastarym gro-dzie Przemysława, staje na pierwszym planie wzajemnego między pismem a czytelnikami podziału wrażeń. Zanotujemy tedy, że na jutro (4 czerwca) o godzinie czwartej poobiedniej, ulica berlińska Poznania, dzie-dziniec teatru polskiego i jego wnętrze ten-że sam znowu przedstawiały obraz żywy co przy pierwszym ogólnym zebraniu. Wten-czas, komu nieobojajna polska nauka a po-żądany widok zbiorn polskich uczonych, spieszył do domu Muz, by wzrokiem oga-rnąć niezwykły widok, i oddawna upragnio-ni powitać gości. Jeszcze pono liczniej spieszono obecnie na toż samo miejsce zbro-ne, tylko że uczucia poznaniaków złączone już były zalem, gdyż spieszyli na drugie po-siedzenie ogólne, na pożegnania godzinie. Wielu dotarło do przedsiieni teatru, i zawiadzeni wracali do domu, gdyż już zabrakło miejsca na sali. Panie opominaly zwycięzko niemal wszystkie łóżki piętr.

Przewodniczący wydziału gospodarczego dr. Wicherikiewicz zgłosił drugie to po-siedzenie; rozległy się głosne przywołania, gdyż zaproponował na krzesło prezydyalne prof. dr. Majera. Wśród oklasków także za-pro-mowali miejsca wiceprezydyalne pp.: prof. Szokalski, dr. Chodonski, prof. Steffała, prof. Blumenstock, prof. dr. Obalinski, pr. Rostański, dr. Wiśniewski, dr. Jaworski, a jako sekretarze zasiadli pp. Benni i Czard. Sędziwy prezes, niezłomany trudem kil-ku dni mozołnych, objął ster posiedzenia, a ono znowu jak pierwsze obfitem było w sce-ny i chwile, które przejmowały ra-dością a nawet rozrzwienieniem. Scenę taką zgottowali nam serdeczni pobratymcy cze-ści, wręczając od rodaków adres jubilatowi Szokalskiemu w dowód czci dla jego znakomitej nauki i zasług wielkich. Myśl i uczucia czechów wyrażał jubilatowi dr. Chodonski; po jego słowach posypały się telegramy lic-zne czeskie i polskie, podyktowane czcią dla jublata; za wszystkie te objawy dziękował wzruszonym głosem prof. Szokalski, i o-tóż były chwile głębochich wrażeń, które szuka-ły dla siebie folgi w ponawianym bez koń-ca oklasku. Wśród poważnej ciszy wy-suchał uczestnicy wykładów prof. Szokalskie-go, a po nim dr. Rakowski z Innowro-clawia. Szanowny jubilat samym wyborem tematu zjedną i na uwięzi trzymał umysły słuchaczy, bo wskrzesił w pamięci wielką na polu nankowym postać wielkopolanina, Jedrzejka Śniadeckiego. Dr. Rakowski, ba-dając tajemnicę życia w człowieku i wszech-świecie, wzniósł pod koniec uczącej rozpra-wy ducha naszego ku Temu, który jedyny klucze niezbędne na zawsze życia tajemni-cy we własnej dzielnicy będzie mocy. Gora-

ca oklaski były odpowiedzią słuchaczy na przemówienia wyznawcy.

Wyczerpywał się porządek dzienny, a więc przewodniczący wyznosił gospodarstwo. Wstąpił na mównicę, by wypowiedzieć ostatnie pożegnania. Wymawiał był słowami uczuć wielkopolan dr. Bolesław Wicherkiewicz, to też mianowicie gdy odzywał się do prezesa Majera, do prof. Szkal-skiego albo do „najmilszych braci czechów” — grzmiące oklaski wstrząsały słowami jego. Żegnani poczęli odpowiadać przez usta prezesa, a wymowni cześci nie poskakiwali tak samo słów pożegnania. „Do widzenia! „Na zdar!” brzmiało na ustach, a więcej niż usta były wyrazem zdolne, uczuci serca — głoszili nam dziś dzienniki miejscowe.

Wieczorem, na dni uroczyste zbyt szczerła sala teatralna, nie mogła pomieścić spragnionych widzów. Na scenie przedstawiono „Górą Naszą” — lecz więcej niż głoszą komedya Zaleskiego Kaźmierza i biegła gra artystów, nęciła do teatru myśl, że oko gościnnych wielkopolan raz jeszcze spočinie na odjeżdżających już gościach, gdyż już dnia następnego od rana czekali byli w drodze do Pragi. Inni goście udali się zwiedzić Lechowca Gnieźno, i Piastową Kruświce.

Obszerniejszą nieco, wzmiankę trzeba tu jeszcze poświęcić uczcie pożegnania, jaka się natychmiast po zamknięciu drugiego i ostatniego ogólnego zebrania odbyła w hotelu francuskim. Pierwszy toast, na cześć sędziwego prezesa akademii umiejętności w Krakowie dra Majera, wznosił p. Kaźm. Jarochowski. W przemówieniu swem zwrócił mowa uwagę na postępek, jaki społeczeństwo polskie ostatnimi laty czasu zrobiło w dziedzinie sztuki i nauki, wietując tam niejako straty i ubytki poniesione w innej dziedzinie. Kładąc przysięgę na ową duchową i naukową stronę rozwoju polskiego, zwrócił się następnie do akademii umiejętności krakowskiej jako owej instytucji, która się stała centralnym, organicznym ogniskiem narodowej oświaty. Krótkie stosunkowo — zauważył mowa — jej trwanie a przecie obfite w każdym kierunku i ze wszelkim miar owoc. Jak latu siberyjskiemu trzeba przypieczętowanym biegiem gonąć i dogonić to, na co normalny i spokojny rozwój, zbyt długi i zbyt twarda zima nie pozwoliła, tak i stworzonej od kilku lat zaledwie w Krakowie instytucji narodowej oświaty przyszło w tym krótkim stosunkowo przeciągu czasu poszczycić się czynnością, jakiej dowody inne, podobne, wśród pogranicznych narodów instytucje składają zaledwie w przeciągu lat długich. W każdej zaś dziedzinie wiedzy i nauki ludzkiej starała się krakowska akademja umiejętności dotrzymać równego kroku. Poczem p. Jarochowski w słowach wzniosłych i dobrze wymowywanych zaznaczył, jak nierozłącznym jest od imienia naukowej instytucji krakowskiej, imię jej prezesa, dra Majera. „Kto, słusznie zauważył mowa, w przyszłych dziejach oświaty polskiej wspomni o naukowej instytucji krakowskiej, nie będzie mógł pominąć i imienia pierwszego jej przewodniczącego i współzałożyciela”. Po uciśnieniu się oklasków wywołanych tą mową, odpowiedział prezes Majer krótkimi, wzruszonymi a skromnymi słowami. Dziękując zaś za toast wnieśli na cześć akademii krakowskiej wznosił mowa toast na cześć i powodzenie towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego i jego choroba obecnie złożonego prezesa Koźmiana. Dalej na cześć wydziału gospodarczego wznosił toast pan Syroczński, oświadczając, że wszyscy uczestnicy dziękują wydziałowi za tak świetne urządzenie zjazdu, nie tylko sercem ale i w czynie okazała wdzięczność. P. Piotr Chmielowski w imieniu uczestników z Warszawy wznosił toast na cześć wielkopolan. Następnie zabierał głos dr. Wicherkiewicz, zagnając uczestników zjazdu; dalej jeden z przybyłych gości z podziękowaniem za przyjęcie, jakiego doznał w murach Poznania; dalej czech, profesor Chodonnay z Pragi w języku czeskim, na cześć i powodzenie miasta Poznania. Ostatni wznosił toast wznosił August hr. Cieszkowski pod godłem Kochajmy się. Na krótką a piękną mowę jego odpowiedzieli

zgromadzeni wyrazami czci i uznania dla autora pomnikowego dzieła, jakim jest jego Ojciec nasz, na cześć twórcy systemu filozofii polskiej. Wśród takich to toastów, objawiając i unosząc, powiadałszy pogodny, spokojny, czysto naukowy charakter zjazdu zakończyła się owa ostatnia jego w murach Poznania wędpała przyjacielska noc, by dnia następnego zaledwie wspaniały dalszy ciąg a zarazem i ostateczne swe zakończenie na wielkopolskiej ziemi, nad białymi wodami owego Gopla, w którym się według „Śpiewów” Niemcewicza odzwierciedlały „rozliczne Słowiany”, u stóp owej myśnej wieży kruszwickiej, której wspomnienie różowa legenda przeszłości naszej wiąże w pomroce porannych dziełach naszym z mglistymi postaciami czy to grzesznych Piastów, czy cnotliwych kniezi polskich Piastów.

Z wyliczeniem tych zapiszemy tylko głównejsze fakty:

Do Gniezna goście w liczbie około 300 przybyli o godzinie 7-mej minit 12. Obywateli powiatu, gnieźnieńskiego i miasta Gniezna licznie zebrali się na peronie i głosami okrzykami powitali uczestników zjazdu. Muzyka zaś zagrała melodyjny hymn: „Boże! kiedy rano”, następnie zaś: „Haj domow mój”. Poczem uczestnicy udali się na salę dworcową, w której dr. Kaźmierz Krasicki imieniem obywateli gnieźnieńskiego i Gniezna wygłosił serdeczne powitanie. Po pozajomieniu się z członkami miejscowego komitetu pp. dr. Chelmskim, dr. Wierzbickim, Wierzbickim i St. Zółtowskiem oraz licznym obywatelstwem, i po śniadaniu, podanem z całą gościnnością i pamięcią o wszystkich, udali się uczestnicy zjazdu do miasta dla zwiedzenia katedry miejscowej. Tam miejscowi wikaryusze, jako przewodnicy oprowadzali ich, objaśniając wszelkie widzenia godne zabytki, w które bogato jest uposażona ta starożytna nasza świątynia. Uroczysty ten pochód zakończył śpiew starodawnej, pieśni naszej: „Boga rodzica”, wykonany nie tylko przez miejscowych księży katedry, ale i przez tych, którzy byli w liczbie uczestników. Śpiew ten wywarł silne wrażenie na słuchaczach, a wdzięczność ich za tę serdeczną ucztę duchową wielką.

Na dworcu kolei w Inowrocławiu, gdzie znów licznie obywatele miejscowi i zamiejscowi się zebrali, powitała przybywających muzyka, a zaledwie przebrzmiała ostatnie jej dźwięki, dr. Rakowski w otoczeniu wszystkich członków komitetu przyjmującego uczestników w imieniu Kujaw powitał gości wierszem okolicznościowym kończącym się:

W dom otwarty wszystkich proszę —
I przybyłem w nasze strony
W imię Kujaw okrzyk wznoszę.

Po pozajomieniu się wzajemnym uczestnicy wyruszyli do obejrzenia solanek i zakładów kapielowych. Obywatelstwo kujawskie dostarczało przeszło osmdziesiąt ekwipaży a pomiędzy temi było kilkanaście wozów drabiniastych, ubranych w zieleń i wstęgi oraz różnokolorowe chorągiewki. Do tych to wozów najwięcej garnęli się mimo niepogody goście, a zwłaszcza panie. Powozy i karety ze smutkiem patrzyły, że nie otrzymały pierwszeństwa. Po dokładnym obejrzeniu zakładów kapielowych, uczestnicy przybyli do sali ogólnej, gdzie oczekiwali na nich stoły zastawione przekąskami. Po krótkim wypoczynku udali się następnie uczestnicy do kopalni soli, po zwiedzeniu których, cały orszak wyruszył w dalszą drogę do Kruświcy. Tam po zwiedzeniu starodawnej katedry udali się uczestnicy pod myśną wieżę. Muzyka zagrała hymn, a oczekujący na gości p. Alfons Moszczeński powitał ich u stóp wieży mową serdeczną. Poczem statek parowy należał do okurkowi kruszwickiej przewiózł uczestników na wyspę goplańską, gdzie pod rozbitemi namiotami zasedli uczestnicy do uczy. Lud kujawski stanął szpalerem na okół uczestników przybyciem swem okazując miłość dla swej braci, która gniazdo i kochłok kraju, zwiedzić przybyła. Pospasyła się następnie toasty, których niepodobna wszystkich przywozić, powiemy tylko, że na cześć kujawików przemawiali pp. dr.

Bożakowski i Majer; poseł Brzeski z Cieslina na cześć profesorów i naucejeli wszelkich zakładów naukowych, ksiądz dr. Kantecki na cześć ludu kujawskiego, Fr. Dobrowolski na cześć profesora Dr. Dybowskiego, Młaka. Kosiowski na cześć weterana Edwarda hr. Potulskiego, który mimo sędziwego wieku bierze zawsze żywy udział w sprawach i pracach publicznych, Tom. Kozłowski na cześć czechów a mianowicie prof. Czardy, który wziął udział w wycieczce, wyrażając zał serdeczny, że innym nie pozwolił ich zajęcia znaleźć się pośród kujawików. Jeden z uczestników wznosił toast na cześć posła ks. dr. Stabiewskiego przy burzy oklasków i okrzykach wszystkich zebranych. Były i inne toasty; nie wymieniamy ich, bo jeszcze może do tej wycieczki powróćmy. Zakończył się szereg tych toastów, tych rozlicznych wrażeń serdecznych toastem kochajmy się, który wypowiedział wspaniale i świetnie tak co do formy jak i treści pan Józef Kościelski z Karczynu.

Cała ta ucztą miała charakter nader poważny, podniosły a prawdziwie rodzinny. Obywatelstwo kujawskie, lud kujawski i wszyscy uczestnicy zbili się w jedno koło, tak że patrząc na to wszystko, widziałem jedną bratnią rodzinę — czułem, jak każde-mu serce silnie bije. Odbijało się to i w przemówieniach wszystkich; w nich bowiem obok wyrazu miłości bratniej, wydukała się myśl i gorące życzenie pracy poważnej, spokojnej. W nauce i pracy nasza przyszłość — oto myśli zasadnicza i przewodnia, około której obracali się wszystkie toasty i przemówienia.

O godzinie 8 zakończyła się ucztą. Na-stąpił powrót do Inowrocławia.

BUKOWINA. Gazety lwowskie donoszą, że uniwersytet niemiecki w Czerniowcach, na Bukowie, założony w celach germanizacyjnych, może być wkrótce przeniesiony do miejscowości odpowiedniejszej. Z projektem tym wystąpiła rada profesorów, którzy wykładają przed pastami ławnymi, aż nadto dobrze się przekonali, że niemiecki uniwersytet dla ludności ruskiej i rumuńskiej, nie ma bynajmniej racji bytu.

PRZEGLĄD PRASY.

UDZIAŁ CZECHÓW w zjeździe poznańskim przyrodniczym wielce się niepodobał „Pet. Wiad.”.

„Rozsądek opinia publiczna nie bez zału spogląda na najnowszą grę polityków czeskich. W Czechach nie mamy żadnych własnych, materialnych interesów. Tyle razy objawiane przez Rosję wstępliwie do uciśnionego jeszcze niedawno narodu czeskiego wypływało z zupełnie bezinteresownego humanitarnego uczucia i z poczucia plemiennych związków. W swej polityce słowiańskiej Rosja bardzo wiele dawała, ale nie jeszcze nie brała. I brać bezwzględnie nie będzie. Ale to nie znaczy, aby miała spoglądać z zupełną obojętnością na taką politykę „słowiańską”, która skierowana jest ku umocnieniu wrogiem nam sily, t. j. polonizacji. Łącznie się czechów z polakami, chociażby manifestowane na bankietach „lekarzów” lub za kulisami komedii parlamentarnej, jest wyzwaniem, bez zastrzeżenia i dość nieprzychylnie rozumem Rosji. Oprócz niestosowności „bawury”, na ono jeszcze bardzo poważne znaczenie, ponieważ w granicach Cesarstwa austriackiego mieszka rosyjski prawosławny naród, uciśniany przez polsko-jezicką sprawę. Przyjaciele słowiańscy — bezwzględnie chcieliby przestrzedz zapłatę w stronniczych i obojętnych intrzygach wódzów narodu czeskiego przed niebezpieczną grą, w którą się tak lekkomyślnie puszczają. W grę bywa i przegrana; Rosja warta jest znacznie więcej aniżeli dyplom barona p. Riegiera lub karyera p. Vashaty. Tak przynajmniej myśli w Rosji”.

Korespondencya, opiewająca „zjazd lekarzy polskich”, zamieszczona w tym samym Nr. „Petersb. Wiadom.” kończy się temi słowy:

„Słowem, na gruncie zjazdu lekarskiego polacy i czech tak się porozumieli (stancowili), że można powiedzieć — ot, jesteśmy w przedwiośnie wielce nasyconego przełomu w historii słowiańszczyzny zachodniej...”

ZJAZD HISTORYCZNO-LITERACKI podczas obchodu jubileuszu Kochanowskiego

wywołał w «Now. Wrem.», następującą uwagę:

«Lecz nie w tem (program gładu) mieści się istota sprawy, próżno jej szukać w literaturze gramatycznych referatach, a choćby nawet w naszym Kochanowskim, pomimo że ten uważa się za odcienie polskiego języka w piśmiennictwie. Hymny pochwalne pod adresem krakowskiej akademii, jakie się rozległy z powodu uroczystego obchodzenia pamięci Kochanowskiego i widoczne wspomnienia o pierwszym zjeździe podobnym na cześć Diagloga — zjeździe, któremu przewodniczył niedawno zmarły polski historyk Szejko, to wszystko wskazuje, że promotorami takich uroczystości kieruje myśl, w istocie szlachana, aby, korzystając z każdej odpowiedniej okoliczności, podtrzymywać w rodakach uczucie narodowej wspólnoty, zbierać pokółków ze wszystkich stron w jedno wspólne ognisko — a takim ogniskiem najodpowiedniej może być Kraków, tak ze względu na historyczne wspomnienia, jak i z powodu geograficznej pozycji, a wręczcie dlatego, że tam, jak obrazowo wyraził się jeden mówca na wspólnym wieczorku uczestników zjazdu: «wiele przyszyły dla polskiego narodu wiatr, w którym pierś oddycha swobodnie, myśl płynie swobodnie, nie ma gnioła jej podejrzenia i nie cisnie zmore nienawistki».

KURATOR WILEŃSKI p. Siergiejewski nie cieszy się zaufaniem «Rusi» p. Aksakowa:

«Chętnieśmy gotowi», — powiada «Ruś» między innymi, — «oddać służność» (p. Siergiejewskiemu), że był on zawsze i jest najpokorniejszym wykonawcą przepisów ministerialnych, działającym zawsze niewolniczo w nakazywanym duchu i sensie; że nigdy ani własnemu początkowaniu, ani samostojności przekonani, niezdolności ze zwierzchnictwem, nie zgryzoty. Ministerstwo, ma się rozumieć, nie może nie cenić takiego urzędnika, który zajmując jedno z najtrudniejszych stanowisk, zamiast wytworzenia jakich komplikacji, zamiast wszelkiego nastawiania dokuczliwego, zamiast niepokojenia akragami i posępniemi doniesieniami — nie przestawał owzem pocieszać ministerstwo wciąga lat 15 albo i więcej zaręczaniami, że wszystko nie tylko dzieje się pomyślnie, ale nawet i potępuje. Lecz, co do nas (t. j. «Rusi»), nie jesteśmy obowiązani punktu zapłaty wyrażania ministerstwa przyrzyskiwać ani uwagaż teżoż punktu względnie do kraju północno-zachodniego za stosowny. W Wilnie właśnie, potrzebny jest nie urzędnik pokorny, chociażby i wyższego stopnia, ale człowiek o samostojnych, niezłomnych przekonaniach, o żywem, samodzielnem początkowaniu, czerpiący nie z ministerstwa natchnienie, tylko z siebie samego, mistonarz sprawy, cały przeniknięty myślą o powołaniu szkoły rosyjskiej w tym nieszczęśliwym zkatolizowanym i zpolaszonym kraju. Co prawda, człowiek taki nie pogodziłby się z jenerałem Potopowem, nie pozostawałby na swoim miejscu przez cały okres potopowiczyny, byby wyrzucono przez jenerała. P. Siergiejewski jak my wyrzucono, przetrwał i potopowiczynę, niedoznawszy żadnego uszczerbku w swej karierze, — owzem przeciwnie... Ale kraj doznał uszczerbku, — doznał uszczerbku, i to jakiego! — i sprawa rosyjskiej szkoły ludowej».

Dalej uskarża się «Ruś», że lud biatoruski nie nabyla w rosyjskiej szkółce piśmiennosci w języku rosyjskim, i że nawet «Ojciec nasz!» mówi po polsku, nie zaś po rosyjsku.

TRAFNE ZDANIA. Nie można powiedzieć, żeby w publicystyce rosyjskiej panowało absolutne zaślepienie co do spraw polskich. Jednakże głosy trzęswe w ostatnich czasach dawały się słyszeć bardzo rzadko, a do takich w części należy i przywiedziony niżej wyjątek z artykułu «Świata»:

«Nieraz już walczyliśmy, że jest partya, która za jaką bądź cenę chce posłać nowe nieporozumienia na naszej granicy zachodniej, rozdrabniając sztucznie stosunki narodowe pomiędzy rosyjanami i polakami. Partya ta działa ka zadowoleniu polityki niemieckiej i widoczna szkoda dla państwa. Pomiedzy rosyjanami i polakami w przeszłości było tak wiele niezgody, a obecnie partye krajowce okazują taką nietolerancyę, że roznieście nienawiści można łatwo w każdym czasie. Ale rosyjanie i polacy nie mają żadnej racyi chwytając się za szuby i pracowac, jak to mówią, pour le roi de Prusse. Zresztą, sprawiedliwych tych słów daje się wszędzie uczuwać i jeżeli udało im się już oderwać od związku z Rosyją Serbje i Bułgaryi i wyrugować sympatyje dla Rosyi u słowian austriackich, to jednak zachodzi wątpliwość, czy uda im się wprowadzić

rozstrzał w granicach państwa rosyjskiego, pomimo obopojowania nim z fundusów państwowych».

Szkoda tylko, że gazeta kończy na poboznych życzeniach, ani się kruszą na bardziej przedmiotowe omówienie stosunków...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

W ostatnich czasach w dziennikach rosyjskich pojawiły się znnowu narzekania przeciw «pewnym partjom» w Finlandyi. Partye te nazywają dzienniki sznno- i szwedomanami, i uważają za potomków w prostej linii tego odłamu narodowego, który w porywie od 1149—1809 r. pobudzał stale ówczesną Szwecyę do wojny z Rosyą. Ci zatem szwedomanami «wbrew dążeniom masy ludowej, która oddaną jest Rosyi», trzymają się zdala i otaczają Finlandyę murem odrębności. Zjadł też zamiast stopniowo zlewać się z cesarstwem i utozsamiać swoje prawa z prawami państwa, Finlandya coraz bardziej ogranicza się swemi postanowieniami. Jako dowód takich rażących sprzeczności, ktorými prowodyrowie fińskijskiej odrębności imponują rosyjanom, przytaczają świeży fakt. Zamieszkały w Frydrikshamie pewien pułkownik z pochodzenia fińskijskiej i wyznania luterńskiego, ożenił się w Rosyi z prawosławną, i na mocy prawa rosyjskiego o związkach prawosławnych z inowiercami zobowiązał się chrzcić dzieci według obrządku kościoła greckiego. Spełniając owo zobowiązanie, po powrocie do kraju przywołał księdza prawosławnego, by dopełnił sakramentu chrztu na pierwszym dziecieniu. Tymczasem prokurator senatu fińskijskiego, znajdując, że wspomniany ksiądz naruszył prawo wielkiego księstwa, które ustanawia, aby dzieci rodziców różnych wyznań pozostawały w religii ojca, pociągnął prawosławnego księdza do odpowiedzialności. Rodzi się teraz pytanie, któremu prawu należy oddać pierwszeństwo? czy obowiązującemu w cesarstwie, czy też w w. księstwie. Dziennikarstwo rosyjskie z góry przesądza całą sprawę na swoje stronę.

Znany obywatel pruski, a właściciel obszernych dóbr w kieleckim i piotrkowskim, p. von Kramsta wypuścił za pośrednictwem firm berlińskich obligacye 5 proc., na sumę 8,000,000 marek, operując je na hipotece majątków: Zagórze, Klimontów, Bolesław i innych, położonych w granicach Królestwa polskiego. Dzienniki donoszące o tem, powiada, że pożyczka powiedziała się wyborze, gdyż papiery, wypaszczone po kursie 97, po trzech dniach płacone już były *at pari*, a niedługo kurs ich wzrósł do 101½, za 100. Komentując sam fakt rosyjskie gazety robią uwagę, że jakkolwiek pochiebne jest takie zaufanie publiczności pruskiej do pożyczki zabezpieczonej na ziemi w obrębie Rosyi, jednakże niepodobna zamykać oczu na wiążącą się z tem inną kwestyę, a mianowicie, iż banki berlińskie stają się formalnymi właścicielami części terytorjum rosyjskiego przez cały czas trwania pożyczki. Podobny fakt przejdzie ziemi miać miejsce i w zachodnim kraju, gdy ks. Wittgenstein zastawi swoje obszernie dobra w bankach hamburskich. «Now. Wr.» ciesząc się również «zaufaniem niemców», wyraża przeciw obawę «szkodliwym manipulacji na terytorjum rosyjskiem», i powołuje do rozstrzygnięcia tego tematu nie tylko prawników, ale polityków i strategów. Nasze plany wypowiedziało się już w tej kwestyi; rejestrując sam fakt obecnie możemy tylko powtórzyć, że narzekania nie tu nie pomogą: potrzeba pomyśleć o dostępniejszym kredycie dla rolnictwa.

W acherach rządowych przygotowują nowe środki przeciw wprowadzaniu spirytusu przemycanego z Prus i Austrii do gubernij pogranicznych. W tym celu projektują sąsiednie z zagranicami państwami miejscowości podzielić na pasy i promienie, w których mają ustanowić różną akcyzę na spirytus i wódkę. Do podzielenia miejscowości pogranicznych na takie pasy mają być ustanowione oddzielne komisyje wybrane z osób akcyznego nadzoru. Podlegające tej reformie gubernie zostaną podzielone na trzy strędy: a) pierwsza przylegająca ku granicy obejmuje w promieniu wiorst 21; b) druga wiorst 28, c) trzecia wiorst 41. Projekt nowych prawideł w racie zatwierdzania przez radę państwową zostanie w czyn zamieniony, niezaprzeczając od ustanowienia nowej ustawy trunkowej.

Ministerstwo oświaty ludowej, jak donosi «Now. Wrem.», wyjechało uwolnienie wszystkich urzędników, będących na służbie rządowej w guberniach Królestwa polskiego, od opłaty osobnego istniejącego tam podatku na utrzymanie szkół elementarnych.

«Praw. Wiest.» ogłasza, że na zasadzie ustawy konstytucyjnej pan minister spraw wewnętrznych postanowił: zabronić sprzedaz pojedynczych numerów gazety «Ruszkija Wiedomosti».

Zebrań przedstawicieli banków stenskich, które się odbyło zeszłej zimy w Petersburgu, rozpatrując opinie p. ministra finansów o ustanowieniu protekcyjnej kontroli nad wymienionymi instytucyami, uznano za pozytywne takową kontrolę rządu nie tylko nad wypuszczeniem listów zastawnych, lecz nad ogólnem działaniem banków, przez co ułatwiona byłaby moc oświadczenia najlepszych rezultatów dla stron zainteresowanych. Obecnie zatem, został opracowany projekt, w myśl którego rządowa kontrola nie będzie się ograniczała na nakładaniu gryfu ministru na listach zastawnych, lecz rozciągać się będzie na działalność banków w formie ściślejszego przestrzegania, aby w ocenie zastawianych majątków była zachowana należyta ostrożność.

Z początkiem przyszłego roku szkolnego, jak donosi «Now. Wr.», ministerstwo dóbr państwa oprócz wydawania pieniężnych zapożoż osobom prywatnym, pragnącym otworzyć niższe szkoły realne, zamierza samo otworzyć kilka szkół rządowych dla kształcenia wzorowych robotników wiejskich.

Zamieszczamy wyrok sądu honorowego, skromnie nazwany przez tych, co go wydali, orzeczeniem arbitrow, rozstrzygającym stanowczo i ostatecznie zającie osobiste pomiędzy redaktorami czasopism «Prawdy» i «Kraju». № 23 «Prawdy», str. 374, nieścisły wyznaje, że sąd ten honorowy, zaproponowany został przez samego p. Świętochowskiego, ponieważ jednak obie strony zarówno mu się poddały, wyrażając się wszelkiej nagan i wszelkiego prawa do krytyki, więc drukujemy wyrok bez żadnych komentarzy, nie podnosząc nawet kwestyi, czy tym wyrokiem wymierzona została p. Piltzowi pełna sprawiedliwość. Wyrok ten w końcu może zaszkodzić skrzywdzonego na honorze i zmuszonego do dochodzenia droga sądu satysfakcyi, bo ostatecznie obala zarzuty poczynane przez arbitrow jako niemasadnione. Czy stawiąc te zarzuty p. Świętochowski działał w dobrym, czy w złym zamiarze, w dobrej czy w złej wierze, jest to rzecz dla bardzo wielu, a w tej liczbie i dla p. Piltza całkiem obojętna, zwłaszcza, że i uchylenie zarzutu o złą wiarę następuje w wyroku wskutek najwyraźniejszego przyznania, że p. Świętochowski «nie miał prawa do czynienia p. Piltzowi krzywdzącego zarzutu», że powodował się «niesprawdzonemi» zeznaniami «trzecich osób» i że «działał w uniesieniu polemicznem». Dodajemy, że ponieważ z mocy zapisu na sąd honorowy i wyroku tego sądu spór pomiędzy stronami powinien się uważać za załatwiony, skarga przez p. Piltza przeciwko p. Świętochowskiemu o zniesławienie do sądu kryminalnego podana popierana, być przez skarżącego nie może i uważa się za upadłą.

Orzeczenie sądu honorowego.

Powołani zapisem z dnia 1 maja r. b. arbitrowie: Ignacy Baranowski, Józef Kościelaki, Henryk Krajewski, Aleksander Oskierka i Kazimierz Zalewski do rozpoznania sporu, zachodzącego między Erazmem Piltzem i Aleksandrem Świętochowskim, w kwestyach dotyczących honoru, — po wysłuchaniu wyjaśnień stron, po przejrzeniu pism przez też strony złożonych, oraz po wysłuchaniu powołanych przez nie osób dwudziestu sześciu do wyjaśnienia prawdy, na posiedzeniach z d. 4, 8, 10, 11, 14, 15 i 17 maja, tudzież po odbyciu ze stronami narady w celu zgodnego sprawy załatwienia, orzekli co następujące:

Biorąc na uwagę:

1) że p. Świętochowski w № 41 «Prawdy», z r. 1883 ukrywał p. Piltzowi zarzut krzywdzący, operując takowy na podstawie pism i wydaneć udzielonych mu przez osoby, trzeci;

2) że dowody, przedłożone arbitrowi przez p. Piltza, przekonywały, że p. Piltz marnotrawił na przes. p. Świętochowskiego winy, które nie popełnił, a sam ten samarż rządził poczynił należyte za niezasadnością;

3) że, po usunięciu zarzutu głównego, niewłaściwości, które postępowania p. Piltza sążniste, odnoszące się do dawniejszych lat jego życia, a dotyczących swych stosunków cywilnych, tłumaczy się bądź delikatnością względem osób trzecich, bądź brakiem doświadczenia życiowego i nierozwagą młodości, lecz nie cechując jego przeszłości piętnem niehonorowego i nieuczciwego postępowania;

4) że p. Świętochowski, działając na zasadzie dokumentów i zeznań osób trzecich, co do wiarygodności nie zakwestyonowanych, lecz ostatecznie nie sprawdzonych, lubo nie miał prawa czynienia p. Piltzowi publiczne krzywdzące zarzuty, miał przecież w swoim przekonaniu dostateczny powód do niekorzystnej opinii o p. Piltzu, tembardziej, gdy p. Piltz faktów, stawiających jego postępowanie w niekorzystnym świetle, w swoim czasie nie wyjaśnił i takowe dopiero przed arbitrami odparte zostały; p. Świętochowski zaś, stawiając zarzuty, działał bez złego zamiaru, w dobrej wierze i w polemicznym umiesieniu.

W tym stanie rzeczy komplet arbitrowi:

1. Zarzut uczyniony p. Piltzowi w N-ro 41 «Prawdy» z r. 1883 za niezasadnością poczynił, a także p. Piltza od zarzutu niehonorowego postępowania wolnym uznaje;

2. Uznaje, że p. Świętochowski, występując z zarzutem wyżej wymienionym, działał w dobrej wierze, i z powodu okoliczności nieprawidłowych;

3. W następstwie tego, obustronne zarzuty, przez strony wzajemnie sobie poczynione, uznaje za niebyłe i niemające nadal znaczenia, a tem samem nie tamujące stronom możliwości do użytecznej dla społeczeństwa pracy.

Niniejsze orzeczenie stosownie do zobowiązania stron, stanowiące i ostatecznie rozstrzyga spór powyższy i takowy na żadnej innej drodze wznowionym być nie może.

Orzeczenie to ma być bezwzględnie wydrukowane w «Prawdzie» i w «Kraju», o ile bądź arbitrowie, bądź strony, za wspólną zgodą inaczej nie postanowią.

Warszawa, 24 maja 1884 r.

(Podp.) Dr. Ignacy Baranowski.

Józef Kościelski.

Henryk Krąpiecki.

Aleksander Oskierka.

Kazimierz Zaleski.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== W niedzielę d. 27 maja Ich C. M. Najjaśniejsze Państwo było obecnie w Petersburgu na paradzie izmajowskiego pułku, z powodu pułkowej uroczystości. Wkrótce potem Najjaśniejsze Państwo powrócili do Peterhofu, skąd udali się do Krasnego Siola na spotkanie W. Księżny Maryi Aleksandrowny i J. Wielkolepszej Wysokości Księżny Elżbiety Heskij, narzeczonej J. C. W. W. K. Sergiusza Aleksandrowicza. Z Krasnego Siola powrócili Najjaśniejsze Państwo do Peterhofu do cesarskiego pałacu.

== W N 129 «Praw. Wiest.» ogłoszony był Najwyższy zatwierdzonej ceremoniał uroczystego wjazdu J. Wielkolepszej Wysokości Księżny Elżbiety Heskij, dostojnej Narzeczonej J. C. Wysokości Wielkiego Księcia Sergiusza Aleksandrowicza. Wjazd odbył się w sobotę d. 9 czerwca, zaś dzień 3 czerwca wyznaczonym został na dopełnienie obrządku ślubnego Dostojnych Narzeczonych: J. C. Wysokości W. Księżny Sergiusza Aleksandrowicza z Jej Wielkolepszą Wysokością Księżną Elżbietą Heską.

== 14 maja w Polocku seszła z tego świata Aleksandra z domu Ryznicz Ciechanowiecka, małżonka Pawła Ciechanowieckiego b. marszałka powiatu łepelskiego. Z ojca swojego sewka miała nieboszcza kłosem stosunki pomiędzy serbami, przez matkę była spokrewniona z rodziną Rzewskich, rodzina zaś jej męża należała do najbardziej powatanych na Białej Rusi. W czasie długiego

pobytu zagranicą, zabrała pani Ciechanowiecka znajomość z najwybitniejszymi twórcami francuskimi w okresie 1848—40 r. z George Sand, Berryer, Chopinem i wybitnymi wielkimi pisarzami i artystami, którzy sprowadzali obfitych w talenta okres orleañskiej monarchii. Posiadając niepospolite wykształcenie umysłowe, wytwórny smak, ogromne czytanie, utrzymując najrozszerzeniejsze stosunki i korespondencye z ludźmi najrozmaitszych stanów, zajęć i narodowości umiała pani Ciechanowiecka łączyć, godzić i harmonizować w swoim otoczeniu i solonie najprzebieżniejsze pierwiastki, umiała zagać i krzewić życie umysłowe. Jej dobieżność i ofarność były niezmiernie, jej energia w przykładać się do rzeczy pożytecznych niezmordowana. Od 1870 do 1880 mieszkała w Petersburgu, po 1880 w majątku męża Bocejkowie na Białej Rusi.

== Komunikują nam listę polaków, którzy w r. bieżącym ukończyli instytut technologiczny w Petersburgu: Na wydziale mechanicznym: 1. Arkuszewski Jan z Warszawy, 2. Bortnowski Józef z Warszawy, 3. Chetichowski Romuald z mińskiego, 4. Choromański Eustachy z łowickiego, 5. Cymachowicz Juljan z witebskiej gub., 6. Danielewicz Czesław z Warszawy, 7. Fiedorowicz Ignacy z Wilna, 8. Giedroyc Witold z wileńskiej gub., 9. Giedroyc-Juraha Władysław z mińskiej gub., 10. Górski Henryk z Podola, 11. Józefowicz Ludwik z kowieńskiej gub., 12. Lutosławski Antoni z Ukrainy, 13. Mor-Juliusz z Włocławka, 14. Mrozowski Bronisław-Paschalis z Podola, 15. Rozmanit Lucyan z Warszawy, 16. Strawiński Adam z wileńskiej gub., 17. Strzeszewski Piotr z sieradzkiego, 18. Świada Michał z mińskiego gub., 19. Suchołowski Antoni z Mińska, 20. Szafranko Kazimierz z Białogostku. Na wydziale chemicznym: 1. Kamiński Medard z Ukrainy, 2. Nowiński Romuald z Podola, 3. Olszewski Bolesław z plockiej gub., 4. Szczyt Kazimierz z Pińszczyzny. Z liczby tej specjalnie studiowało na wydziale mechanicznym: 9 kolejnictwa (parowóz), 2 len (przedzielnictwo i tkactwo), 2 wełnę (przedzielnictwo i tkactwo), 1 bawełnę (przedzielnictwo i tkactwo) i wyrób masy drzewnej, 2 odlewnie stali (bessenerownie), 1 odlewnie żelaza (gieranie), 1 walcownie żelaza, i 1 kuźnię; na wydziale chemicznym — przeważnie cukrownictwo i papiernictwo.

== W roku bieżącym w instytucie inżynierów cywilnych (b. szkoła budownicza) z liczby wszystkich kończących 23, ukończyło polaków 9, co stanowi 39%. Mianowicie: Ambroziewicz Michał, Ciechanowski Edward, Grodzki Józef, Gut Fortunat, Januszewski Juljan, Koluśowski Stanisław, Komornicki Witold, Skirgajło Maurycy, Szrajber Józef. Wszyscy ukończyli ze stopniem inżyniera cywilnego.

== Projekt przekształcenia instytutu inżynierów drogi i komunikacji, w celu przywrócenia pierwotnych dwóch kursów, z przywołaniem kończących kurs w średnich zakładach naukowych po złożeniu osobnego egzaminu z matematyki i fizyki jakoby potwierdzony już został przez ministra dróg komunikacji i w krótkim czasie podany będzie na rozpatrzenie do rady państwa. Mówią, że w przyszłym roku szkolnym będzie wstęp otwarty na pierwszy kurs instytutu, na zasadach, istniejących przed jego reformowaniem.

== W tych dniach miał być rozstrzygnięty los nowej ustawy uniwersyteckiej. Jeżeli podany projekt, po rozpatrzeniu go w radzie państwa, zostanie Najwyższemu zatwierdzony, to nowo przepisy będąc w czyn wprowadzone z początkiem przyszłego roku szkolnego 1884—85 w następujących sześciu rosyjskich uniwersytech: petersburskim, moskiewskim, charkowskim, kazańskim, kijowskim i odeskim. Uniwersytety dorpocki i warszawski pozostaną przy dawnych ustawach.

== W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie specjalnej komisji przy ministerstwie marynarki, mającej rozstrzygnąć kwestję dalszego istnienia ochotczych floty (dobrowolnicy floty) i oddać ją przez ministerstwo marynarki w ręce rosyjskiego towarzystwa rozwoju handlu i marynarki, Komisja, jak zapewnia «Nowoje Wr.», przysłała do walców, że należy w końcu

lata walców ogłosić odebranie ochotczych ochotczych floty i przekształcenie ich w flotę ochotczą, która składać się miała z ochotczych i poddać ich opinii rozstrzygnięcia komisji, czy zaledwie spełniać uwagi na znaczne deficyty wspomnianą flotę, czy też oddać ją pod zarządy prywatny, któryby pokrywał koszty utrzymania.

Z WARSZAWY.

Stosunki przyjaźni. Jednocześnie z wymianą uczuć przyjaźni pomiędzy dworami wiedeńskim i warszawskim, piszą «Nowosti» — coraz bardziej utrwalają się braterskie stosunki pomiędzy Rosją a Niemcami. Wspomniana gazeta przytacza za berlińskim «Tagblatt'em» szczegóły przyjęcia oficerów rosyjskiej armii przez oficerów niemieckich w pogranicznym miasteczku Lyku, we wschodnich Prusach: Z polecenia warszawskiego generała gubernatora jenn. adj. Hurki udal się z Warszawy na tę uroczystość naczelnik dywizji orszaku J. C. Mości generał major Strukow. Wzniesiono toasty na cześć obu monarchów i obu armii — przyrzeczeniem orkiestra odegrała hymny narodowe: pruski i rosyjski. Wyrlano również telegram do generała Moltke. W Warszawie, jak utrzymują tenże dzienniki, uważają za prawdopodobne spotkanie się obu monarchów podczas lata.

Pogrzeb ś. p. Stanisława Grudzińskiego odbył się w piątek 6 czerwca. O godz. 4 po południu z dolnego kościoła św. Krzyża wyruszył za trumną liczny orszak żałobny, w którym, oprócz najbliższej rodziny, wzięli udział wszyscy prawie koledy zawodu literackiego i dziennikarskiego, wielu artystów oraz szerokie kół przyjaciół, których serca przedwczesnie zgasił poeta tak trwale i tak powszechnie umiał sobie jeździć. Trumne poprzedzały wieńce od redakcji pism codziennych i tygodniowych, od malarzy i rzeźbiarzy, od przyjaciół i od uczennicy, którym zmarły wykładali literaturę ojczystą. Ekspertacy zwłok dopełnił w orszaku duchowieństwa ks. rektor Zygmunt Chelmiński. Od rogatki, koledy dziennikarzy, literaci i artyści, na barkach, ponieśli ciało zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, a nad otwartą mogiłą przemówił ks. Chelmiński, kreśląc w podniosłych i pouczających słowach krótkie a znaczne, prawe i pożyteczne życie nieboszczyka.

Sprawa «Warsz. Dniem» Trzeci wydział cywilny warszawskiego sądu okręgowego rozprawił w tych dniach ciekawą pod względem jurysdycyjnym sprawę. Poprzedni redaktor «Warsz. Dniem» oddając pismo nowemu, nie mógł w stosunkowo krótkim czasie, jaki mu pozostało do uregulowania spraw redakcyjnych, spłacić w całości honoraryjów, należnych różnym współpracownikom, a tylko wydał im kwity. Dwóch właśnie współpracowników wystąpiło przed sąd i na zasadzie wspomnianych kwitów poszukiwało swych należności na redakcji. Sąd miał rozstrzygnąć, czy odpowiedzialną jest redakcja a raczej jej środki, czy też redaktor. Popierający pretensje powodów adw. przys. Forelle, dowodził, że «Warsz. Dniem» jako organ rządowy, oddawany jest czasowo tylko pod kierunkiem tej lub owej osoby, która może być zastąpiona przez inną. Współpracownicy pracują nie dla redaktora, lecz dla wydawnictwa; wydawnictwo nie zostało zawieszone, tylko zmieniło redaktora, pismo zatem ze swych środków powinno spłacić długi. Sąd podzielił zapatrywania adwokata i przyznał powodowi całkowitą sumę, którą ma spłacić redakcja «Warsz. Dniem» wraz z kosztami i procentami.

Z PROWINCYI.

== **ŁÓDŹ.** Pomiędzy Łodzią a Piotrkowem od pewnego czasu istnieje spór, z powodu że pierwsze pragnie oddać drugiemu tytuł miasta gubernalnego, a z nim i przywiązanie do tego tytułu instytucje gubernalne. Sprawa ta jeżeli się nie rozstrzygnie, to będzie dla obu miast «Dzienn. Łódz.» i «Tyg. Piotrk.» znów weszła na porządek dzienny. Niedawno «Tydzień» wystąpił z artykułem, w którym zarzuca miastom Łódź, iż wszelkimi sposobami starają się o pozyskanie dla swego miasta miasta gubernalnego, choć Łódź i bez tego rozwija się, a drugiemu w niej pomyśleć dalaby się dobrze we znaki uboższe miasto urzędnicze. «Dzienn. Łódz.» zastrzeżył się przed wyrażeniem wobec różnorodności żyjących w miastach i braku prawnie uśro-

wanej reprezentacji, przeciwko nieuczciwemu dążeniu pewnej grupy jednostek z przesłaniem dążeniom ogółu, powiada, że w wielu jednak rzeczach, wybiegając z różnych punktów: przywoty i dobra publiczne, idąc odmiennymi drogami, bardziej lub mniej odpowiednich środków, mogą być one sądzę w wspólnym celu. Takim celem jest przedsięwzięciem pozyskanie dla Łodzi gimnazjum megalopolskiego i technikum. Działaniem nie zaprzeczającemu, iż przesłaniem władz gubernialnych uzyskano tylko zasób potrzebom mieszkańców. Przy dzisiejszym organizmizacji władz prowincjonalnych, miało takie jak Łódź, a rozwinięty handel i przemysł, ponosił ciężkie szkody dla braku władz na miejscu. Wydziału z miasta, dla załatwienia swych interesów przemysłowych, tracą naprzemiennie i pieniądze. Miasto zyskałoby przytem na wewnętrznych porządkach i bezpieczeństwie publicznem. Co się zaś tyczy drożyzny, to dałoby się ona uciąć na razie, pomysłaby nieść pewnemu umorowaniu. Wreszcie przez napływ urzędników zwick- zychby się dotąd niechętny w Łodzi zastęp inteligencji.

∞ Z WILNA otrzymaliśmy od p. A. Władimirowa list, który dajemy w przekładzie: «W szanownem piśmie pańskim przytoczoną była z «Kijewianina» (№ 66 r. b.) korespondencya z Wilna, podpisana literami J. K., w której zniesławiano moje imię. Poślademwisi sięgać sadownie jej autora, pośladem jednocześnie do redakcyi «Kijewianina» list, który na mocy prawideł cenzuralnych został w nim wydrukowany w № 90 z d. 22 kwietnia r. b. Najprzedej żatem proszę i pana, abys zechciał wydrukować tłómaczenie powyższego listu, jak poprzednio był wydrukowany przekład wspomnianej korespondencyi, gdyż «Kraj» jest nader rozprzestrzeniony w Wilnie i czyta go wielu moich znajomych, których dobrą o sobie opinię wysoko cenię.

List zamieszczony w № 90 «Kijewianina» brzmi jak następuje:

«W «Kijewianinie», z dnia 22 marca 1884 r. w № 66, wydrukowaną została korespondencya z Wilna p. J. K., który zniesławia moje imię. W niej właśnie przedstawiano jest złośliwie jako agitacyja przeciw kuratorowi wileńskiemu okręgu naukowego przez zematę niejakiego p. W., «kilka lat temu wydany przez tego kuratora ze służby bez próby, z powodu zniknięcia z publicznej biblioteki setki cennych i rzadkich książek». Autor korespondencyi, zestawiając w ten sposób słowa, nie mógł nie innego rozumieć, jak tylko to, że wydano mu z powodu kradzieży. Tak zrozumieć to i moi znajomi, tembardziej, że znana mi kilka ludzi odwołana już «w swoim kole» rozprzestrzeniała to samo. Dopóki wszystko pozostało ustną plotką, mało zwracałem na nią uwagi, lecz, skoro sprawa przeszła do druku, nie mogę pozwolić na zniesławianie mojego imienia niezasłużenie, jak sądzę. Rzeczywiście ja pisałem korespondencye do gaz. «Ruś» i z p. Siergiejewskim od samego przyjazdu jego do Wilna, bez względu na nasze koleżeństwo w moskiewskiej duchownej akademii, «czuję się» nie mogłymi, zasady mieliśmy różne... Lecz pisałem wszystko na podstawie faktów i p. J. K., uważyając p. Siergiejewskiego za «wileńskiego szaleńca» należałoby także zbijać mnie faktami. Np. wypadłoby mu raczej po prostu powiedzieć, że uczniowi gimnazjum S., synowi bogatego urzędnika akcyzy w Wilnie, nie dawano bezpłatnego wykształcenia i stypendyum dlatego, że on pozostawał w pokrewieństwie z wybitnym urzędnikiem okręgu naukowego. Lecz p. J. K. wybrał drogę zniesławiania mnie. Na to powiem, co następuje.

W początku 1885 roku, osoba, pozostająca w bliskich stosunkach z ówczesnym kuratorem wileńskim okręgu naukowego J. P. Kornilowem, rekomendowała mnie, jako kompetentnego człowieka dla urządzenia wileńskiej publicznej biblioteki z biblioteki zamkniętych rzymsko-katolickich klasztorów północno-zachodniego kraju i innych, przedstawiających chaotyczną masę książek, około 200.000 tomów. Natychmiast więc wzięłem się do roboty. Dowiedziałem bibliotekarzy wie dobrze, jaka to była praca. I była ona zresztą oceniona przez zwierzchność. Po otwarciu biblioteki odbarowano mnie orderem i zwiększeniem pensyi o 80%. Lecz wkrótce atmosfera w Wilnie zmieniła się. Ludzie, uważani dotychczas za najlepszych byli wypędzeni ze służby, jak lotry. I mnie p. Siergiejewski w 1871 roku 9 lipca, jak powiada pan J. K., «oddalił bez próby», nie wyjaśniviwszy mi przyczyny z powodu zarządzającego wileńską publiczną biblioteką i muzeum i od sądzę w nich, poleciwszy zbierać wszystkie b. książki ze Lwowa i Głowaczkiemu. Jako powód mego wydalenia była (podawana i to tylko w formie plotek) kradzież książek z biblioteki. Ze zaś ona nie była przyczyną — na dowód tego powiem, iż jeszcze na rok przed tą historią sekretarz rady kuratorskiej p. Pomeranski, przedstawiał mi propozycyję p. kuratora, abym wyjechał z Wilna. Odrzuciłem ją wtedy. Dwa ciężkie nieuczciwie rodzące, która mnie potem spotkała, przyszyły mnie obłożone na to, co mówił na moim pięciomiesięcznym hultajstwie wileńskim; ale w ostatecznych czasach zdecydowałem się wyprowadzić sprawę na jaw. W tym celu zwróciłem się w roku szóstym z prośbą do pana ministra oświaty, aby zechciał wyjaśnić przyczynę mego wydalenia z biblioteki; lecz p. minister za pośrednictwem wydziału oświaty odmówił mi, iż nie znajduje się możebne wypieć wspomnianą prośbę. Z tą samą prośbą zwróciłem się do kuratora p. Siergiejewskiego, lecz i on dotychczas nie wypełnił mojej prośby. Tak więc mego wydalenia z biblioteki pozostaje dotychczas zagadką. Zgad zatem p. J. K. w «Wilnie» dowiedział się, że byłem wydany w sposób hańbiący z powodu zniknięcia z publicznej biblioteki setki cennych i rzadkich książek? I przytem z taką pewnością, że ośmiela mi się rzucić ową wiadomość w twarz publicznie! Proszę go odpowiedzieć kategorycznie na to pytanie, dla uniknięcia mogących nastąpić nieprzyjemnych komplikacyi.

A tymczasem, jako przeciwwagę zniesławiającej mnie korespondencyi, pozwól sobie przytoczyć wyjątki z dwóch listów do mnie, b. kuratora wileńsk. okr. nauk. I p. Kornilowa, który sam przyjmował znaczny udział w bibliotecznych zajęciach i pod którego okiem niejako pracowałem. Autografy tych listów są u mnie zachowane. Oba pisane były po wydaleniu mnie z biblioteki przez p. Siergiejewskiego. Pierwszy nosi datę 26 lipca 1871 r., w nim pomiędzy innemi znajdujemy: «Oddając należną sprawiedliwość trudom pańskim, polecałomusiem okolo urządzenia wileńskiej biblioteki publicznej, w zupełności pojmuję, jak panu ciężko rozstać się z wbrew woli z instytucyją, która reklamą pana była wydobytą z najupokorliwszego chaosu i przyprowadzoną stopniowo do systematycznego porządku. Bez pana, jestem pewny, nieprędko jeszcze wydobylibyśmy się z tej gmatwaniny. Pana zaś odcieranie od pracy, gdy ta zbliżała się już ku końcowi. Teraz pozostaje tylko kontynuować ją dalej. Pan zarządzał biblioteką za moich czasów uczciwie i bez zarzutu. Przyszedł mi zatem iż wydano pana tak nagle i, można powiedzieć, wyrzucano prawie nie z wdzięcznością a z wyrzutem z biblioteki, która pan stworzył». Drugi list jest datowany po 11 latach z d. 26 lipca 1882 r. W nim pomiędzy innemi powiedziano: «Pamiętam, jak p. przyjmowałeś od p. A. Besonowa obfite chaotyczne stosy książek i rekwizytów, z którymi nie wiedział jak sobie poradzić, i jak pan natychmiast z umiejętnością i pewnością siebie zabierał się do znanej sobie pracy. Byłem świadkiem pańskich mozolnych trudów, a sam czasami dawałem się porwać i pomagałem panu. Urządzenie pięknej biblioteki z beładnej zbieraniny książek — to pańskie dzieło, pana bezwzględna zasługa».

Dalsze wyjaśnienie bibliotecznej sprawy poprowadzę na innem miejscu; a teraz, przekonany głęboko, że pan nie odmówi mi wydrukowania w swej gazecie tego «wyjaśnienia» — i nie tyle z powodu wypełnienia cenzuralnego prawdy, ile z osobistej życzenia odosłonięcia prawdy, piszę się etc. Aleksey Władimirov.

∞ Z WILNA piszą do nas: Nieprzewidziany zgola był wypadek u nas w wyborów na prezydenta miasta, odbytych w d. 22 maja. Poprzedziło je postanowienie p. ławników, uchwalone większością głosów, że odtąd pensya p. prezydenta będzie zredukowana z 5 do 3 tysięcy rubli rocznie. Z liczby przeszło 10 stawianych kandydatów większość się była sunęła i pozostało tylko 4: dr. Franciszek Poznański, p. Rubcow, dr. Robert Strauss i dotychczasowy prezydent p. Jarzębek. Skoro pierwsi dwaj nie otrzymali potrzebnej większości głosów, nikt prawie już nie wątpił o obraniu p. Jarzębkiego, ponieważ z 3 innymi ubiegających się o tę godność tylko jeden p. R. był uważany za poważnego współzawodnika. Wszelako przemysłny Izrael, sekundowany przez swych przyjaciół, całkiem inny nadał obrót sprawie. Gdy p. Strauss jeszcze się wahał, czy ma cofnąć, lub nie, swoją kandydaturę, niezadowoleni z p. Jarzębkiego starozakonni radni przyrzekli mu swe poparcie, byleby się nie usuwał, a jednocześnie przez uszy swych spymperzeńców utrzymywali, że i z 3 kolei kandydat decydowany jest nie przyjmować urzędu «głowy» miasta, jeśliby nawet otrzymał większość głosów. Mniejsza o konieczność podobnych zapewnień, ale rezultat głosowa-

nia wypadł dla p. Straussa pomyślnie, ponieważ uzyskał przewagę 41 głosów nad 30. Widząc co się święci, p. Jarzębeki odpowiedział na nieuczciwe szlachliwie obywateli, że nie opóźniając się otrzymał podobną większość głosów, coś swą kandydaturą i całkiem się usadowił do wotowania. Ostatecznie nie więc został obrany dr. Strauss, a taki niespodziewany dla wszystkich wypadek wywołał najrozmaitsze a nas sądy o całym przebiegu sprawy, nie ujawniając tymnajmniej pożądanego dla nas jednolitości i zgody. Czy i kto wygra na tej zmianie, czas dopiero okaże, nowemu zaś elektowi życzyć tylko możemy, by się okazał na tem stanowisku również energicznym, troskliwym o dobrobyt miejski i nieszlachliwym o jakich bądź wpływów stronnicek, jak i jego poprzednik, którego 8-letniej działalności miasto nie mało zawdzięcza. Zbytecznem byłoby dodawać, że samorząd miejski wymaga obecnie od prezydenta miasta nie tylko nieposzlakowanej opinii i popularności, jaką się p. Strauss słusznie cieszy, lecz nadto zdolności i pewnego taktu w administracyi, którymi się odznaczał p. Jarzębeki. W parę dni po tej elekcyi odbyły się wybory na członków zarządu; ponownie został obrany dotychczasowy zastępca prezesa, p. Feliks Pietraszkiewicz i do zarządu wstąpił p. Kasper Czyż na miejsce p. Pizaniego; dwaj zaś inni pp. Jamont i Klaczko pozostali do upłynięcia terminu ich mandatów. Co się tyczy nowego składu rady miejskiej, w której z liczby ławników chrześcijańskich, pozostało dawnych 30 i obrano 18 nowych, nasi pesymisci utrzymują, że Izrael będzie w niej wszechwładnie panował. Rano.

∞ Z GRODNI piszą do nas: W tych czasach odbyło się powtórne ogłoszenie zebrania członków grodzieńskiego Towarzystwa w a w zjemnego kredytu, na które przybyło zaledwie około 70 osób, z liczby 540 członków. Na zebraniu tem zatwierdzono bez debatów sprawozdanie z operacyi ubiegłego roku, jak również kosztorys rozchodów na rok bieżący, przyczem postanowiono zmniejszyć pensyę wszystkim urzędnikom nie wyliczając dyrektorów banku, o 20%, gdyż wobec ogólnego zastój w interesach handlowych zmniejszają się i zakres działalności banku; następnie uchwalono wstrzymać przez rok wypłatę dywidendy za rok 1883, wynoszącej 6%, dla zasilenia obrotowego kapitału. W naszej «Dumie», odbywają się obecnie powtórne wybory na radnych miasta drugiej i trzeciej kategorii, gdyż uprzednie, wskutek skargi kilku osób, zostały przez rząd unieważnione. Prawdopodobnie prezydentem miasta zostanie p. Pomeranski, który od lat wielu znajduje ten obowiązek i jest od wszystkich poważanym, pomimo, że się ciągle dala słyszeć narzekania na złą i kosztowną gospodarkę miasta. Naturalnie nikt nie posiada samego prezydenta o jakie bądź nadużycia, zarzucają mu tylko, że za mało wgląda w działalność urzędników, oraz radnych, przyjmujących bezpośredni udział w przedsięwzięciach wykonywanych sumptem skarbcza miejskiego. Nie wiem na ile w tem jest słuszności, lecz za często narzekania te dają się słyszeć, abym o nich nie miał wspomnieć, lubo dla dania możności zarządom miasta wyświeślenia tej sprawy, rzeczy tej nie można skutecznie inaczej, jak przy pomocy rewizyi działalności wykonawczej zarządu miasta, dokonanej przez osoby godne zaufania i nie przyjmujące bezpośredniego udziału w żadnych przedsięwzięciach miasta. Na zakończenie muszę wspomnieć o koncertach, których w jednym tygodniu miało się odbyć aż trzy, lecz jeden nie przyszedł do skutku, a na dwóch innych zebrali się bardzo skromna liczba naszych melomelom muzyki. Na ogół koncertu u nas nie mają powodzenia, na takowe potrzeba głośniego imienia lub protekcyi osób zajmujących wybitne stanowiska. Natomiast znajdują u nas serdeczne poparcie, występujące w jednej ciukiem «szansonistki». Personal tej naszej opery doszedł obecnie aż do czterech czy pięciu pryma-donn, z których każda jest innej narodowości i widocznie na niepowodzenie narzekanie nie potrzebują, skoro od pół

roka blisko w niebogłosy przy akompaniamencie rozbitego fortepianu, wykrzykują nam rozmaite arye, okropnie nie dopasowane do ciężkiej atmosfery naszego istnienia. Oż tu jednak poczęść? Zawsze i wszędzie, gdzie szlachetne dążności i cele nie mają pola dla siebie, natury żywej, nie znoszącej wegetacyjnej roli owiec — po baraniemu schodzą muszą na niewłaściwe drogi. Wina tu więcej otoczenie i warunki, niż zbydecko woli i sumienia w jednostkach. Forward.

o Z KOWNA pisał do nas: W tych dniach wydział karny tegoż sądu okręgowego udaje się do Saeval dla osądzenia czterestu spraw karnych. Z pośród tych spraw wyróżnia się zaledwie jedna, pozostałe są to zwykłe zbrodnieństwa i koniokrądnictwa. Koniokrądnictwo jest u nas prawdziwą plagą; ani bogaty obywatel, ani też biedny kmiotek do koniokrądników obronić się nie może; nie też dziwnego, że słyszemy często o doroznym sądzie. Właśnie wypadek podobny zdarzył się w rościelanie, gdzie pojmanego na uczynku koniokrądnika zabito. Do sprawy tej zamieszani są wójt (starosta) i soltyś, obaj jako główni winowajcy. Odpowiedzialność ich jest tem większa, iż jako przedstawiciele władzy, powinni byli unieść wrogię włościan, nie zaś im przewodniczyć. Wspomnieliśmy wyżej, że na te różniące się pośród siebie sądownictwo z udziałem przyzwoitych w Szawłach ma być osądzoną sprawa, która wiele się wyróżnia z pośród zwykłych spraw kryminalnych. Obwinionym jest jeden ze znanych obywateli, *dięgiel* guberni naszej, wielce zasłużony i obojętny wielu orderami. Zajmował się on robitelnie fałszywych *donosów*, w skutek czego kilkunastu ludzi omal nie uległo surowej karze sądowej; na szczęście wszystko się wykryło, a ostatni akt ma się odegrać w sądzie. Na dzień czwartego czerwca zjeżdża do miasta naszego sędzia sądownia wileńska, dla rozpatrzenia sprawy włościan, oskarżonych na podstawie § 263 kodeksu karnego. Na posiedzenie to są już wezwani przedstawiciele stanów, jako to: marzałkowie szlache, gubernialny i powiatowy, prezydent miasta i starzyna (wójt) pobliskiej gminy. Sprawa ta wzbudza w mieście całkiem pewne zainteresowanie, zwłaszcza, że sędzia sądownia będzie u nas po raz pierwszy. Straż ognia ochotnicza, o organizacji której jużemy wzmiankowali, dotąd jeszcze funkcji swojej nie rozpoczęła. Tymczasem pożary w mieście naszym już się rozpoczynają i to nie na żarty. Oż od pewnego czasu straż ognia miejska jest prawie co dzień alarmowana, a przyczyną pożarów najczęściej bywa podpalenie. Wypadyki dotychczas dotyczyły się tylko na przesteczach, należałoby jednak przedsięwziąć wszelkie możliwe środki ostrożności, by miasto nasze ponownie nie uległo zniszczeniu, jak to miało miejsce przed parą laty. Namby się zdawało szkodliwym, ażeby towarzystwa ubezpieczeń od ognia rozciągały baczna kontrolę nad działalnością swych agentów, a przy mianowaniu nowych miały na względzie osobistość tych panów. Asekurowanie posyły wyżej od rzeczywiście ich wartości, zachęca wielu ludzi nieuczciwych do podpalenia, to też agenci powinni skrupulatnie sprawdzać, zwłaszcza towary i rachomości, nie powodując się ładnymi względami ubocznymi. O zorganizowaniu towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia, w swoim czasie mówiono dużo, na tem jednak wszystko się skończyło. Niedawno również odbywały się posiedzenia komisji, mającej na celu ułożenie dla całej gub. kowieńskiej przepisów myślistwskich, któreby uchroniły zwierzęta od nadmiernej topienia. Na jednym z posiedzeń waleńsko też projekt utworzenia towarzystwa myślistwskiego na wzór tego, jakie istnieje już oddawna w Kurlandji. Towarzystwo powyższe miałoby swą stacją i przetrzymywanie, aby wogóle nie obciążano wszelkich postanowień władzy, co do myślistwa. Przed laty Litwa słynęła z wielkich łowów i obfitości wszelkiej zwierzyny; teraz postać rzeczy odmiennie się przedstawia. Z rokiem każdym mniej jest zwierzyny, a jeśli ograniczenia w tym względzie nie będą ściśle stosowane, to wkrótce zwierzęta wszelkie z lasów naszych znikną. *Allegro*.

o MINSK gub. Pan Aleksander Jelski zwraca się za pośrednictwem pisma z zapytaniem, czy nie ma gdzie w kraju żyjących krewnych wychoźców z mińskiej gub. 4. p. Mikolaj, syna Kasimiera Zawadzkiego, który niedawno zmarł pod Paryżem i zostawił olbrzymią fortunę. Równie podane są informacje, czy wzmiankowany Mikolaj nie pozostałby czasem w pokrewieństwie z pozostałą rodziną po 4. p. Antonim Zawadzkim, zmarłym może przed 30 laty w Płaku. Właściciel adresu się przyszedł pod adresem pana Aleksandra Jelskiego przez Mińsk gub. w Zamok.

o Z ZOWIA pisał do nas: W warszawskich placach, a także w „Kraju”, była wzmianka

o zatwierdzeniu testamentu 4. p. Józefa Drzewickiego z pow. lipowieckiego, przyniesionego wypisem, że to jest pierwszy przykład podobnego zatwierdzenia od czasu z 10 grudnia 1885 r. Prawda, że sądy okręgowe miały po raz pierwszy do czynienia z tego rodzaju sprawą, lecz projektując postępowania istniał już w postanowieniu senatu z r. 1874 czy 75, w sprawie dziś już niedzielnego Teodora Morgulew, syna marzałki powiatu machowieckiego, a potem berdyckowskiego, Wiktora Morgulew. Testament, zapisujący cały majątek najstarszemu synowi Teodorowi, został początkowo zatwierdzony przez sąd berdyckowski, lecz kilkoma zwalnia go jednak. Dopiero senat w ostatniej instancji rozstrzygnął ostatecznie sprawę na korzyść zmarłego dzieś spadkobiercy F. Morgulew.

o KŁOWSKA gub. Z nastaniem letniej pory „zaczynają się, jak rok rocznie, pożary wsi i miasteczek. „Kijewianin” donosi o dwóch. Miasteczko Pieszczanka (ogółpolski powiat) stało się pastwą płomieni; zgrazło 30 domów żydowskich i 20 chałup wiejskich. W kilka dni potem spłonęła wioska Hrehorowicz w innym powiecie. Płonęli zniszczyć doszczętnie 96 chałup, przy czem spaliło się i było w oborach. W obu wypadkach nie obeszło się bez ofiar: w Hrehorowicz spłonęło dziecko, a w Pieszczance do 30 mieszkańców (żydów) silnie się oparzyło, tak, że wielu jest bez żadnej nadziei życia.

o RYGA. W kraju nadbałtyckim ustanowiono nowe przepisy co do wymagania od uczniów, kończących kurs średnich zakładów z znajomości rosyjskiego języka. „Rybski Wiest.” powiada, że żądać będą na przyszłość nie tylko jak dotąd znajomości prawideł gramatycznych i mniej więcej znośnego przekładania czytanych w klasie powiastek niemieckich, lecz dokładnej umiejętności języka rosyjskiego — w mowie i na piśmie. Wspomniana gazeta wyraża jednak obawę, czy nowe przepisy nie spotka ten sam los, co i dawniejsze i czy nie rozbiją się o zwykły pasywny opór miejscowych z kładow naukowych.

o TOMSK. O strasznym wypadku, ofiarą którego padł jeden polak donosi „Sybirskaja Gaz.” Kupiec Ulanow w napadzie szaleństwa wystrzelił z rewolweru, ciężko ranił nadzorcę więzienia Żyła, który przyszedł do sklepu w celu zakupu żywności, a drugiemu kupującemu palakowi Misuniewiczowi zadał dwie śmiertelne rany, od których tenże umarł. Przechodząca obok kobieta również o mało nie stała się ofiarą tego szaleńca, który zdążył wystrzelić 5 kul. Nikt nie odważył się przystąpić do niego, dopiero brak nabojęw przekształcił mu rozność śmiertel i naprowadził strach na zgromadzonych ludzi.

KRONIKA HANDLOWA.

W szeregu zajmujących sprawozdań pomieszczonych w dzienniku ministerstwa finansów, znajduje się w jednym z ostatnich numerów ogłoszenie danych dotyczących się obecnego stanu rosyjskiej floty handlowej. Cyfry poniżej podane mają tem donioslejsze znaczenie, iż ministerstwo finansów od r. 1881 nie publikowało takowych, przez co powstała luka w statystyce handlowej. Rosya posiada obecnie 6,383 okrętów, objętości 384,683 tonn, dzięki czemu jest w stanie przyjmować ożywiony udział przy przewozie artykułów importu i eksportu. Bez pomocy zagranicy objętość się Rosya dużo jeszcze nie będzie mogła, gdyż dla przejścia od handlu biernego tak zwanego pasywnego, do czynnego tj. aktywnego, potrzeba wielkiego bogactwa kapitałów i niskiej stopni procentowej, co tylko na wyższym stopniu rozwoju ekonomicznego jest możliwym. Handel aktywny może prowadzić tylko te narody, które posiadają przewagę sił roboczych i kapitałów nad potrzeby własnego kraju szukają użytkowania takowych obelugających swych sąsiadów. Rosya zaczyna dopiero robić pierwsze kroki w emancypowaniu się od zależności w jakiej znajdowała od powyżej przytoczonej kategorii sąsiadów. Pierwszy impuls, dają kretery, budowa których reas. kupno zagranicą jeżeli nawet i drogo wypadły — mają niezaprzeczoną zasługę, iż powiększyły flotę handlową rosyjską i zbliżyły Rosję do państw oddalonych innych części świata.

Z ogólniej ilości okrętów, jakie Rosya na 1 stycznia 1883 r. posiadała 604 było parowców objętości 55,901 tonn i sily 30,612 koni i 5,779 żaglowców zawierających 328,787 tonn. Objętość statków parowych stanowi zatem szóstą część całej floty. Trzy czwarte wszystkich okrętów tj. 4,790 przedstawiały 250,377 tonn tj. 65% ogólnej objętości, były własnością portów rosyjskich, pozostałe zaś — portów fińskijskich. Największą ilość statków posiada port:

Astrachadzki	1,188 okręt.	69,334 tonn następ.
Odzie Odesk	284	34,082
„ Rybski	395	34,729
i dople.		
Peterburaski	121	11,540

Prawie osiemie pięcie okrętów jakie posiada Rosya, były budowane w kraju tj. 3,947 na 4,790, reszta zaś tj. 843 zagranicą. Odnosnie do Finlandji to 1,490 także a 103 zagranicą.

po haśle naprzeciwogólny nastąpiła reakcja i ruble w Berlinie z 206 obniżły się do 203%. Następnie nastąpiła poprawa i do czwartku strata poniesiona w przeciągu paru dni napowrót odyskawsza została. Wtórniem kurs wileński około jednej cyfry tj. 34 pensów nie można uważać jako dowód mocnego uspołecznienia tak w kraju, jak i zagranicą dla naszej waluty. Stoczek dewis jest bardzo ograniczony, a jeżeli bywają dni, w których okazuje się on dostatecznym dla pokrycia zapotrzebowania remiten-tów, to wtedy tendencja bywa mocną i haussa trwa tak długo póki znaczne złocenie nie nadzieje z prowincji. I tak dzięki małym pogotyłom na weksle na zagranicę, kurs mógł się utrzymać na obecnej wysokości. Władomości o widokach na urodzaj nadchodzący z zagranicy brzmia bardzo pomyślnie, w Rosyi miejscami szło też zupełnie spalone z powodu braku deszczów. Handel zbożowy ciągle znajduje się w zastój i znaczne zapasy nagromadzone na rynkach zagranicznych nie umniejszają wywozu ziarna z Rosyi. W czwartek oddawano weksle na Londyn po 24%.

Na rynku papierów publicznych, najwięcej zajmowano się w ubiegłym tygodniu obligacjami towarzystwa kredytowego miejskiego. Papier powyższy będąc jeszcze przed rokiem pewną lokacją kapitałów dla oścześniejącej publiczności, dziś z powodu utracenia zaufania jakim go dawniej obdarzano, stał się towarem czysto spekulacyjnym, podwyższającym się lub zniżającym na jednej giełdzie o cały procent lub więcej. W tych dniach odbyło się zgromadzenie właścicieli listów, na którym jeżeli się nie postanowiono, że to do-wiedziano się, iż sam prezes Lichaczew dopuścił się malwersacji i dał wykoła takowemu dom swój nie wykazywały źródła dużego dochodu, który takowy mu przynosi, lecz który zaradził i obni-ża wartość nieruchomości. Zgromadzenie członków towarzystwa kredytowego ziemskiego ze znaną umiarkowaniem aprobował bilans za rok ubiegły i budżet wydatków na rok przyszły. Renta ziemia 166, pierwsze loy 220%, drugie 209%, VII konsola 139%, w ubiegłym tygodniu bank państwa przyjmował funty sterlingów przy opła-ce VII konsoli po 9 rs. 96 kop. Obligacje miejskie 82%, ziemskie 140%, wileńskie długie 92%, kijowskie 95%. Bank warszawski handlowy 303%, ruski 278. Na odbytym zgromadzeniu akcyonaryjnowo nowego towarzystwa gazowego postanowiono rozdzielić jako dywidendę 17 1/2 rs. na akcyę. Na dyrektorów wybrano pp. Siemens i Petrokokino. Za akcyę płacono 217. Główne towarzystwo 257 1/2, carycyński 104, ryński 73. południowo-zachodnie 93, złoto 8 rs. 18 kop. wartość rubla kredytowego 6,294 kop. met.

Oprócz owas cieszyła się popytem w ubiegłym tygodniu pażenica, za którą płacono 11 rs. 90 kop., za żyto 9 rs., za owies 5 rs. 30 kop. W Rydze płacono za żyto 1 rs. 1 kop., za owies jelskiej 94. W Warszawie płacono za pszenicę 9 rs. 30 kop., za żyto 6 rs. 50 kop., za owies 1 rs. do 1 rs. 4 kop. W Lwowie płacono za żyto 1 rs. 3 kop., za owies jelskiej 95 kop.

Na rynku cukrowym nie zaszła znaczniejsza zmiana. W Warszawie płacono za rafinadę 3 rs. 60 kop., za mączkę 3 rs. 10 kop. Tęta za mączkę płacono 5 rs. 60 kop. do 5 rs. 70 kop. W Moskwie 5 rs. 25 kop., a pod koniec tygodnia 5 rs. 40 kop.

A. Rp.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

W. Z. w Besarabji. Korespondencje zawsze są połączane. Potrzeba tylko, skoro są z dalekich krę-ów państwa, żeby miały charakter ogólniejszy, interesujący społeczeństwo nasze.

J. N. w Paryżu. Pranie jest dla nas co-kolwiek kłopotliwe. Wskazaliśmy panu dzieła, któreby mogły dobrze i krytycznie oświetlić nasz Jagiellonów i Wawów, z tych pierwszych zaś szczególnie ciu-zy Zygmunto, potrafiłbyśmy zapewne wiedzieć, gdyby pan bliżej chciał nas powiadomić, jaka miano-wicie stronę przeszłości tej naszej radzi pa mieć przed sobą wytworzenia: ścisłe li dajowia, lub spo-łeczne, ekonomiczne lub umysłowe. I t. d. i do jakiej wysokości sięgają obecne panie studia lub wiadomości o tych czasach. Piętnastowiecie nasze z tego zakresu — to całe morze. Kto się na nie wyprawia powinien oznajmić choć tyle, czy chce walczyć na okręt, czy też tylko przejechać się łodzią... Janowi D. zawiadomienia pańskiego, że po-żądane pan do zbiera książki Sienieckiego, otrzymaw-„aryjskiej naszym p. t. „Mawroncy na „wynagun (26 14 „Kraju”, tudzież kilka innych radzich druk-ów z r. 1701 lub 1723, nasz okropnie nie może my. Chytnie jednak adas „paki udzielnij każdemu, kto w tym przedmiocie zgodzi się do nas. Z. J. w Zwoństwie. Dzieła Mickiewicza wy-

dale księgarń Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. O inne książki proszę się zgłaszać do księgarń Orgelbranda, Gebesharsa i Wolfa, Lesmana i Warszawskiego lub innych w Warszawie.

DOMIESIENIA.

PLACYD BLINSTRUB ADWOKAT PRZYSIĘGŁY.

przeniosł się z Warszawy do Wileńskiego Okręgu Sądowego, otworzył kancelaryjną w Wilnie, przy ulicy Błagowieszczeńskiej (Dominikańskiej) w domu W. D. Raduzkiewicza.

Tygodnik ilustrowany N 75 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcji. — Mieszkańcy, powieść T. T. Jela. — Teodor Dominicki. — Przegląd teatralny, p. Łubowski. — Kilka wspomnień z przeszłości, opisał Wielki. — Kronika tygodniowa, p. St. M. R. — Składki. — Dwie doby w Gdańsku. — Z życia i twórczości, napisał Adam M. — (wiersz). — Kronika parafialna. — Przegląd polityki zagranicznej. — Rozmowa. — Dodatek: Wierszy, przekład z włoskiego M. Palestriny. (ark. 9). — Rymy: Gdańsk: Wnętrze kościoła Panny Maryi i klasztor po-franciszkański. — Procesy Bożego Ciała na prowincji, rysunek A. Kozłowskiego. — Transzewanika, rysunek Reisa. — Domek kamieki na Białych pod Warszawą, zbudowany p. Władysława IV.

Przeglądu technicznego zeszyt V-y wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: Kradzież smigłowa i ich zastosowanie w fabrykach, p. G. Kamieńskiego, inż. — Oznaczenie napięć (napięć) wywołanych działaniem sił prostopadłych do przekroju, p. K. Obrebowicza, inż. — Pogląd na naturę i teorię barierstwa, p. A. Grabowskiego. — Sprawozdanie fabryk cukru z kampanii 1883—84 r., p. H. Wilezka. — Sprawozdania z międzynarodowej wystawy elektrycznej w Wiedniu 1883 r. VI. Przyrządy stosowane w elektrotechnice. — Dział elektrochemiczny, p. W. Kozłowskiego, inż. — Powszechny konkurs międzynarodowy na projekt pomnika dla Wiktora Emanuela II. — Krytyka i bibliografia. — Nowe książki. — Przegląd wynalazków, ulepszeń i celin. robot: Nowy system budowy d. z. miejskich. — Parowóz bez paleniska, Francja i Honigmann. — Sprawozdanie z czasopiśmie cukrowniczych. — Oczyszczanie wody w cukrowni. — Nafta jako paliwo. — Słupy z żelaza łęgowe. — Napowietrzna linia telefoniczna. — Kronika bieżąca. — Nekrologia: Feliks Księżarski.

Medycyny N 23 wyszedł z druku i zawiera: Rozprawy. O nowym składniku włókien nerwowych i o dwubarwności tkanki rdzenia pachowego, p. prof. dr. Adamkiewicza. — Streszczenia i wyciągi. — Przegląd o kwestii prymitywności dziedzicznego spóźnionego. — Otyłość i jej leczenie według zasad fizjologicznych. — O rzekawce nową zapaleniu stawów. — O dezynfekcji płucnicy u suchotników. — Przyczynki do zachowania się leżących gruźliczych w płucnie. — Notatki terapeutyczne. — Wiadomości bieżące. — Bibliografia. — (Przedpłata roczna wynosi rs. 6. Adr. Red.: Warszawa, Jerozolimska, 34).

Echa Muzykownego i Teatralnego N 36 wyszedł z druku i zawiera: Od Redakcji. — Jan Aleksander Fredro (z portretem), p. W. Bogusławskiego. — Cechy muzyków krakowskich w XVI wieku, napisał Ernest Sulimierski-Swieżawski. — Z chwili sąsiada, przez St. M. Rytrowskiego. — Hamlet i Don-Kiszot, studium Iwana Turgieniewa. — Główny o Wagnerze. — Józef Wernicki. — J. Kleczkowski. — Dornroschen, poemat Gerasta, muzyka Jochima Ruffa, studium F. Liszta, stracił Aleksander Polinski. — Korespondencja: z Paryża, p. A. Rządewskiego. — Przegląd dramatyczny i Głasi i gaski. — Mozaika. — Kronika. — Feljeto: Z zakulisza. Obrazki z życia teatralnego III, reżyserski Aureli Urbanski.

Prenumerata kwartalna „Echa” wynosi rs. 2, z przysługą, pocztowa rs. 2 k. 50, Adres Redakcji: Warszawa, Senatorska, 18.

Zwracamy uwagę na czytelników na ogłoszenie o „Metodzie Niemieckiej”. P. Reussnera

DZIAŁ LITERACKI.

Odwiedziny u chłopca polskiego

NA ŚLAZKU.

Chwalcie rycerzy, chwalcie królów wielkich,
Co światem wstrząsili, ludzi sławny — wszelkich,
Ja chwalić będę chłopca z pod Cieszyńska,
Ludu polskiego prawego syna.
(Z toasty Andrzeja Kotuli na cześć Jana Głajcara w dzień jego 60-letniej urodziny).

Była godzina 11 przed południem jednego z ostatnich dni kwietnia, chociaż od dnia

wczorajszego niebo się rozjaśniło, ziemia jednak po paratygodniowej alocie przesiąkała była jeszcze wilgocią i nie tyle myślało o dokonaniu robót wiosennych w polu, ile raczej o przygotowaniu do nich. To też, gdy mi w czytelni polskiej w Cieszynie zapewniono, że Głajcar zajęty temi przygotowaniami, będzie prawdopodobnie w domu.

— Do Sibiły, do p. Głajcara! rzekłem do woźnicy, wsiadając do pojazdu hotelowego. Konie miały ruszyć z miejsca, gdy w tej chwili zatrzymał się przed pojazdem średniego wzrostu i wieku mężczyzna, barczysty, ogolony, jak wszyscy ślacy, w ciemnoszarczakowym nienal czarną barwy surducie i takimże kapeluszu na głowie.

— Ja jestem właśnie Głajcar, odezwał się, pozdrawiając mnie najczystsza polszczyzną: dowiedziałem się w Bazarze *), że pan bawi w Cieszynie i chce nas poznać...

— Ah, pan Głajcar! mimowolnie wyrwał się z ust moich okrzyk zadziwienia na widok tak głośnego w Polsce wieśniaka i niespodzianego z nim spotkania.

Zatrzymawszy się z kwadrans w hotelu, wyjechaliśmy razem do Sibiły, która jest wioską najbliższą położoną miasta od strony kolei żelaznej; część gruntu pod dworem kolejowym została właśnie nabyta od Głajcara. Znał go też tu prawie wszyscy tak w mieście, jak na przedmieściu: ludzie różnych sfer witali go w przejęzyczonej radości i przyjaźni.

— Mnóstwo pan tu ma znajomych, jak widzę, zauważyłem.

— Ma się dość, chwala Bogu! A dyć i nie dziw, wszakże się ma ciągle stosunki i interesy ze wszelkiego rodzaju ludźmi, żyje się z nimi od lat sześćdziesięciu przeszło.

— Sześćdziesięciu! spojrzalem na twarz jego częstwą a rumianą i na bujny czarny wrost włosów jego.

— I łatwo też, lekko żyć z nimi?

— Praca ciężka, ale się opłaca przy gospodarstwie; interesy dadzą się prowadzić; ludzie bywają pracowici i uczciwi; stosunki z nimi łatwe; ale w życiu publicznym ciężko nam idzie; jedziemy na gospodarstwo chłopskie, wielkodworskiego nie mamy; część wielkich majątków w rękę niemieckiej ludzruszowej szlachty, reszta należy do kamery arcyksiążęcej arcyksiążki Albrechta. Przemysł wysoko u nas stoi, to prawda. Oto np. na prawo wielka przedalnia liniana, tam dalej widnieją wielkie huty żelazne, zatrudniające sześć tysięcy robotników, na zamku browar, to wszystko także należy do kamery; na przedmieściu widział pan fabrykę mebli gietgich Kohna. Kopalnie węgla w części arcyksięcia, w części czeskie, reszta fabryk żydowsko-niemieckie. W ich rękę cały prawie przemysł, a także większa gospodarka rolna. Przed paru laty ks. Jerzy Czartoryski nabył był tu dobrą, czem ucieczyliśmy się niezmierznie, ale w skutek nieodpowiedniego zarządu, którego sam dopińował nie mógł, a powierzył obcym ludziom, puszał się doń tych pożyb. Ograniczeni więc jesteśmy do małego gospodarstwa rolnego i drobnego domowego przemysłu, co dla nas jednostek może wystarczać, ale nie wystarcza dla sprawy, którą dźwigać potrzeba. Z tem wszystkim silni jesteśmy liczbą, byle tylko wstąpiło co raz bardziej poczucie narodowości i jedności. Cóż kiedy ostatnimi czasy zaczyna się wkradać rozdrożenie pomiędzy naszymi ewangelikami a katolikami...

Tu urwać musiał, bo właśnie przechadzając obok „szkoły ludowej”, dość ładnego i czystego gmachu, ocknęliśmy się w środku wsi i zatrzymaliśmy się przed siedzibą Głajcarów. O ile sięgnąć mogłem okiem, dostrzegłem zaledwo dwa domy drewniane, reszta chat włościan sibiłskich, to murem mury domy, podobne do Głajcarów, chociaż niekiedy mniejsze i bez takiego objęcia i zamownych zabudowań gospodarskich.

*) Bazar cieszyński, w którym się mieszczą różne narodowe instytucje, a między niemi i czytelnia polska (Przyp. aut.).

Mieszkalny dom Głajcara przylegał z jednej strony do ogrodu owocowego, z drugiej do mniejszego podwórza, którego czworobok tworzą chlewy i stajnie, a z trzeciej do wielkiego dziedzińca, otoczonego lamusami, spichrzami, stodołą i innemi zabudowaniami gospodarskimi.

Podstawą gospodarstwa Głajcarowego jest rola, której posiada 44 morgi (licząc w to i sianożęci), pono w maleńkiej tylko części oddzielona po ojcu, głównie jednak własna praca Jana Głajcara zdobyta. Obok jednak roli nieposiadanych przedmiotem jego pracy jest przemysł rolny i domowy: posiada on cegielnię, trudni się wyrobami cieleskimi, bednarskimi i t. p.

Ale wejźmy do domu, zkad właśnie go spodni jego wychodzi na nasze powitanie. Dom to murywany, pobielony wapnem, piętrowy, na mocnych głębokich fundamentach, w których się mieszczą piwnice; pod dachem zaś pokrytym czarnym łupkiem, strych wysoki i przestronny. Właściwą mieszkalną część domu stanowi parter, składający się z kuchni i czterech wysokich przestronnych pokoi. Piąterko, tworzące wdzianą na zewnętrznej fasadzie, ma tylko dwa pokoje, oszklone, kolorowemi oknami, przeznaczone w danym razie dla gości, a zwykle służące w jednej izbie za szatnię, w drugiej na skład cenniejszych nasion strączkowych, pastewnych i t. p.

Witajcie nam, panie i miły gościu! przemówiła uprzejmie gospodyni domu, wychodząc na próg pierwszej izby parterowej, do której schodzi się zaczęła czeladź na obiad.

Średniego wzrostu, wziętej budowy, z ładnym nieco bolejącym wyrazem twarzy, pani Głajcarowa, mimo to ani ruchliwością i pracowitością swoją, ani kolorem ciemnych blond włosów, nie zdradza brzemienia pięciu krzyżyków, które czas włożył na jej ramiona. Jak każda wieśniaczka ślaska ubrana była w krótką a szeroką ciemno-kawową spódnice, ściśniętą powyżej pasa po haftowanym staniku, opiętym na obciokach wązkiemi szlaskami sukienkami. Od ciemnej spódnicy odbijała czysta śnieżna białoska katanka koszulkowa, opięta wązkim stanikiem, zbiegająca się w ramionach w szerokie bufy, poniżej których cale zresztą ręce po łokcie były odsłonięte, częścią zapewne dla mody, częścią dla dogodności w pracy ręcznej. Głowa przykryta chusteczką jedwabną, a czoło wyznaczając zamekni ślaczek szczerze przysłonięte do połowy koronkową białą przepaską. Nogi okryte ciemnoszarymi pończochami, a stopy ujęte w czarne płytke podzwierki. Przy uroczystych występach, podczas wielkich świąt lub szczególnych okazji, przybierają się też odświętne szaty, przy których nie brak złotem sztychowanych staników, perel i klejnotów pochodzących w spadku od przadków. Obecny zaś strój — to powodzi przy codziennych zajęciach i pracy. Tak, pracy, bo pani Głajcarowa nie tylko rządzi kłobkiem gospodarstwem w domu, dogląda wszystkiego baczenie i czujnie, ale i przykłada własnej ręki. Znać to po jej spracowanych dłoniach, po ścisłej kontroli, jaką prowadzi, wreszcie po tej łączności, jaką istnieje między nią a gospodarstwem, którego jest duszą, łączności, przy której ona wie o najdrobniejszych częściach swojej machiny gospodarczej, a każda cząstka czuła niemal jej obecność i opiekę. — Biedaku mój, biedaku, wołata, gładząc po szczeciastym karku wielkiego kienioza, którego kazała wypuścić z chlewu na podwórze, a który idąc powoli nie do koryta z wodą, ogłądał się co chwila na nią: chude to i słabowite, nieświeżo zwałozony, ale, że przeznaczony teraz na utuczenie, to się poprawi.

Gdyśmy weszli do obory i p. Głajcarowa otwierała drzwi od klatki, w której się znajdowała para bliźniaków-cielat, te z niewymowną radością i pieszczotą rzuciły się do niej, przylgnęły do jej rąk i liżąc ją poczęły ze szczególną natarczywością i rozkoszą. Kłatką zjadowała się w końcu krowiarni, mieszczącej w sobie piętnaście krow, z których dwie holenderskie, a reszta miejscowej rasy. Podłoga w oborze drewniana, środkiem

mająca kanał do odprowadzania nieczystości, wzorowo utrzymywana, po parę razy dziennie zamiatana. Każda krowa ma swój własny przetrzaśnik, a w nim słóbkę, oprócz którego stoją nadto konwie, używane do oddzielania rozdzajów paszy lub karmu, jak np. buraków. Świeża, sucha, ciągle odnawiana się podściółka z mierzwiowej słomy, ułatwia wywczasowanie się bydła i przyczyniając się do wygody jego, przy wyborowym karmieniu i troskliwości, podnosi dojrzałość i wydajność mleka. Krowy dają się trzy razy dziennie, miejscowe po trzy kwarty za każdą razą, a jedna z holenderskich dawała po 15 przeszło kwart. To też kiedy zeszliśmy do dużych suchych piwnic, jedna z nich była zastawiona całą konserwami nabiałowymi i konwiami mleka słodkiego i kwaśnego, mimo że przeważa część takowego odwozi się codziennie do miasta na targ. Na Śląsku słynne są sery cieszyńskie, wyrabiane na wzór holenderskich i szwajcarskich, a rozchodzące się w handlu po całej Polsce, Rusi, Rumunii i t. d. U Głajców — jednak nie wyrabiają tych serów, bo, jak powiada sama gospodyni domu, za małe mają gospodarstwo do tego. Druga piwnica użyta jest na skład różnego rodzaju jarzyn i włościzny. Tu pełne zasieki ziemniaków, tam włoska kapusta, ówde marchew, pietruszka, cebula etc., a w jednej połowie osm czy dziesięć wielkich beczek kwaśnej kapusty.

— Na cóż tak dużo? zapytałem, zapewne na sprzedaż?

— Nie, odpowiedziała gospodyni, prawie wyłącznie na własny użytek i dla czeladzi.

— Wiele państwo mają tej czeladzi?

— Zwykle od osmiu do dziesięciu osób stałe. A podczas zimowych robót przy fabryce, lub letnich na roli, to jeszcze coś przybywa, zauważył gospodarz.

To też tym wiktuałom odpowiadają w równej obfitości inne. Gdyśmy przeszli z gospodarzem na piętro i na strych, zobaczyłem całe polce słoniny i inne konserwy mięsa, makę i krupy w kadiach, a w zasiekach ziarno zbożowe, młody pszenicy, więcej żyta i owsa. W ogóle produkty rolne, które przeważnie uprawia Głajcar na swoim 44 morgowym gospodarstwie, są oprócz roślin pastewnych, owsa i buraków, nadto żyto i ziemniaki, pszenicy wysiewa zaledwie kilka korcy. Wstrzymuje się od podania bliższych szczegółów o sposobie uprawy roli Głajcarowej, o intensywności i wydajności onej, bo, aczkolwiek przedmiot to wiele zajmujący, nie piszę jednak w tej chwili studium agronomicznego, do czego zresztą nie wystarczyłby opis jednego gospodarstwa, choćby najdokładniejszy. Zauważyć tu jednak można, że jeśli na całym Śląsku woły jako siła robocza do uprawy ziemi w małym są użyciu, to Głajcar posługuje się wyłącznie tylko koniami, których ma obecnie sześć czy siedm sztuk na stajni, urządzonych i utrzymywanych tak czysto i wzorowo jak krowiarnia. Para koni pochodzi z rasy, jak sam powiadał, arabskiej, od ogierów rządowych, reszta krajowej rasy średniej miary, silnej budowy i wytrzymałych. Oprócz koni, siana i siewki, wychodzi korzec owsa na tydzień (12—13 litrów na konia). Siła maszyn, o ile się da zastosować do takiego obszaru roli, była wyszukaną znakiem. Widziałem w stodole Głajcarowej oprócz sieczkarni i drobniejszych narzędzi, dwie ręczne młockarnie (po 130—150 zlr.) obsługiwane przez czterech ludzi każda. O ile obliczyć się dało, przy ich użyciu oszczędza się na każdej po 2—3 ludzkie siły robocze.

Biorąc wymiar z ilości inwentarza, intensywności uprawy, ceny robotnika i innych warunków miejscowych, — 40 lub 50-cio morgowe gospodarstwo śląskie odpowiada mniej więcej 200 morgowemu gospodarstwu galicyjskiemu. Mówię ogólnie i przeciętnie; wyjątkowe zaś gospodarstwo rolne i przemysłowe Głajcar, tudzież jego stanowisko finansowe i społeczne nie nadaje się do porównań po za obrębem Śląska. Mówiąc o tem jego stanowisku finansowym i społecznym, należy wiedzieć, że Głajcar z zapracowanego przez siebie grosza ulokował w samym «Bazarze Cieszyńskim» (którego

został pierwszym firmantem*) do 18,000 złotych reńskich, co chlubnie świadczy o jego pracowitości, oszczędności i samotności. Ale nie dość na tem. Dziś Bazar jest wprawdzie spółką zarejestrowaną z ograniczoną poręką, i udział w niej przynosi uczestnikowi dywidendę, lecz gdy się zwąży okoliczność, że zakład ten powstał dla Polaków w celu ożywienia tu ich ruchu ekonomicznego i podtrzymania ogniska narodowego; gdy się pamiętać będzie na to, że instytucja młoda otoczona wszędy silnymi niemieckimi zakładami finansowymi, ma wiele, bardzo wiele trudności i przeszkód do zwalczenia; że gdyby szło o samą likwidację spekulacji finansowej, można było ulokować swój kapitał w zakładach starszych już ustalonego bytu; gdy się narazicie zwąży, że pewna część funduszu bazarowego idzie na rzecz założenia Domu Narodowego, — niepodobna w lokacji Głajcarowej nie uznać też zasługi narodowej. Oprócz Stowarzyszenia Zaliczkowego i Towarzystwa Rolniczego, których Głajcar jest także członkiem, wszystkie inne instytucje polskie, w księstwie Cieszyńskim mają już nie ekonomiczne, lecz tylko moralne i narodowe cele na widoku; wszędzie w ich założeniu brał on czynny udział zarówno osobisty jak pieniężny. Zadna zresztą sprawa narodowa w księstwie nie obeszła się bez jego nader gorliwego i czynnego udziału, z czego zresztą dał się poznać szerszemu ogółowi polskiemu, a w Krakowie parę razy występował publicznie i oświadczył jako rzecznik solidarności Śląska z resztą Polski. Jako ewangelik jest jednym z głównych filarów presbiterstwa zboru ewangelickiego w Cieszynie; jako postępowy rolnik otrzymał na wystawach krajowych medal srebrny za staranny chów koni i bydła, i kilka brązowych za postępowe gospodarstwo; p. Andrzej Kotula w toaście wierszowanym na cześć jego nazwał go pierwszym chłopem w ziemi Piasta; jakoż będąc chlubą i ozdobą tego stanu, posiada niepospolitą wśród ludu powagę i wpływ; uczciwość, zdrowy sąd, prawosć charakteru i wytrwałość w zasadach i życiu, jedna mu poważano nawet wśród Niemców; jako zaś patriota, żywiący uczucia braterstwa i miłości dla katolików, pracujących na jednej z nim niwie ojczystej, jest zarówno i przez nich poważany i z życzliwością witany. To też gdy w przeszłym roku d. 6 czerwca przypadła 60 letnia rocznica urodzin jego, z całego księstwa Cieszyńskiego pośpieszono przesałać mu bardzo wymowne i serdeczne życzenia tak od oddzielnych osobistości, jak od różnych korporacji i instytucji. Starszy presbiterstwa zboru ewangelickiego złożyła mu zbiorowe oświadczenie, w wyrazach pełnych czci i gorących uczuć, podpisane przez Jerzego Ciesiańkę, Jana Stanawskiego, Józefa Biedrawę, Andrzeja Kotulę, dr. Andrzeja Ciesiańkę, Jerzego Gryca, Andrzeja Folwarcznego, Andrzeja Oszele, Jana Ciesiańkę, Pawła Ponczę, Jana Cioska, Bordonia, Jerzego Buska, Ad. Macurę wreszcie dr. Ostreżila — czecha. Pomiedzy nadesłanymi gratulacjami odznacza się piękna typograficzna robota wykonany dyplom uznania od Czytelnicy polskiej «wytrwałemu bojownikowi sprawy narodowej». Od katolików i ich przewodzców nie brakowało również uznania, nacechowanego serdeczną życzliwością i przeświadczeniem o pozytywnej działalności solenizanta.

Podczas skromnego wieśniaczego ale czystego i smacznego śniadania, składającego się z nabiału, rozmawialiśmy o sprawach publicznych, których jasne zrozumienie i trafne ocenienie było zarówno po stronie gospodarza jak i gospodyni domu, będącej wzorową małżonką i żywo interesującą się wszystkimi sprawami meza swego. Znajomość życia publicznego i zainteresowanie się niem nie ogranicza się u Głajcara na jednym zakątku śląskim lub na tych sprawach, w których sam bierze udział. Nieobojętna dlań jest w ogóle polityka, a

tębardziej sprawy obchodzące własny naród. Zamieszanie do czytania widać u niego na każdym kroku. Oprócz np. «Nowin Śląskich» (piśmie przeważnie poświęconego sprawom religijnym ewangelickiego wyznania, a wychodzącym na Pruskim Śląsku) i «Gwiazdki Cieszyńskiej», które prenumeruje dla siebie wyłącznie, można u niego spotkać główniejsze dzienniki polskie, wychodzące w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i t. d., które zkadłinał, prawdopodobnie z czytelnik bierze do przejrzania. Gdyśmy przeszli do bawialnego pokoju, umeblowanego starannie podług wymagań i gustu człowieka wykształconego i towarzyskiego, ujrzałem ściany ozdobione obrazami, stalorytami i reprodukcjami artystycznymi, wydawanymi jako premie przez krakowskie towarzystwo sztuk pięknych. W jednym z rogów pokoju stojąca ozdobna duża szafa oszklona mieści bibliotekę, w której się znajdują nie tylko najnowsze cenniejsze dzieła polskie (Mickiewicz, ostatnie powieści Krasińskiego i t. d.), ale i cenne starożytne druki, jak np. Kazania ks. Samuela Dombrowskiego (znaleźć można po wielu chatach włościan śląskich), z 1772 r., Kancjonał z 1804 r., albo taki cenny zabytek jak Kazania Grzegorza z Zarnowca od 1597 r., lub «Kalendarz Historyczny Daniela z Welesławina» z 1590 r., wszystko w kosztownej oprawie i czysto utrzymane, zdradzające zamiowanie gospodarza do literatury i porządku, tudzież poszanowanie mowy i tradycji ojczystych.

Jan Grzegorzewski.

PROBKI z „ANTOLOGII POETÓW CZESKICH“.

Przekład Miriama.

I.

JULIUSZA ZEYERA
OKŁASK.

Gdy Neron Olimp sobą chciał obdarzyć,
Czując, że pysznej cęzarów purpurę,
Mało dla jego pychy, począł marzyć

O geniuszu skrzydłach, co nad chmury
Wichrem unoszą nas w lazurowe tonie,
Tam między gwiazdy, z tej ziemi ponurę.

Chciał być pieśniarzem, — i świat cały dłoń
Złożył w w gnuśnej zakłaski podłosci.
Gdy wziął za lirę morderca w koronie.

I Grecya, niegdyś ta ziemia wolności
I sztuk siedziba, geniusz weń wmałwiała,
Stłumiła w piersiach uczucie śmieśności

I w laur wienociła go, który zerwała
Z czoł bohaterów i bogów bluźnierczo,
Tak mało, nędzna, o cześć swoją dala!

A piewcy, których ten obcy wydzierzo
Pozwałiał sławy, kazili awie śpiewy,
Każdy chciał uleź, bo dziko morderczo

Z pod brwi tyrańa śniły groźne gniewy.
Nagle wystąpił młodzieniec z Koryntu,
Wzrok jego czysty był, jak oko dziewy.

A włosy ciemne, jako kwiat hyacynu,
Z czoła na dumne piersi mu spadały,
Aż do faldziestj szaty labiryntu.

Stanął na scenie, oczy mu błyszczały.
Niechęcią, wstrętem, kiedy Neron śpiewał,
A wkrąg bezwzględne grzmiały dlań pochwały.

I chwycił lirę — a głos się rozlewał,
Rozjaśniał teatr, jak słońce — lazurowy,
W których natchniony wzrok młodziana biał.

I pieśń wznosiła się cudna do góry.
Jak w noc majowa słowicza piosenka...
Nie widział, biedny, cięćkiej, ciemnej chmury

Na czołach zbójców, nie-ajszal, jak szczęka
Broń, aż cęzara wzrok biył, jak ostrz stali,
I w pierś mu wbiła nóż oprawców ręką.

On, umierając, śpiewał pieśń swą dalej,
A wszystko jakby w kamień się zmieniło,
Bo wszyscy gniewu cęzara się bał —

*) Do przeszłego roku Bazar był spółką komandytową pod firmą «Bazar cieszyński Głajcar, Żółtowski i sp.» (Przyp. aut.).

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

w Warszawie, Miodowa Nr. 2.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA

ORYGINALNYCH ŻNIWIAREK i KOSIAREK

WALTERA A. WOODA

w Hoosick-Falls (New-York) Ameryka

POLECAJA

ŻNIWIARKI

na rok bieżący podług naszych wskazówek

WZMOCNIONE i ULEPSZONE

ORAZ

Nowe Kosiarki „Enclosed”

z „zamkniętym mechanizmem”

odznaczające się wielką prostotą budowy, nadzwyczajną lekkością w działaniu, z częściami przeważnie stalowymi, kutymi, lub kuto-łanymi, bez trybów w kołach.

O wczesne zamówienia prosimy. (328-6-3)

FABRYKA MASZYN i OLEWÓW

A. WINGZONAK

w Mińskomstoku

rekomenduje Flugi, Brozy, Obyrunki, Słotkarnie, Szarpasze, Młoczenie i przetłaczanie, Manety, Walnie, Pompy, Turbiny, Polusie, Maszyny dla fabryk sukna i mienia koci, i gorzeli i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (55-50-39)

JOZEF KOZAKOWSKI

były strażnik gubernialny Kowieński, Grodzieński, Wice-Prezes Izby Cywilnej, Mińskiej, Adwokat przysięgły Petersburski i Notaryusz Warszawski, zastawczy obecnie Adwokatem przysięgłym Izby Sądowej Wileńskiej, otworzył kancelaryę w Wilnie, na Skopówce, w domu Bohdanowicza i tam udziela porady i przyjmuje prowadzenie interesów administracyjnych, karnych, cywilnych, handlowych i rolniczych. (54-3-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeźzone produkty. Ceny przystępne. Troicki zam. 15 i Stolarszy 3. 6. (100)

Doktor Niwinski

Znamieniska ul. № 11, m. 1. Choroby weneryczne, paskorne, kobiece, Elektry i Metaloterapia, ambulatorjum od g. 9-12 r. i od 7-8 1/2 wiecz. (259-30-5)

WYDAWNICTWO

Wydawnictwo Małozewskiego, Chmielna № 20 i Teodora Paprockiego i S-ki, Chmielna № 8.

w WARSZAWIE.

„ZŁOTA PRZEDZA”

PORTOWI i PROZAIKOWI POLSKICH

Tom I-szy

(OKRES „MICKIEWICZOWSKI”)

pod redakcją

Piotra Chmielowskiego i Stanisława Krzeminskiego,

objaśniony słowem wstępem

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Wyszedł z druku i zawiera prace następujących autorów:

K. Brodzkiego, A. Mickiewicza, J. Stowackiego, Z. Kraszewskiego, A. Malczewskiego, J. B. Zaleskiego i S. Góreckiego.

Przy każdym piśmie pomieszczony został treściwy życiorys, oraz wiadomości bibliograficzne o najważniejszych wydaniach dzieł jego. Zeszytem 13 ogólnego zbioru, rozpoczyna tom II, który obejmuje najcenniejsze wyjątki 48 pisarzy polskich z okresu „Mickiewiczowskiego” w tej formie co i tom I. Każdy tom „Złotej przędzy” zawiera 12 zeszytów, czyli po 5 arkuszy druku wielkiej 8-ki. Cena tomu 60 arkuszy w Warszawie rs. 4, na prowincyi rs. 5. Należność można wnieść częściami, licząc zeszty w Warszawie po k. 35, na prowincyi, z każdą należnością przynajmniej na 3 zeszyty naraz uścić należy, po k. 45.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA u WYDAWCÓW oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (311-3-3)

П Р И Е М Ъ О Б Ъ Я В Л Е Н И Й

отъ публики Минской губ.

ПРОИЗВОДИТСЯ

въ губ. городѣ **МИНСКѢ**

въ ОТДѢЛЕНИИ АГЕНТСТВА ОБЪЯВЛЕНІЙ И СВѢДѢНІЙ

РУБИНШТЕЙНА.

(317-4)

Общество Витебскихъ Сельскихъ Хозяевъ симъ объявляетъ, что согласно постановленію своего и Совета Общества будетъ издаваться разбѣсненнъ правительствомъ „Листокъ объявленій Общества Витебскихъ Сельскихъ Хозяевъ” гдѣ будутъ помѣщаться извѣстія о продажѣ селско-хозяйственныхъ орудій, машинъ, аппаратовъ, и др. предметовъ а также о наймѣ управляющихъ, конторщиковъ и т. п. При Советѣ Общества учреждается Справочное бюро по всѣмъ вышеозначеннымъ предметамъ, а также посредничество при покупкѣ и продажѣ разныхъ имѣній, лесовъ и лесныхъ матеріаловъ.

Листокъ предположено издавать съ 15 Іюня, на нижеслѣдующихъ условіяхъ: Годовая подлинная цѣна 3 руб. съ пересылкою. Отдѣльные номера листка продаются по 10 к. за экземпляръ. Листокъ первое время будетъ выходить по мѣрѣ накопленія матеріала въ послѣдствіи предпологается издавать не менѣе двухъ разъ въ мѣсяцъ.

Желающие вышесказать листокъ, или помѣщать справки и предложенія, благоволятъ обращаться съ заявленіями своими на имя Совета Общества Витебскихъ Сельскихъ Хозяевъ, въ г. Витебскѣ, домъ Доктора Ростковскаго.

(366-3-1)

СТРАХОВОЕ ОБЩЕСТВО „РОССІЯ”

въ С.-Петербургѣ, Большая Морская, № 13.

СПОИНА ОПЛАЧЕННЫЙ ОСНОВНОЙ КАПИТАЛЪ

(11-24-9)

4,000,000 руб.

Независимо отъ страхованія жизни, принимаетъ на страхъ отъ огня всякаго рода селскохозяйственные строения и имущества въ имѣніяхъ Гг. Помѣщиковъ. Агентства имѣются кромѣ Губернскихъ и Уѣздныхъ городовъ, а также въ имѣніяхъ, въ которыхъ сами Гг. Помѣщики состоятъ Агентами Общества „Россія”.

Гг. Помѣщиковъ, желающихъ получить подробныя свѣдѣнія на счетъ условій селскохозяйственныхъ страхованій, равно какъ относительно полученія Агентства Общества въ имѣніяхъ Губерній: Виленской, Витебской, Гродненской, Ковенской, Минской и Могилевской, просятъ обращаться съ указаніемъ подробныхъ своихъ адресовъ въ Отдѣленіе Страховаго Общества „Россія” для Северо-Западнаго Края въ г. Вильнѣ.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

W tych dniach wyszła z druku i sprzedaje się we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych, książka p. t.:

„BĄDŹ WOLA TWOJA“.

Modlitwy i rozmyślania na wszystkie dni tygodnia i miesiąca, na wszystkie uroczystości kościelne i na wszelkie okoliczności życia, z różnych źródeł zebrana i własnymi uzupełniona
JÓZEFA KAMOCKA.

Wydanie Czwarte; przejrane, na pięknym papierze, ozdobione ryciną i tytułem chromolitografowanym.

Wydanie dla kobiet i dla mężczyzn oddzielne.

Jakkolwiek cwarcie już wydanie, w niedługim przebiegu czasu dokonane, wymownie świadczy o wewnętrznej wartości tej książki, nie możemy przecież pominąć potwierdzenia, jakim Jego Ekscelencya Książka Biskup Lubelski zaszczylił pracę autorki, i zalecenia wierszem pobożnym do użytku, w słowach następujących: „Książka do nabożeństwa pod tytułem „Bądź wola Twoja“, dobrze mi znana, obecnie w cwarciem wydaniu drukowana, jako zgodna z duchem Kościoła S-go rzymsko-katolickiego, odpowiednią potrzebom duchowym wiernych, zastosowana do ukształcenia duszy każdego; obdarta w modlitwy pełne namaszczenia, osobliwie przygotowane do godnego przyjęcia sakramentów św. i w różnych przypadkach życia, — uznaje za nader pożyteczny podręcznik do modlitwy, tak w kościele, jak i w domu, i zalecam wszystkim obojętnej pici wiernym mojej Diecezyi.

Udzielając pryncipem błogosławieństwo Pasterkie tej, która ją ułożyła; i tym, którzy ją rozpowszechniają; i tym, którzy się z niej modlić będą, i pragnąc, ażeby ci modlać się do Boga, rośli w mądrość i łaskę u Boga, dodaje słowa mego Ś.

„Kto się dobrze modli, ten pewnie zbawiony będzie.“

+ Kazimierz Wnorowski, Biskup Diecezji Lubelskiej.

Lublin, d. 28 Listopada, 1883 r.
(L. S.)

Ks. A. Wadowski, Regens kancelaryi.

Cena: broszurowana rs. 1 k. 20, w oprawie w płótno angielskie rs. 2, w skórę rs. 2 k. 40, w szarym wyborowy rs. 2 k. 80, z klamką rs. 3 k. 30, w jucht z jedną i z dwoma klamkami z gładkimi i cyzelowanymi brzegami w cenach od rs. 4 k. 75 do rs. 8 k. 50, w drzewo z inkrustacją rs. 12, w aksamit od rs. 6 do rs. 8 k. 50, w płusz z pięknymi klamkami rs. 9 i rs. 10, w szyldkret z inkrustacją srebra rs. 18 i w innych najrozmaitszych pięknych oprawach. (370-3-1)

„KURIER GODZIENNY“.

pismo społeczne, polityczne i literackie,

wychodzi w Warszawie codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt (oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy).

Niezależnie od codziennego feljetonu, w osobnym dwa razy tygodniowo wychodzącym dodatku do „Kurjera“, drukowane są powieści w takiej formie że po skończeniu, mogą być oprawione w osobne książki. Obecnie drukuje się nadzwyczaj zajmującą powieść **Obłeta** p. t. „Elisa Fleuron“, nowo przybywającej pismennicy od 1 Lipca, otrzymują początek powieści bezpłatnie.

Wyłącznie prenumeratorem „Kur. Codz.“ mogą nabywać nowe stereotypowe odbicie

ENCYKLOPEDIJ Powszechniej

(TREŚĆ WIEDZY LUDZKIEJ)

W 12 TOMACH i 13 OBEJMUJĄCYCH SUPLEMENTA

za cenę niepraktykowanie niską,

a mianowicie: 40m objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce, za k. 60, z przesyłką pocztową k. 85. Dla nabywców nieprenumerujących „Kurjera“, cena tomu Encyklopedyi w Warszawie wynosi rs. 1 kop. 25, na prowincyi rs. 1 kop. 50.

Kowo przybywający prenumeratorem „Kurjera“, mają prawo do nabywania Encyklopedyi począwszy od tomu I-go w ratach miesięcznych tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Co miesiąc wychodzi tom jeden.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	rs. 1 k. 50	Miesięcznie	k. 75
Kwartalnie	rs. 3 k. 50	Kwartalnie	rs. 2 k. 25
Półrocznie	rs. 6 k. 50	Półrocznie	rs. 4 k. 50

Za odosłanie do domu dopłaca się k. 5 miesięcznie.

Cena Kurjera wraz z Encyklopedyą:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	rs. 1 k. 10	Miesięcznie	rs. 1 k. 60
Kwartalnie	rs. 3 k. 30	Kwartalnie	rs. 4 k. 80
Półrocznie	rs. 6 k. 60	Półrocznie	rs. 9 k. 60

Adres Redakcyi: CZYSTA, Nr 6.

(371-1-1)

Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

CEMENT PORTLAND

ze znanych fabryk Cementu w OPOLU (na Szlaku Pruskim), wypróbowany i używany do budowy dróg żelaznych w kraju i zagranicą,

połącza w większych i mniejszych partjach

ADOLF KAPŁAN

Sosnowice, stacya dr. żel. Warszawsko - Wiedeńskiej.

FIRMA TA POLECA RÓWNIEŻ

Węgiel kamienny i koks w lepszych gatunkach. (264-6-3)

I zapamiętaj Kasy pomocy dla osób przesiedlonych na pole naukowe wydane zostały następujące dzieła, których skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

(Warszawa, Krakówskie przedmieście, N 9).

Sprawozdanie spłamiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych. Rok 1. Cena rs. 1.

Rocznik pedagogiczny, wydawany pod redakcją S. Dicksteina. Tom II. 1889—83. Cena rs. 2.

Korneliusza Neposa Żywoty znakomitych mężów. Przekład i objaśnienia A. Mierzyńskiego. 1883. Cena kop. 80.

J. Szasceki. Gramatyka czeska. 1884. Cena rs. 1 kop. 20.

K. Warszawickiego Niewydane pisma i dokumenty, zebrał i wydał T. Wierzbowski. 1883. Cena rs. 2.

T. H. Huxley, wykład biologii praktycznej. Przekład A. Wrześnińskiego. 1883. Cena rs. 1.

Na rzecz kasy sprzedaje się:

Boberski W. Powstawanie gór i łądów. Cena k. 25.

Wierzbowski T., Jakób Sobieski. Dyaryusz wyprawy wiedeńskiej. Cena kop. 50.

Zieliński D. O wekslach. Cena rs. 2 kop. 50. (363-7-1)

NAUCZYCIELKA

polka, z patentem, postuluje miejsca na czas wakacji. Wiadomość w redakcyi „Kraju“. (377-1-1)

JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNIACH

Najlepsza Metoda

do nauczania się

JĘZYKA NIEMIECKIEGO

w 8 mies. bez nauczyciela

przez

(257-8-2)

P. REUSSNERA.

Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90).

Oddzielnie kurs niższy k. 60, (pocztą k. 70).

Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85).

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

Kantor Nauczycielski

ZALESKIEJ

w Warszawie, Niecała Nr 4.

Posredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe zaś zadanie sprowadza z zagranicy. (142-52-20)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKI i Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, Nr 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej według ostatnich żądań, oraz najem ciekawych i kompletnie urządzeniach całych apartamentów. (64-52-36)

SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH

Antonie Golca

w Elisawetgradzie i Hołcie

dawniej „Pradziński, Trylski i Ska“

CHERSONSKIEJ GUBERNI.

Poleca wielki wybór gotowych zawsze na Składe maszyn i narzędzi, w zakresie rolnictwa i myślistwa wchodzących. (251-0-1)

REDAKTOR i WYDAWCA **Erasm Plitt.**

Nagle zagrzniało coś z pioruna słoń
I złote wieniec wkraś się popępyły.
Aż się powietrze dokoła zadrżało:

To marmurowe posągi kłaskają,
Stojące wkoło, lepzeż czasów szczytki,
I to ich wieniec nad sceną migają,

Prastarych igrzysk i zwycięstw pamiątki.

II.

(I. V. SŁADEK'A
DO MOWY KIEBZKIEJ.

Rodzinną mowę, drogi kiebnocze,
Jedyny z wielkiej dziadów spójnizny,
Która przetrwała w świętej prostocie
Sławę i nędzę naszej głęzyny,
Potęgę królów, wielkość stuleci,
Wszystko: co w proch się stoczyło w niej.
Kłiwia, a mężna w bołów zamieni,
Jak wieki brzmiała, — na wieki brzmij!

Ty, prosta cōro dąbrów i niwy,
Gdzie się zrodziłaś, jak śpiew ptaszyny,
Jako szum borów pełny a kłiwij,
Jak nad krynicą szmery kalinij;
Wciąż równie szczerą, wielką i świętą,
Czy słońce lśniło, czy z chmur biał grom,
Wolna, swobodna, czy skuta w pęta,
I kiedy smutku pełen twój dom.

Gdy burza zmiołła kwiecie twych łągów,
Gdy, bójcie, zgłuszył wirawą surową,
Tys nam dzwoniła w radlicach pługów.
Tys do nas podać mówiła mową:
Wydziedziczona królów rozkazem,
Z pod nielich strzechy, aż szlachcic spał,
Mówiłaś do nas czystym żelazem,
Co go nie tknęła rdza, ani kal.

Tys nam została, ty słodka mowo,
Gdy wszystko uikło pod bółów pieśnią,
Z ust matki brzmiałaś nad dziecka głową.
Tys nam dzwoniła kochanków pieśnią,
W wiejskim kosciołku modliłw szmerami,
Tobą szumiały las, pole, gaj,
Jako Stróż-Anioł zostawaś z nami,
Gdy anioł Śmierci biegł przez nasz kraj.

Na pustym grobie złościły listek,
Korona lśniła na dnie jeziora,
Tys niewolników była skarb wszystkim,
Który im świecił w mrokach wieczora:
Złoty listek na tarczy starej,
Okucie srebrne odwiecznych ksiąg,
Tys w nich budziła niejasne mary.
Aż lech zbłądził, jak dzwon, grzmiał wkraś.

O dzwicz a śpiewaj, grzmij na wsze strony,
Zwycięzca mowo ludu biednego!
Gdy głos twój ścichnie we krwi zduszonej,
Gwarz u ogniska w chatkach jasnego —
Aż kiedyś zagrzmi jak głos gromu
Przez niwy czeskie po Karpat gróg,
I znów dziedziem we własnym domu
Będzie ten: kogo nim chciał mieć Bóg!

Taras Nużda

Włodz. Stebelskiego.

Na tem obliczu wiplana melancholija i nę-
dza. Ale melancholija ta nie ma już poczucia
bole, nie bije ona skargą z wyganego oka, nie
izra uśmiechem gorczyzki około ust zacisniętych—
melancholija ta stała się już apatją. A nę-
dza, której widownym znakiem strój proletaryusza,
snać nie opuszcza bohatera naszego do grobu i
czuje on widocznie, że skazany jest na życie i
śmierć Parajasa społeczeństwa—nędza ta bowiem
przeżyła już oblicze rezygnacyi.

Od lat 15 Taras Nużda przepędza sezon letni
w Wysokim Zamku, od lat 15 nosi on ten
sam cylinder przedpotopowy i ten sam palto
wyszczarany barwy nieokreślonej. Wiek Tarasa
na pierwsze wejście nieuchwytny, twarz jego
blada, przezroczysta, wygolzona, nadaje się do
wszelkich przypuszczeń—metryka wyjaśnia, że
Nużda liczy lat 38.

W ciemnym ustroju z wesołych a strojnych
tłumów nikt nie spostrzeża smutnego człowieka,
jak kret zawiadzał on pędzący ziemi i trwonił
spogłada na około, aby mu nikt wyznanym
śmiechem nie przerwał, nie rozbił toku myśli,

wysnutych z jedyną historią, jaką wydało życie
zera społecznego.

Dawnej horyzont jego umysłu był obse-
nieszy i jaśniejszy, miał on ideał wielki i szalony
światy, aż pokąd skrzydła mu nie zlamala istota,
która cię podnieść zdoła do słońca albo stru-
dzić do kału, która cię pasować może na bohate-
ra albo unicestwić na szkodliwca — aż pokąd
na pogodnym tle młodej duszy nie pojawiła się
kobieta.

Taras Nużda przed kilkunastu laty należał
do tej młodzieży ruskiej, do której gorąco prze-
mówiła melancholijna a serdeczna nuta pieśni
ukraińskiej. W umysłach studentów wyzwole-
nia się dawną koczowniczą i wyzwoleńską wspania-
łość pochodów pcyrakich i lasyrów krwawych—
Ukraina Szewczuków, pogrzebiona przez żydów,
przepełniona kurhanami i karczmannami, kazała
młodym zapaleńcom znieświdnieć całą Europę
a ukochać tylko ideał przyszłej wyzwoleni-
koczowniczy. I wszystkie nastroje wtedy wedlug
nuty stopowej i ubrano według nieba ukraiń-
skiego — młodocieni wkrzesieście zbraknie-
Siczy zasiadali pod wielo mówiącymi pseudoni-
mami w koczackich strojach do narady i biesiady
gromadkiej, wydawali wyroki stylem hramot
hetmańskich, kłeli jak czumacy donoscy, pili wód-
kę i kurzyli luke.

W całym tym ruchu było sporo komiki a
niesłychanie wiele anachronizmu. Ale tkwiła
w sercach marzyliści prawdziwa miłość ludu i
gotowi byli ci studenci do ofiar i poświęceń dla
mglistej swej idei, a cokolwiek tylko takim kwia-
tem urasta z myśli ludzkiej. Jest moralne i za-
sadujące na uznanie lub na przebaczenie.

W lipcu 1886 roku zeszli się w mieście ob-
wodowem S. członkowie gromady na Rittlitz, t. j.
na szanec położonym za miastem nad rzeką.
Wśród przepysnej noży koczowniczej odśpiewali
najprzód hymn ukraiński, następnie wójt gromady,
Iwan Muczenyk, student 8 klasy gimnazjum
miejscowego, strzelił z niezwykłe nadszupnego
pistoletu i rozpoczęła się walna narada, która
odbyto w pozycji leżącej. Cel zebrania był nie-
pospolicie ważny; gromadzie rozchodziło się o
wybor emisaryusza, któryby pojechał nawrócić
w czasie wakacji świętojurę księdza Howoryła.
Jednego z najzawziętych wrogów ukrajinizmu.
O zaszczytne to posłannictwo ubiegali się z ko-
lei członkowie gromady Hryc Nowola, uczeń 7
klasy, Lew Kajdanowicz, alumnus wypędzony
z seminarium i Bohdan Zemsta, realista. Wresz-
cie po ożywionej rozprawie, przepłatanej trakta-
mentem i śpiewkami miłosnymi, wybrany został
emisaryuszem Taras Nużda, słuchacz filozofii, a
to z powodu, że był po pierwsze basista znako-
mitym, a powtórnie: żył w serdecznej przyjaźni
z synem księdza Howoryła słuchaczem prawa we
Lwowie.

Nazajutrz wyjechał w góry karpackie z lek-
kim water-proofem w ręku Taras Nużda—pseu-
donim smutnie a wierne symbolizujący żywot
naszego bohatera!

Ksiądz Howoryło był w wielkiej nienawiści
swej do wszystkich, co tylko wyłamywało się
z pod jego wyobrażeń, namiętny, zapalny,
niezłomny. Zbiłakany umysł jego naiłowił da-
remnie nawrócić w imię miłości kapłańskiej,
w imię braterstwa słowiańskiego i w imię rzetel-
nej demokracji kolator na chrczinach, dzierżaw-
ca przy taroku i rzadca przy robocie w polu —
ks. Howoryło uśmiechał się słodko, deklamował
czule, przysięgał uroczysto, ale ręki do zgody
nie podał nigdy!

Taras Nużda także nie zdobył tej twierdzy
rutenkiej, a chociaż basem grubo zaimponował
działkowemu, mimo to każdy jego atak na rzecz
ukrajinizmu został odparty zrykaną i protestem.
Taras westchnął i kapitulował.

Ale natomiast pojeżył go dwie dusze młode i
z dumą i słodyczą spojrzal wkrótce na owoce
swej propagandy.

Zrozumiawszy tęskną dawkę naddnieprzańską
czarnobrowa córka księdza Howoryła i dostalch
się szczęku broni koczackiej Dymitr, w lot prze-
zwany Neofita, nauczyciel wzkółki ludowej.

Panna Helena liczyła lat 16, miała oblicze
pełne i smagłe, oko wielkie i wyraziste, a w ru-
chach jej przebiegał temperament dziewczyny,
która zdala od siedlisk—wykwintnej edukacyi
żyje instynktem serca i wrażeniami przyrody,
strojnej w rozkoszny majestat górski. Panna He-
lena nie miała w sobie stylu seraficznego, była
ona ładna a typową popadanką ruską, ale ka-
pryśna, ale serdeczna, czasami dzika, ale za-
wsze powabna.

Wszystkie te rysy i własności złożyły się
w wyobraźni Tarasa na ideał dziewczyny ukraiń-
skiej. Zaczął rozpoznawanie jako patryota, uzupeł-
nił je jako etnograf, a zakończył badanie jako
szalenie rozkochany student.

Taras Nużda zakochał się w Helenie.

A w miarę, jak okiem idealogą coraz wy-
razniej widział w niej Marusię Ośnowiankę i
Katerynę Szewczuków, jak coraz częściej śpiewał

z nią na wyniosłej polanie duszy pełne niewy-
słowionej poezji — serce studenta zapomniało o
wyprawach atamanickich na Stambul i o wielkich
błiw krwi i potodor, a z całego oratoryum u-
krajiniego zostawił mu w pamięci tylko równe
arye, auste na nieśmiertelny temat miłości.

Była to głęboka nienależna miłość melan-
cholika.

Plęgmatak bez krwi i nerwów nie godził
jest uczucie miłości; sangwinik szersoka, zapala-
jąc swą naturą kochał mnóstwo kobiet po kolei,
choryk kocha tylko jedną, ale miłością wielką,
pełną ognia i walki melancholik także jedną,
ale bez wrzawy; namiętnością spokojną jak
złocistość jeziora. Sangwinik nerwuje ko-
bięte, choryk ją zabija, melancholik zabija
siebie...

Taras Nużda nie filozofował w ten sposób,
kiedy w małym saloniku czytywał Helenie poe-
zyje barda ukraińskiego, piane krwi rozbojnego
serca albo węgeln hajdamackiej pogorzełi — nie
rozkladał uczucia swego na atomy, kiedy w aro-
matycznej noce karpackie spowiadał się gwiazdom
z rozkosznych pragnień serca.

Kochał i z ust zwilżonych Heleny słyszał
gorące wyznanie miłości.

Ale ta miłość serdeczna, jedynym tylko pocu-
lunkiem uświecona, nie przypadła do gustu ka.
Howoryła.

Pewnego wieczora dziekan rzekł do Ta-
rasa:

— Jadę jutro do S.

Taras spojrzal na wroga Ukrainy pytającym
wzrokiem.

— Pan niezawodnie chceś także pojechać —
dorzućł po chwili Howoryło.

Nazajutrz rano biedny Taras pożegnał He-
lene.

I sniła mu się odtąd czarnobrowa dziewczyna
zawaze z pieśnią o koczackiej doli na ustach i
zawaze z tęsknotą, rozemdlala w głębokim cie-
mnym oku. I stał się ascetą tej swojej miłości,
pięknej, poetycznej, ukraińskiej. Po za Heleną
nie było dla niego świata i myśli, sam on zni-
kał przed nią, widział ją wszędzie, wlewał
w każdą postać a każda Antygona i Kassandra
występowała przed duszą filologa z pomiędzy
smerek wyniosłych i skal omazonych jako owo
dzieczek, które ukochał całym sercem.

I pisywali do siebie listy, pełne niewy-
słowionej tęsknicy, a pośrednikami w tej wymianie
zakłęk i przysięg, był nauczyciel Dymitr Neofita,
niesłychanie dumny z posłannictwa swego. Pół
roku trwała ta korespondencyja; po upływie sze-
ściu miesięcy Nużda nie otrzymał już odpowie-
dzi. Minęło drugich sześć miesięcy, a do S. gdzie
filolog gościł jako nauczyciel prywatny i trnił się
wziadkami zwątpienia, zawodu i rozpaczy, przy-
był ze Lwowa brat Heleny.

— Dokąd jedziesz? — zapytał Taras.

— Jadę na wesele Heleny.

Nieskończenie biednym był Nużda, kiedy otrzy-
mał poruczoną tę odpowiedź. Zbiłak i wykry-
wał kurczową usta, a ten uśmiech gorzki, zła-
many, został mu na całe życie.

Po ojeździe przyjaciela Taras pasował się
dwa dni ciężko z tęsknotą i bólem, nareszcie za-
zwrazał energią, najął konie i pojechał.

Przyjechał biedny za późno; Helenę złazcono
już wiezionym ślubem z gladkim, wesołym teo-
giem, a jeszcze zdali słyszał hulającą nutę we-
selnego tańca.

I wpadł do salonu z wzrokiem rozziarszonym
i wiosem rozwianym, a w rوندzie tanczącej ujr-
zał ją uśmiechniętą w białej sukni i z zieloną
girlandą na czole.

Yganie węgierscy grali walca, w sali go-
rzało mnóstwo światel, z przyległych pokoi do-
latywał dym cygar i brzęk szklanek — w głowie
Tarasa Nuży zaszumiało, z nozdrzy biło mu go-
rąco — drżącym głosem poprosił Helenę do
tańca.

A kiedy wśród wrzawy poważecznej puls mu
bił z szalonym, pospiechem, kiedy pierś mu zale-
wała tęsknotą i żarzą rozpacz, kiedy twarze ludz-
kie rozkazywały się przed jego wzrokiem w jakiś
dziewiczny chaos, pełen spojrzeń i uśmiechów
szryderczych, kiedy żył mu ścinało i z nóg go
walilo jakieś delirium trwogi—to cōż wtedy po-
wiedziała ona, ta na piedestale Marusi ukrain-
skiej postawiona Helena jego marzeń?

Wy ne umietye tancjowaty! — powie-
działa.

I utonął w wirze par tańczących i widział
ją z zapalem bachanickim, z głośnym śmiechem
zadowolenia w mazure i walcu, w kotłowej i
polce, jak tańczyła, jak do tańca rwała każdego
z liczonej rzeszy mężczyzn, podczas gdy pan młody
w przyległym pokoju z wielkimi namaszcze-
niami rozdawał karty do straszaka.

Taras Nużda, bledy i potem ziany, wybiegł
z plebanji i niepostrzeżony przez nikogo, rozpi-
kał się jak dziecko. Potem wrócił do sali,
szklany, zatrzwożonym wzrokiem poczał się
z Heleną — może zobaczył ból skamieniają na

jego obliczu, może rozbolił ją wielka misernia straszającego serca, może z łaski i litości odwoła wyrok potępienia.

Ale ona nie widziała smutnej jego twarzy. Taras Nużda odjechał wkrótce, a po drodze w szumie lasów i w gwarze ludzi, w świetle wiatru i w ręk szmerania słyszał owo słowrogie:

— Wy nie umiemy tańcować!

I kłaj jakiś czas wszystkich tanecmistrzów świata, a potem ogarnęła umysł jego ciężka melancholia, która mu odebrała pogodę ducha, zniszczyła wszystkie zapęły i zachwiała tkaninę mózgowa.

Melancholia kocha kobietę i zabija tą miłością siebie...

Taras Nużda od lat 15 piastuje posadę pisarza dziennego w pewnym urzędzie państwowym, jest białym murzynem najpodlejszego w świecie obowiązku, zerem społecznym, skazanym na głód i apokryzję. Koleżdy drwają z niego i opowiadają wożnym, że Nużda ma żonę: szef biura natomiast ceni Nużdę za to, że jest kaligraficznym pismem niedoścignionego filologa. Co pisze, Nużda nie rozumie; Nużda pisze, myśli i żyje, Nużda robi wszystko machinalnie i apatycznie.

Tylko chwilami, jeżeli w czasie popołudniowej siesty na Wysokim zamku w natręciu, gdzie Nużda złożył królestwo błędnych swych wspomnień, pojawi się, przejdzie niespodzianie kobieta, przypominająca rysy Heleny — Nużda na minutę zmienia nieruchomą swą pozę, rzuca się w tył i bez uniesienia, bez muskułów drgania szepce smutny refrain swego życia;

— Wy nie umiemy tańcować!

Nowe książki

(nadesłane do redakcji „Kraju”).

Poetyze Mieczysława Romanowskiego, zebrał i włożył Jan Amborski, tomów trzy, Lwów, u Gubrynowicza, 1883.

«Chociaż poetyze Romanowskiego — mówi jego wydawca w przedmowie — nie dobiegają wyżyn, których dosięgły utwory naszych wielkich wieków, zajmą one jednakże w piśmiennictwie polskim poczesne miejsce nie tylko dla zalet formy, ale dla najszlachetniejszych dążeń myśli i niezwykłego głębokości, przeczyszczonego i podniosłego uczucia». Uczucie to przebiega się głównie w dziewięćdziesięciu dziełach drobnych utworach lirycznych, z których się składa tom pierwszy. Tom drugi zawiera rzeczy mieszane, wrytki eposowe, lub gawędy w rodzaju Syrokomi. Tom trzeci obejmuje pięćdziesiąt tragedii p. t. «Popiel i Pias», jeden fragment poematu p. t. «Mściwoj Szalony» i jeden fragment tragedii p. t. «Wanda». Niedokonyani i nierozwinięci tu żywot, pieśń niedoścignięta do tonu i zasobów, jakimi zdawał się rozporządzać młody poeta. Od Romanowskiego, w ciągu lat dwudziestu, poezja nasza nie zrobiła nowego kroku. Pogłębiła u Anny w dwójnasób swój dawny smutek, wydała u Konopnickiej parę mocniejszych, masyżnych dźwięków na cześć swobody i postępu, zdobyła się u Hajoty (np. w «Doli grzaka») na kilka świeższych i prostszych motywów gminnego twórcstwa, zamknęła się u Gumulickiego w sonetowe jubilerstwo słowa, posunęła nieraz do prawdziwego aryzmu, nie straciła ufnosci w przyszłość — owazem, podziśniedzi przemawia do nas słowami świeżo zgasłego ś. p. Stanisława Grudzińskiego:

Wierze, że idziem po postępu drodze,
Chociaż ta droga wiedzie nad otchłaniami.
A czem jest krwawy cień w piegiżym nodze,
Tem dowiedzenia, co tam duszę rania.

W zmrokach lładzimy, czujmy strach i żalność,
Co krok, to rany i zawody świeże;
Lecz, że w błękitach czeka doskonałość —
Wierze!...

Ale, nie więcej na to. Powinność pełni się tu świecie i sumieniem; zamaszyść okrona poprzedniego, romiłowana w fantazyjowaniu burd i pjątych szlachetnych znikła; pobudki się wyklarowały, wydniało na widokrogu życia, wiatr rozpuścił tumany osiadłe nad mogiłami i roztąjami ukrainizmw wszelkich. Natomiast jednak samotność jakas i opuszczenie zapanowały okrona. Patrzcie na te gromadkie kaplańska, wyciągająca wszystkie siły swojego ducha nad roduanduchem iakier pozostałych z wielkiej uczyty takich bogów, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Goszczyński, Żeleński, mimowolnie nasuwa się obraz czegoś podobnego do Młeki, Rębica, rozproszenia — dla wracających z pobojwiska, chciałoby się mieć serce Lilii Wenedy, i z nią

razem wybieść naprzeciw ze słowami: «wicie żyje 2 wice nie umarli?... Romanowski już nie wrócił. Może to i lepiej dla niego: s pewnością nie spotkałby się raz drugi z chwila i ludźmi, kiedy i do których tak pisał:

...każdy piorun, co grzmi i zapala,
Witam jak brata na niebios łazurze;
Orda każdego, co powraca z pola,
Pytam, ile jest grmów w czarnej chmurze,
I drzę, gdy ptak mój pomija w milczeniu,
Bo nam na gromy długo czekać może,
Bo bez piorunów w takim utrapieniu
Straszno mi, Hoże!

Josef Rogosza. «Motory życia», powieść współczesna w czterech tomach. Warszawa, wydawnictwo «Przeglądu Tygodniowego» 1884.

Utwór ten, wymaga od nas, z racyi współprawnictwa autora w naszym piśmie, jedynie wytknięcia filozoficznej myśli i dążeń do romanu, gdyż co do zalet stylu, żywoty akcyi i t. d., autor wyrobił już sobie na tem polu stanowisko i rozgłos, uwalniające nas od oceny, której powtórzenie, w danym razie, byłoby u nas nie na miejscu. Od pierwszego zresztą rozdziału osnowa powieści daje nam poznać, że mamy tu do czytania nie tyle z dziełem sztuki, ile z problemem społecznym «sociolegicznym», że użyjemy tego barbarzyństwa, słusznie schłostanego przez prof. Kasznicę. Stróż więzienny wprowadza oto do kaźni dwóch młodzieńców, Alfreda i Iwonę, skazanych sądownie na śmierć. Ze środków ratunku, pozostał im naprawdę jeden tylko: odwołanie się do łaski. — «Zbyt w i e l k i e wyobrażenia mam o sprawie, którą chcieliśmy przeprowadzić, bym ją mógł śmiałością skompromitować» — powiada Alfred. Widzimy ztąd, że — do gry powieściowej wprowadzoną została zasada jakas, idea, doktryna, utopia może, w każdym razie utopia sympatyczna już przez samą sympatię dla szczerze w nią wiary bohaterów romansu... Okazuje się atoli niebawem, że dwaj przyjaciele nasi właśnie nie w jedno i to samo wierzą. Alfred, syn magnacki, jest co prawda człowiekiem postępu, liberalistą, demokratą może nawet — dopóki demokratyzm jest w opozycji, dopóki chodzi o jedność stronnictw, wspólnie niezadowolonych z rządów Ernesta IV czy V (rzech bowiem dzieje się w jakichś księstewku małym), a zatem dopóki na tron nie wstąpił syn jego Ernest V czy VI. Chęć przyspieszenia zmiany, łączy wprawdzie Alfreda z Iwoną, synem ludu, «niewiadomego» nawet podobno pochodzenia, szczerze wyznawcy zasad bynajmniej nie umiarkowanych, i tylko przez dyplomację demokratyczną pobratanego ze stronnictwem arystokratycznym umiarkowaniem, niezadowolonym dziś, lecz w gruncie, dynastycznym dąsają i ciałem. Niestety, ewentualność zmiany przychodzi sama przez się. Ernest VI najnaturalniej w świecie wstępuje na tron po zgonie Ernesta V, i rozumie się, nasi bohaterowie, którzy wypad ten pożądaną zbliżyli zamierzali przez onuty naprzede spisek studencki, wychodzą — zamiast na plac stracenia, na główny w stolicy plac wielkiego teatru. Zmienia się sytuacja. Czy i ludzie się zmieniają? — Oczywiście. Al-

fred zostaje prawie odrazu dygnitarzem wielkim, posem, szambelanem; ministrem prawie. A Iwona? — Iwona przekonywa się jedynie, że miał rację stary Hobbes, gdy ludzi zwał «wilkami», atasczącymi z sobą walkę wieczną, co chleb, miłość i wiara sę. Motto owe niemiłosiernie stanowi o swrotów i obrotów powieściowych, a jest jednocześnie wyborem straszliwym społecznego czoła autora... i Iwona, który, umierając nawet, nie zapomniał zapewne pewnika darwinańskiego, że: ilekroć więcej wchodzi do wąpaki k z małymi — dzieje się to zawsze dla tego tylko; by lacznej tyty ostatnich pokonać.

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim galeisim literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

Nr 20, 21, 22, 23 ZAWIERAJĄ:

Nasze autorki. — Nowi biskupi sufragani. — Krok dalej. Powieść w trzech tomach. p. E. Lubowskiego. — Przejrzyj (wiersz) W. Gumulickiego. — Słuch (wiersz) J. Terpiłowskiego. — Trzechstosna rocznica śmierci Jana Kochanowskiego w Paryżu. — Pogadanki. — Korespondencye: z Paryża, przez Seweryna D., z Poznania, ze Lwowa. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Obrazy z pobczy Niemna. — Lud polska litewskiego, p. Zenona Pietkiewicza. — Dr. Antoni Bronikowski. — Stanisław Grudziński, Józef Zielenacki. — Z dziedziny higieny. (Epidemia u raków). — Sztuczne wyługanie kureczek. — Ziad i z owad, p. M. Brutusa. — Kronika polityczna. — Notaki literackie. (Wbrew obowiązkom — Ogniem i mieczem. — Spis nauceńcia się po czechu w 18 lekcyach. — Z chwil wolnych. — Dzieła Jana Kochanowskiego). — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. — Statystyka. — Różne. — Nekrologi. — Szachy. — Rebusy. — Zadania Konikowe. — Ryzyk. — Gryzająca krytyka. — Rysował G. Koch. — Koronacja N. M. Panny. — Z obrazu Moretto da Brescia. — Nasze autorki, i. — Krupiarz ze starego miasta w Warszawie. — Nowi biskupi sufragani. — Pod areną. — Z obrazu Karla Piloty'ego. — Wyługacz kureczek. — Sztuczna kwoka. — Dr. Antoni Bronikowski. — Wina. — Z obrazu R. Bayschlaga. — Rada. — Z powieści «Ogniem i mieczem» Sienkiewicza. — Rysował J. Rosen. — Poł tuzina fotografów bardzo porządnych człowieka w różnych okazyach. — Stanisław Grudziński. — Hermes Praxiteles uzupełniony p. Schapera. — Józef Zielenacki. — Próba zaprzęgu. — Rysował J. Chelmoński. — Typy Sudańskie. — Dodatek: Eros. Powieść G. Verga.

Na żądanie wysyła się prospekt i N na okaz bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratarowie otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Josefa Brandta «Towarzysze pancerni».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; na prowincyi z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

STUDENT

posiadający gruntownie matematykę, starożytne i nowe języki, przysposobiona do egzam. do wszystkich klas filolog. i rean. gimn. i do wejścia; pozostaje zajęta tylko w Petersburgu. Wiadomość w Redakcyi „Kraju”. (361-5-1)

WYBOROWE GATUNKI CYGAR

Reintas rs. 3. Medianos rs. 4. Regalita rs. 5. Reina rs. 6. Damas rs. 6. Favorita rs. 7. Carolina rs. 8. Imperiales rs. 10, za 100 sztuk w opakowaniu po: 100, 50; 25, 10 i 5 sztuk.

Polecają Szanownej Publiczności i Panom handlującym

KALINOWSKI i PRZEPIŹKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

(294-6-3)

Gubernia Kielecka BUSKO Powiat Stopnicki

Zdroje solno-siarzane, sól Glauberska, jod i brom zawierające.

KAPIELE z WODY MINERALNEJ i z MULU MINERALNEGO.

Wody mineralne naturalne zamiejscowo wydają się w Zakładzie na zamówienie. Niezon trwa od 1 (30) Maja do 1 (30) Września.

Zdroje buskie są skuteczne: w schizach, reumatyzmie, podagrze, w nerwobólach i porażeniach. — W przypływie (syphilis), w wyświekach posapalnych, w cierpieniach kości, w pełnokrwistości brązowej, w chorobach skórnych zadawianych, w owrozdzeniach ranach zastarych, w zatruciach metalicznymi etc.

O mieszkaniu w Zakładzie kapiel, należy się zgłaszać do administr. Zakładu. Telegramy i poczta w miejsc. Gazy, wypożyczalnia książek, fortepian, orkiestra zadyminie, wieczory tańcujące we czwartki i niedziele, teatr, park obszerny przy Zakładzie, restauracja w Zakładzie kapielowym. Opłaty: wpis do dożytych osób rs. 3, od dzieci do lat 12 rs. 3, od gości nieleczących się po rs. 2 od osoby. Kapiel z wody mineralnej kop. 50. Dzieci kapiące się w wannach dziecińczych płacą kop. 35. Kapiel mufowa rs. 1 k. 15. Parowa kop. 80, natrysk kop. 20. (237-6-4)

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

(gm. Piłkowska, pow. Zawichost).

OD WARSZAWY 8 GODZ. DROGI.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Cały rok otwarty. Racjonalna hydroterapia, ścisły internat, dyjetetyczne stołowanie. Wody mineralne, kumys, mleko, elektryczność, gimnastyka, kąpiele racoonne. Internat i restauracja dla starszakończy. Utrzymanie całodzienne ze stołem, leżeniem, kąpielami i t. d. od rs. 2. Mieszkania familijne na letni pobyt. Komunikacja karetkami pocztowymi przez Groje. Objazdzenia w Warszawie w Aptecze H. Kucharszewskiego, Senatorska 480, lub w Zarządzie Zakładu. Lekarze ordynujący: J. Bieliński, L. Rzeosniewski. (266-12-6)

System leczenia BAUNSZEJTYZM, uznany w całej Europie jako najskuteczniejszy w chorobach reumatycznych i wielu innych ze krwi pochodzących, poleca wynalazca Karol Baunzseidt, w Emdenich, w Niemczech. Opis szczegółowy: II wydanie w języku rosyjskim, w cenie rs. 2 kop. 24 z przesyłką.

Niemieckie wydanie XIII. również i w innych językach europejskich sprzedaje się w wielu księgarniach, oraz w wyłącznego agenta na całe Cesarstwo Rosyjskie

EDWARDA LOTH

W WARSZAWIE

ul. Krakowskie-Przedmieście, № 15,

który i udziela bliższych informacji.

(362-6-2)

BIURO TECHNICZNE

ABAKANOWICZA & C°

W WARSZAWIE, Senatorska 22.

Podjekuje się wszelkich robót wchodzących w zakres

ELEKTROTECHNIKI

bedacej specjalności Biura. Posiadając reprezentację pierwszorzędnych wynalazców i fabrykantów (Edisona, Kriikka, Carre'go, Barbier-Leclanché, de Lalanda i t. d.) urządza instalacje światła elektrycznego (łukowego i żarowego), zakłada mikrofony i telefony najlepszej systemów, a dalej dzwonki elektryczne i dzwonki magnetyczne. Abakanowiczowie szczególnie wygodne na prowincji, gdyż obchodzą się bez baterii. Posiada na składzie przyrządy elektrotechniczne, a mianowicie: lampy Edisona, mikrofony i telefony, stopy Leclanché i Lalanda, węgle Carre'go i Siemens i t. d. Roboty dokonywają się pod kierunkiem znanych w kołach specjalnych elektrotechników. Telefonu № 145. (290-6-5)

IWONICZ.

SZCZAWY

SŁONO - ALKALICZNE JODOWO - BROMOWE.

Zakład położony w Galicji w pow. Krośniewskim, w okolicy górzystej, 410 móg nad poziom morza, dokola lasem świerkowym otoczony (stacya klimatyczna).

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skroficznych, syfilitycznych i skórnych; w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i cierpieniach kości.

Kąpiele jodowo-bromowo-borowinowe, igliwowe, zimne z natryskami, rzęty, skład wód mineralnych, apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokoiów, hotel, 5 restauracji, czytelnia, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny, urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W I i 3 sezonie od 20 maja do 20 czerwca i po 20 sierpnia ceny mieszkań o 1/3 części niższe. Wysyłkę wód Iwonickich, soli, ługu, na r. 1884 objął dom handlowy Wentzla w Krakowie, do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transwersalnej ze stacyą w Iwonicy, nastąpi 1 lipca b. r. Komunikacja do 1 lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. Ze Lwowa koleją przez Przemysł do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicy.

Od 1 lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicy; z Lwowa zaś przez Zagórza do Iwonicy. (327-5-4)

Otwarcie Zakładu dnia 20 maja.

FABRYKA TEKSTURY SMOŁOWCOWEJ OGNIOTRWAŁEJ

I ASFALTU

POD FIRMĄ

F. PIETSCHMANN

w Warszawie, Kantor Tlomackie 3,

poleca swoje znane z dobroci wybory i wykonywa z całą akuracją krycie dachów teksturą i holcem cementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla orientacyi Szanownej Publiczności, nadmieniam, że każda z fabryki wychodząca rola tekturny, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieś indziej praktykuje. (319-6-4)

Pan Girard de Vasson, magister prawniczy, w. mieszkał w Paryżu, rue d'Assas n° 6, podjekuje się wykonywania wierzności w Francji i w Algierze, prowadzenia procesów, salawienia spadków i wszelkich interesów prawnych. Korespondencja moze prowadzić po polsku. (301-6-3)

STUDENT POLITECHNIKI RYZKIEJ

wydziału inżynierii, kursu ostatniego, pragnie znaleźć miejsce korepetytora na czas wakacji. Przygotować może: do politechniki, szkoły przygotowawczej (Vorschule) i do wszystkich klas gimnazjum realnego. Oferty prosi składać: w Redakcyi «Kraju». (296)

Osoba przyjezdna, poszukuje jakiegokolwiek pracy przy gospodarstwie; zna roboty i języki. Adres: do kantora «Kraju» N. R. (312-0-1)

Kandydat nauk przyrodniczych poszukuje zajęć na lato; wolaby wyjechać na wieś, szczególnie do kraju. Petersburg, Walski Ostrow, Kolegium Cesarza Aleksandra II. Aroichowski. (363-4-2)

Realista (ukończ.) udziela lekcye w zakresie progr. szkół realnych, języki franc. i niemiec. (teoret.). Adr.: Róg 7 roty i Zabałkaskiego pr., № 2-29, m. 53. L. Ferro. (361-2)

DOKTOR K. SZEPIETOWSKI

podczas letniego sezonu praktykuje w Druskienkach. (332-2-3)

OSOBA

polak niezionaty, posiadający rekomendacje, poszukuje obowiązku nadzieszczonego, zarządczego, lub kasyera, może złożyć kaucye. Adres: Minsk gub. Agentura Ogłoszeń Rubinsztajna, № 10. (358-2-2)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ

ma zaszczyt wezwać pp. akcyonaryuszów stosownie do §§ 33, 34 i 35 ustawy Towarzystwa, na ogólne zgromadzenie zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie dnia 15 (27) czerwca r. b. o godz. 1 po południu w sali posiedzeń Rady Zarządzającej przy ulicy Marszałkowskiej pod № 1066P.

Przedmiotem zajęć zgromadzenia tego będzie:

- 1) Zatwierdzenie sprawozdania z eksploatacyi drogi za rok 1883 i wniosków komisji rewizyjnej;
- 2) Wybór 2 członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących i
- 3) Wybór komisji rewizyjnej na rok 1884.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w obecnem zgromadzeniu pp. akcyonaryusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe banku Państwa, banku polskiego, lub najwyżej zatwierdzonych banków prywatnych z kapitałem zakładowym niemniejszym nad rs. 500,000, najpóźniej do godziny 3, dnia 1 (13) czerwca r. b. w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;

w Petersburgu, w Banku Międzynarodowym;

w Berlinie, w Mitteldutsche Creditbank filia Berlin.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. akcyonaryusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał tego zgromadzenia, stosownie do § 30 potrzebną jest obecność 20 akcyonaryuszów posiadających 1/10 wypuszczonych akcji.

Każde 10 akcji daje prawo do jednego głosu, przy czem żaden akcyonaryusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów liczyć nie może. (347-2-2)

Akcyonaryusz pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, która koniecznie musi być akcyonaryuszem z prawem głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla.

Warszawa, 14 (26) maja, 1884 r.